



14 SPOJRZEŃ
NA PEWNĄ HISTORIĘ MIŁOSNĄ

MUSIMY COŚ ZMIENIĆ

SANDY HALL

Pascal

Tytuł oryginalny: A Little Something Different

Autor: Sandy Hall

Tłumaczenie: Małgorzata Rymsza

Redakcja: Aurelia Hołubowska

Korekta: Katarzyna Ziola-Zemczak

Projekt graficzny okładki: Anna Brauntsch

Skład: IMK

Redaktor prowadząca: Justyna Tomas

Redaktor naczelna: Agnieszka Hetnał

Copyright © Text Copyright © 2014 by Sandy Hall

Published by arrangement with Feiwel & Friends. All rights reserved.

Copyright for the Polish edition © Wydawnictwo Pascal

Ta książka jest fikcją literacką. Jakikolwiek podobieństwo do rzeczywistych osób, żywych lub zmarłych, autentycznych miejsc, wydarzeń lub zjawisk jest czysto przypadkowe. Bohaterowie i wydarzenia opisane w tej książce są tworem wyobraźni autorki bądź zostały znacząco przetworzone pod kątem wykorzystania w powieści.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej książki nie może być powielana lub przekazywana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy z wyjątkiem recenzentów, którzy mogą przytoczyć krótkie fragmenty tekstu.

Bielsko-Biała 2015

Wydawnictwo Pascal sp. z o.o.

ul. Zapora 25

43-382 Bielsko-Biała

tel. 338282828, fax 338282829

pascal@pascal.pl, www.pascal.pl

ISBN 978-83-7642-866-6

Przygotowanie eBooka: Mariusz Kurkowski

Dla mamy, cioci Jude, Matta, Vikki i Seana za wszystkie długie
wieczory spędzone w bibliotece w Hawthorne

Podziękowania

Wiem, że mogę się pomylić, dlatego zacznę od samego początku – od Jean Feiweł. Bez jej genialnego pomysłu na połączenie książek dla młodzieży i programu *X Factor* nic by się nie wydarzyło. Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiła.

Jestem ogromnie wdzięczna mojej redaktorce – Holly West, która bardzo mi pomogła. Wykazała się zadziwiającą cierpliwością podczas pracy nad książką. Bez jej uwag ta powieść nie byłaby nawet w połowie tak dobra. Dziękuję Molly Brouillette, Allison Verost i Kathryn Little, które wspierały mnie w pracy. Dziękuję także społeczności Swoon Reads za przeczytanie książki, jej oceny i recenzje.

Jestem wdzięczna moim przyjaciołom i współpracownikom z Morristown & Morris Township Library za elastyczność i wsparcie – szczególnie pragnę podziękować Marii Norton, Chadowi Leinaweaverowi, Arlene Sprague, Kelly Simms, Virginii Lee i Anne Ryan Dello Russo. Dziękuję także Jimowi Collinsowi za wysłuchiwanie opowieści o każdym dziwnym pomysle na książkę, jaki przyszedł mi do głowy w ciągu ostatnich czterech lat. Któregoś dnia napiszę tę sagę o zombie i syrence.

Bardzo dziękuję mojej internetowej grupie wsparcia, zwłaszcza Kandrze Rivers za przeczytanie szkicu i zachęcanie do kontynuacji pracy, Hannie Nowinski za niezablokowanie mojego adresu mailowego po otrzymaniu pięciu tysięcy wiadomości, które wysłałam, gdy próbowałam wymyślić doskonały moment kulminacyjny, oraz Adi Lubotzki za intrygującą odpowiedź na pytanie: „Jaką powieść romantyczną chciałabyś przeczytać?”. Wszystkim moim przyjaciołom i obserwatorom z serwisu Tumblr chciałabym powiedzieć, że to wy dodaliście mi odwagi, by pisać nie tylko do szuflady.

Mam ogromny dług wdzięczności wobec Lauren Vellelli za to, że za każdym razem, gdy mówię: „Hej, napisałam trochę bzdur – chcesz przeczytać?“, ona odpowiada: „Oczywiście!”. Dziękuję Michelle Petrasek – pełnej pomysłów czytelniczce, redaktorce, wielbicielce gier hazardowych i IHOP1. Serdeczne podziękowania kieruję do Chrissy George – mojej przyjaciółki i ulubionej towarzyszki zakupów. Dziękuję także

dziewczynom z FRLK – Kate Vasilik, Katie Nellen, Chelsei Reichert i Melanie Moffitt – za słuchanie mnie oraz doprowadzanie do łez przy użyciu sygnatury książki i numeru ISBN.

1 Sieć amerykańskich restauracji serwujących przede wszystkim śniadania (przyp. tłum.).

Serdecznie dziękuję mojemu rodzeństwu: Karen, Scottowi i Seanowi, ponieważ jakaś częśćka was zawiera się we wszystkim, co piszę. Kocham was. Macie na mnie znacznie większy wpływ, niż moglibyście sobie wyobrazić. Dziękuję także Billowi, Billy’emu, Zakowi, Sandrze, Briannie i Kathleen za to, że są częścią tej wielkiej, starej rodziny.

Zawsze będę wdzięczna mojej mamie – Pat – za mnóstwo rzeczy, zdecydowanie zbyt wiele, aby można było je tutaj wymienić. Chciałabym też ją przeprosić za używanie nieparlamentarnych słów. I – w końcu – dziękuję mojemu tacie – Wayne’owi, za którym tęsknię każdego dnia. Lubię sobie wyobrazać, że gdyby się dowiedział o tej książce, powiedziałby coś w stylu: „Dobra robota, Sandro Jean!”, a potem kupiłby mi ciastko.

WRZESIEŃ

Maribel (współlokatorka Lei)

– Załatwię nam podrobione dowody osobiste – mówię do Lei w drodze na zajęcia w pierwszym dniu szkoły.

– Co? To nielegalne! – odpowiada.

Choć dzielimy pokój w akademiku od zaledwie czterech dni, nie jestem zaskoczona jej reakcją. Myślę, że pierwsze dni college’u naprawdę zbliżają ludzi. Mam wrażenie, że znamy się całe życie.

Już teraz mogę powiedzieć, że Lea to świetna współlokatorka. Miła, grzeczna i spokojna, ale nie jest nudziarą.

– Nie myśl tak o tym – mówię. – W ten sposób możesz pomóc lokalnym przedsiębiorcom.

– Masz zniekształcony obraz świata, Maribel.

– Picie jest fajne! – mówię, wymachując rękami.

W sumie upiłam się tylko dwa razy w życiu: na weselu siostry, a potem w weekend po balu maturalnym. Ale i tak wiem, że to fajne.

– Ja tak naprawdę nie piję! – odpowiada, gestykulując. Teraz jednak się śmieje.

– Chcesz? – pytam.

– Może.

– Rozumiem... – ściszam głos.

Wchodzimy na ogromny dziedziniec, przy którym stoi prawie połowa uczelnianych budynków. Chcę się nacieszyć faktem, że rozpoczynam naukę w college’u.

– Naprawdę tu jesteśmy – mówię, rozglądając się dookoła.

– Tak – przytakuje Lea i się uśmiecha. – Powinniśmy zapamiętać tę chwilę na całe życie. – Na jakie zajęcia idziesz? – pyta po dość długim milczeniu.

– Na rozwój Europy, na drugą część kursu. – Staram się, aby w moim głosie pobrzmiwało tak mało entuzjazmu, jak to tylko możliwe.

– Prawdopodobnie dowiesz się tylu rzeczy, że będziesz się nudziła

na pierwszej części tych zajęć, jeśli zdecydujesz się na nią zapisać.

– Pewnie masz rację. A ty na co się wybierasz?

– Na kreatywne pisanie.

– W jaki sposób udało ci się dostać na tak zaawansowany kurs? – pytam, gdy zbliżamy się do gmachu filologii angielskiej.

Obraca się, przez chwilę idzie tyłem i wpada na uroczego chłopaka.

– Ojej! – mówi piskliwym głosem i schyla się, aby pomóc mu zbierać upuszczone rzeczy. – Bardzo przepraszam.

– Nic się nie stało – odpowiada chłopak. Jest przystojny, ale wyjątkowo niezdarly. Dopiero za czwartym razem udaje mu się podnieść wszystkie rozrzucone książki.

– Na pewno? – pyta Lea.

Chłopak potakująco kiwa głową, ale nie patrzy na nią.

– Po prostu nie chciałam się spóźnić pierwszego dnia na zajęcia – mówi Lea, spoglądając na mnie, a potem ponownie zerkając na chłopaka.

On kuca i wkłada rzeczy do plecaka.

W końcu patrzy na nią i lekko się uśmiecha.

– Nic mi nie jest.

– Jeśli tak, to w porządku – mówi Lea. – Do zobaczenia, Maribel.

Kiwam głową i idę na swoje zajęcia. Chyba właśnie – po raz pierwszy w życiu – byłam świadkiem romantycznego studenckiego zdarzenia. Przypuszczam, że takie spotkania są tu bardzo częste.

Inga (wykładowczyni kreatywnego pisania)

Ludzie zawsze oczekują, że pierwszy dzień nauki będzie typowo jesienny – chłodny i rześki. Tymczasem na ogół jest najgorętszym dniem roku, a słońce przygrzewa jak tysiąc opiekaczy.

Stoję przed grupą studentów, których będę uczyć kreatywnego pisania, i rozglądam się, próbując nie przepocić mojej cieniusieńkiej bluzki. Gdy wychodziłam rano z domu, zapytałam Pam, co sądzi o tym stroju, na co odpowiedziała, że jest „nieprzyzwoity jak *Little House on the Prairie*2”. Nie wiedziałam, że istnieje taki serial, ale poczułam dumę, że osiągnęłam tak spektakularny efekt, nawet się nie starając.

2 Amerykański program przeznaczony dla dorosłych widzów. To nieprzyzwoita wersja serialu *Domek na prerii*. Podobnie jak pierwowzór, opowiada o perypetiach rodziny Ingallsów (przyp. tłum.).

Siadam na biurku, uważając, aby moja minispódniczka nie podsunęła się zbyt wysoko. Pochylam się, żeby sprawdzić godzinę na wyświetlaczu telefonu. Dam kursantom jeszcze przynajmniej cztery minuty. To pierwszy dzień nauki i mimo że w prowadzonych przeze mnie zajęciach biorą udział głównie studenci przedostatniego i ostatniego roku, przypuszczam, że niewielu z nich było wcześniej w piwnicy znajdującej się tak głęboko. Przysięgam, jesteśmy dużo poniżej poziomu morza. Powiedziałabym, że to czeluści piekła, ale właśnie włączyła się klimatyzacja.

Dziewiętnaście krzeseł jest zajętych, a na wykłady zapisało się dwudziestu siedmiu studentów. Mam nadzieję, że chociaż jeden z nich odpadnie. Nie znoszę mieć nieparzystej liczby uczniów na zajęciach z kreatywnego pisania – to utrudnia pracę w parach.

Drzwi się otwierają i wchodzi mój asystent.

– Cześć, Cole – mówię.

– Cześć, Inga. Gdzie my jesteśmy? Sto tysięcy kilometrów poniżej poziomu morza? – pyta, wskazując przestrzeń dookoła nas.

– Wiem... Będę musiała oznaczyć drogę do mojego pokoju lukrowanymi fistaszkami.

– Dlaczego akurat nimi?

– Bo nie będę szczególnie żałować, jeśli się zmarnują. Dobre orzechy się do tego nie nadają.

Drzwi znów się otwierają i wchodzi dwudziesty student. Wygląda na zmęczonego, z trudnością łapie oddech, ale gdy widzi, że ja i Cole na niego patrzymy, nieśmiało się do nas uśmiecha. Zajmuje miejsce z boku, przy drzwiach, obok chłopaka z gniewną miną i dziewczyny wyglądającej na młodszą i bardziej zdenerwowaną niż pozostali kursanci. Nawiązuje z nią krótki kontakt wzrokowy, po czym oboje się rumienią i odwracają.

Ponownie sprawdzam godzinę i odchrząkuję. Ta część zajęć wciąż mi nie wychodzi. Prowadzę je od dziesięciu lat, ale co semestr mam wrażenie, że psuję powitanie. Zawsze za bardzo staram się być wyluzowana. Mam trzydzieści sześć lat – co chcę udowodnić?

– Hej, hej, hej! – mówię i przeklinam w myślach. Z pewnością oglądałam zbyt dużo powtórek *Alberta*³. – Zaczynamy – obwieszczam i klaszczę.

3 Amerykański serial animowany, nadawany w latach 1972–1984. Opowiada o przygodach Grubego Alberta i jego przyjaciół (przyp. tłum.).

Przynajmniej nie dodałam słowa „impresa” w ostatnim zdaniu. Kiedyś powiedziałam: „Zaczynamy tę imprezę”, po czym zaczęłam udowodniać, że pisanie może przypominać przyjęcie, tyle że niezakrapiane alkoholem i z ograniczoną możliwością tańczenia.

Studenci patrzą na mnie uważnie – wszyscy oprócz tego gniewnego, który drapie się po głowie i przewraca oczami. Wydaje mi się, że nie jest fanem *Alberta*.

– Nazywam się Inga Myerson, a to jest Cole... mój asystent. – Nie pamiętam jego nazwiska, za co go przeproszam, bezgłośnie poruszając ustami. On wzrusza ramionami i się uśmiecha. – Gdyby się okazało, że zabrnęliście w otchłanie Narni przez pomyłkę, wyjaśniam, że są to zajęcia z kreatywnego pisania.

Zaczynam swoją typową przemowę wygłaszaną z okazji rozpoczęcia kursu i równocześnie rozdaję programy nauczania. Robię to automatycznie i próbuję przy tym wyłonić dwoje studentów, którzy tworzyliby idealną parę. Mam do tego swoisty talent. Wszystko zaczęło się, gdy byłam asystentką mojej ulubionej pani profesor na studiach doktoranckich. Mówiła, że lubi sobie wyobrazać, że jej studenci są bohaterami powieści, i wymyślać jakąś historię z ich udziałem w czasie prowadzenia zajęć. Ja idę o krok dalej i tworzę romans.

Na seminarium pod koniec lat dziewięćdziesiątych wytypowałam dwóch chłopców. Dziś są szczęśliwym małżeństwem i mają dwoje dzieci. To najlepsza spośród dobranych przeze mnie par, ale właściwie na każdym kursie wybieram osoby, które dochodzą przynajmniej do etapu flirtu na zajęciach.

– Sprawdź obecność, ponieważ chciałabym zapamiętać wasze imiona. Na tych wykładach musimy się poznać, więc mam nadzieję, że nikt nie ma nic przeciwko temu. Nie możemy wspólnie zajmować się piśmianiem i nic o sobie nie wiedzieć.

Ten zagniewany chłopak ma na imię Victor. Zapamiętam.

Dziewczyna wyglądająca na zdenerwowaną to Azalea. Szybko dodaje, że „wystarczy Lea”, a następnie robi się nieco mniej spięta.

Chłopak, który wszedł jako ostatni, to Gabe. Ma w sobie spokój, podoba mi się to. Widząc, jak się garbi, chciałabym mu powiedzieć, aby się wyprostował, ale pewnie jego matka przypomina mu o tym przy każdej okazji.

Jest też Hillary, która wydaje się wcieleniem wszelkich wyobrażeń na temat tego, jaka powinna być osoba o tym imieniu. A przynajmniej dokładnie odpowiada temu, co myślałam o kimś, kto nazywa się Hillary, zanim pojawiła się Hillary Clinton i zmiotła wszystkie moje wcześniejsze skojarzenia dotyczące tego imienia, takie jak zarzucanie włosami i mówienie jak głupia, pusta lala. Jednak ta Hillary sprawia, że moje uprzedzenia sprzed dwudziestu lat wracają.

Są też oczywiście inni studenci, ale tych czworo wyróżnia się na tle grupy.

Po sprawdzeniu listy obecności wracam do swojego przemówienia.

– Mam teorię – mówię.

– Że to demon – mówi Lea, ale tak cicho, że ledwo słyszę. I prawdopodobnie umknęłoby to mojej uwadze, gdyby nie to, że niespodziewanie zakrywa usta ręką. Widzę, jak Gabe obraca się w jej kierunku i się uśmiecha.

– Tańczący demon? – pyta cicho.

A wtedy, parodiując Ruperta Gilesa⁴ najlepiej, jak umiem, mówię:

⁴ Jeden z bohaterów amerykańskiego serialu *Buffy. Postrach wampirów* (przyp. red.).

– Nie, coś tu nie gra.

Wygląda na to, że nikt inny nie zrozumiał żartu, ale to nie ma znaczenia – właśnie zyskałam pewność, że w tym semestrze na parę typuję Gabe’a i Leę.

Ich krótki kontakt wzrokowy był znaczący, a ponieważ oboje podchwycili moje nieumyślne nawiązanie do serialu *Buffy. Postrach wampirów*, sądzę, że muszą być bratnimi duszami. Cieszę się, że w dzisiejszych czasach młodzież nadal ogląda takie seriale.

Teraz muszę wymyślić, jak zaaranżować ten związek.

Mam nadzieję, że Cole mi w tym pomoże. Moi wcześniejsi asystenci psuli tę zabawę. Spoglądam na niego i widzę, jaki jest rozentuzjzmowany – czuję, że będziemy się świetnie dogadywać.

Ławka (na dziedzińcu)

Jestem najstarszą ławką na tym dziedzińcu, ale nikt mnie nie szanuje.

Chciałabym powiedzieć, że moja praca jest porywająca, ale rzadko zdarza się coś ciekawego. Czasem usiądzie na mnie naprawdę doskonały tyłek, jednak nie wszystkie pośladki mi się podobają.

Tyłek, który teraz na mnie siedzi, jest w moim guście. Gdybym umiała mówić, zaprosiłabym go ponownie. A najlepsze jest to, że chyba należy do kogoś, kto nie ma ochoty na nic innego poza siedzeniem. Żadnych pogawędek, wiercenia się, rysowania graffiti czy żucia gumy. Mogłabym się do niego przyzwyczaić.

– Gabe – odzywa się inny głos. Ten tyłek nie za bardzo mi się podoba. Zakłóca ciszę i spokój, którymi się napawałam.

– Tak, Sam? – odzywa się właściciel seksownego tyłka.

– Czy zauważyłeś, że siedzisz jakiś milimetr od ptasiej kupy?

– Czy to dlatego tu przyszedłeś?

– Nie. Mama dała mi pieniądze, żebym zabrał cię na lunch w pierwszym dniu nauki. Martwiła się, że za mało jesz.

– Dlaczego mama miałaby się tym przejmować?

Wyobrażam sobie wymowne spojrzenie, jakie posłużyło za odpowiedź, i wygląda na to, że to wystarczy, aby najlepszy tyłek, jaki na mnie siedział, wstał i odszedł.

Sam (brat Gabe'a)

– Jak ci mija pierwszy dzień w college'u? – pytam.

Gabe wzrusza ramionami. Mój brat nigdy dużo nie mówił, ale przez ostatnich dziewięć miesięcy prawie w ogóle się nie odzywał.

– Musisz mi coś powiedzieć, żebym mógł przekazać to mamie.

W przeciwnym razie nie uwierzy, że zabrałem cię na lunch. Pomyśli, że wydałem pieniądze na piwo lub coś w tym stylu.

– Zrób mi zdjęcie, jak jem – mamrocze Gabe.

– Albo możesz powiedzieć mi, jak mija ci dzień. – Łapię go za ramię, aby się zatrzymał i na mnie spojrzał. – Jako twój starszy brat mam prawo zmusić cię do rozmowy.

Gabe wzdycha.

– Dobrze, powiedz jej, że jestem bardziej zmęczony, niż się spodziewałem, ale to normalne po dziewięciu miesiącach przesiedzianych na kanapie. Poza tym wszystko w porządku.

– Jesteś zmęczony? – dopytuję. Gabe nie jest wylewny. Wręcz przeciwnie, to zamknięty w sobie milczek. Teraz ten małomówny typ daje mi kuksańca w ramię. – Au!

– Dlaczego sama mnie nie zapyta?

– Bo myśli, że ją okłamujesz.

– Nieważne. Dlaczego wciąż o tym rozmawiamy?

Już mamy wyjść poza obręb dziedzińca, gdy zauważamy dziewczynę siedzącą na ławce i machającą do Gabe'a i do mnie. Pewnie przede wszystkim do Gabe'a, bo ja nigdy wcześniej jej nie widziałem.

On jej odmachuje, więc zakładam, że to jego znajoma.

– Kto to?

– Jakaś dziewczyna – odpowiada.

– Powinniśmy zaprosić ją na lunch! Nie jest zajęta.

Obracam się w jej kierunku, ale on chwytając mnie za plecak i ciągnie dalej.

– Nie, nie zaprosimy jej.

– Nigdy nie znajdziesz swojej drugiej połówki, jeśli będziesz ignorował dziewczyny.

– Nie ignoruję jej.

– Myślę, że rozmawia z wiewiórką.

– Jest... dziwaczką.

– Jak ją poznałeś?

– Chodzi ze mną na zajęcia z kreatywnego pisania.

– To świetnie. Jak było?

Słyszając to pytanie, uśmiecha się.

– W zasadzie dobrze. Poza tym, że o mały włos się nie spóźniłem, ponieważ nie miałem pojęcia, że w gmachu filologii angielskiej piwnica jest dwupoziomowa.

– Ach, zajęcia w podziemiach. Znam te pomieszczenia. Słyszałem na ich temat różne opowieści, ale niewielu studentów tam było. Podobno w jednej z tamtejszych łazienek mieszka klan syrenek.

Jestem zaskoczony, gdy Gabe głośno śmieje się z tego, co powiedziałem. Przede wszystkim to nie był dobry dowcip, poza tym mojego brata ostatnio trudno rozbawić. Nie jest już dawnym Gabe'em. Próbowałem wyjaśnić to naszej mamie, ale chyba mnie nie zrozumiała. Prawdopodobnie uważa, że mogłaby lub powinna zrobić coś więcej, ale to oczywiście, że na nic by się to nie zdało. Gabe musi sam sobie z tym poradzić.

– Prowadząca zajęcia wydaje się fajna, a inni studenci chyba też są w porządku. Może nie będzie tak źle.

Gdy zbliżamy się do stołówki, próbuję poruszyć jeszcze jeden temat, choć wiem, że Gabe mnie za to znienawidzi.

– Wiesz, że możemy o tym pogadać?

Przewraca oczami.

– Wiem, naprawdę.

Wiewiórka

Widzę dziewczynę jedzącą orzeszki ziemne. Uwielbiam fistaszki. Orzechy, orzechy, orzechy.

Żołędzie! Biegnę przez trawnik i staram się wyglądać jak najbardziej uroczo. Mam nadzieję, że będę miała szczęście i dziewczyna upuści orzeszek. Ona straci – ja zyskam. Dziewczyna mnie zauważyła i się uśmiecha.

Udało się! Hura!

Celowo upuszcza fistaszka na ziemię, a ja go zjadam.

Potem rzuca kolejny orzeszek na sąsiednią ławkę.

Czy to pułapka?

Ze spokojem jem pierwszy smakołyk, przyglądam się dziewczynie i staram się zorientować, czy nie ma jakiejś siatki, klatki albo brązowej torby, w którą chce mnie złapać.

Upewniwszy się, że nie stanowi zagrożenia, wskakuję na ławkę.

Dziewczyna obserwuje dwóch chłopców przechadzających się po dziedzińcu.

– Myślisz, że są braćmi? – pyta. – Mają takie same oczy i być

może identyczne nosy. Nie widzę stąd wyraźnie.

Staję na tylnych łapkach. Ona do mnie mówi! Nikt nigdy ze mną nie rozmawia. Chciałabym znać ludzki język i jej odpowiedzieć.

Zamiast tego skubię swój orzeszek.

Victor (student z kursu kreatywnego pisania)

Nie znoszę tych głupich zajęć. Minął dopiero pierwszy tydzień semestru, a już są moją zmorą.

Nie cierpię głupich żartów prowadzącej, nie lubię sali w piwnicy, nie toleruję ludzi z grupy, a zwłaszcza tych dwojga idiotów, którzy uparcie siadają obok mnie podczas każdego cholernych zajęć. Przez nich mam ochotę wbić sobie w oko ołówek automatyczny.

Biorę kilka głębokich oddechów. Powinienem się uspokoić i jakoś przeżyć te kilka miesięcy. To były jedyne zajęcia z literatury, które pasowały do mojego grafiku. Muszę je zaliczyć, żeby skończyć studia. Nie chcę mieć na głowie literatury w następnym semestrze, bo wtedy będę chciał się skupić na cholernym stażu.

Serio, myślałem, że ludzie studiujący na moim kierunku są okropni – informatycy potrafią być dość wkurzający – ale studenci anglistyki to banda największych idiotów po tej stronie Missisipi. Uważają, że są tacy inteligentni i ważni. A to nieprawda.

A jeśli ten koleś, który za mną siedzi, jeszcze raz kopnie moje krzesło, nie ręcę za siebie. Pewnie nie pokonałbym go w walce na pięści, ale zdecydowanie wygrałbym na słowa.

Gdy o tym myślę, on ponownie kopie moje krzesło, więc odwracam się, aby spiorunować go wzrokiem. Siada prosto, przesuwa swoje nienaturalnie długie nogi w kierunku przejścia między ławkami i przypuszcza szturm na siedzącą obok niego laskę. A przynajmniej na jej torbę. Kopie w nią, wysypując jej zawartość.

Nie dziwi mnie to. Ma największe stopy, jakie kiedykolwiek widziałem. Myślę, że pasują do jej nienaturalnie długiej szyi.

Czy on zdaje sobie sprawę z tego, że pomaganie w zbieraniu zawartości torbki wychodziłoby mu lepiej, gdyby zgiął łokieć? Przez nerwowe ruchy i niemal nieruchome stawy przypomina monstrum doktora Frankenstein.

Wyłączam się, gdy Wielka Stopa wybąkuje niezdarne przeprosiny, a Żyrafa popiskuje, że nic się nie stało.

Nie znoszę ich.

Ile dni zostało do końca semestru?

Bob (kierowca autobusu)

Do mojego autobusu codziennie wsiadają i wysiadają z niego setki dzieciaków. Niektóre są naprawdę kochane, inne to prawdziwe łobuzy, a jeszcze inne są przeciętne. Część z nich zachowuje się głośno w pozytywnym znaczeniu tego słowa, a niektóre – w rozumieniu negatywnym. Zawsze jest kilkoro studentów, którzy się wyróżniają. Czasem dlatego, że wyglądają na inteligentne osoby, a czasami to kwestia logistyki – na przykład zawsze wysiadają na dziwnym przystanku. Moja żona Margie uwielbia, gdy o nich opowiadam.

Niedawno dużo jej mówiłem o dwójce studentów: chłopaku i dziewczynie. Są inni niż reszta.

Zwróciłem uwagę na chłopaka, ponieważ niezgrabnie trzyma się poręcz. Twierdzenie, że ktokolwiek jest ekspertem w dziedzinie trzymania się, byłoby śmieszne, ale on robi to naprawdę fatalnie. Jest niezdarny i wygląda tak, jakby od przytrzymywania barierki bolało go ramię. Chciałem mu pokazać, jak ją chwycić. Jednak kilka dni temu zdałem sobie sprawę, że chłopak tak dziwnie trzyma poręcz

po to, aby raz na jakiś czas znaleźć się w przestrzeni zajmowanej przez tę dziewczynę. Zauważyłem, że zachowuje się tak samo także wtedy, gdy autobus jest prawie pusty i nie musi stać. Nigdy nie odważył się usiąść obok dziewczyny. Sprawia wrażenie, jakby był szczęśliwy, mogąc się tak czaić. Dziewczyna to inna historia. Zawsze dostrzegam, gdy ktoś czyta podczas jazdy. Nie mogę oddawać się lekturze w autobusie lub samochodzie – mam chorobę lokomocyjną.

Ona czyta. On chwytą poręcz tak, że boli go ramię. A ja tu siedzę i o nich myślę.

Zatrzymuję się na następnym przystanku. Chłopak i dziewczyna wysiadają razem, choć w ogóle ze sobą nie rozmawiają. Oboje mi dziękują – pod tym względem stanowią wyjątek. Sprawia mi to przyjemność. Sądzę, że powinni ze sobą pogadać, ale chyba nie mam na to żadnego

wpływu.

Patrzę, jak się oddalają, do momentu, aż każde z nich skręca w swoją stronę – ona idzie w kierunku akademików, a on do centrum studenckiego. Wtedy jeden z małych urwisów siedzących z tyłu autobusu krzyczy:

– Jedziemy w końcu?

Niektóre z tych dzieciaków są po prostu nieznośne.

Casey (przyjaciel Gabe'a)

Właśnie przysypiam, gdy ktoś puka do drzwi mojego pokoju. Przysięgam, jeśli to ten nowy lokator z pokoju przy kuchni, naprawdę się na niego wkurzę. Nic nie robię. Ucinam sobie drzemkę, więc nie hałasuję. Ten nowy zachowuje się tak, jakbym był słoniem.

Robię koziołka i przesuwam na koniec łóżka, aby otworzyć drzwi. Uważam, że największą zaletą mieszkania w małym pokoju jest możliwość otwierania drzwi bez konieczności wychodzenia z łóżka. To Gabe. Patrzy na wprost i wydaje się zmieszany, bo nikogo nie widzi.

– Hej! – odzywam się, siadam prosto i uchylam szerzej drzwi.

Spuszcza wzrok i się uśmiecha.

– Nie mogłem otworzyć drzwi – mówi, zrzucając plecak i siadając na krześle przy komputerze. – Myślałem, że coś popsułeś.

– Nie jestem aż tak zdolny – odpowiadam.

– Co słyszeć? – pyta.

– Nic specjalnego. Spałem.

– O cholera. Przepraszam, powinienem wysłać ci esemes. W takim razie już pójdę – mówi, wstając.

Cały Gabe. Zawsze tak bardzo stara się nikomu nie narzucać, że nie zauważa, kiedy ktoś chce, aby mu przeszkadzano. To znaczy: nie chcę, aby ktoś mi zawracał głowę, ale lubię, gdy Gabe wpada, nawet jeśli przerwie mi drzemkę.

– Nie, siadaj.

Posłusznie zostaje, co także świadczy o tym, jakim jest człowiekiem. Gdy go poznałem, jeszcze na pierwszym roku studiów, już od kilku miesięcy mieszkalem z jego bratem Samem i byłem zdziwiony, że są tak bardzo różni. Gabe przyjechał, aby spędzić z nami weekend, rozej-

rzeć się po college'u i zastanowić się nad wyborem kierunku studiów. Okazał się zupełnie inny niż jego starszy brat.

Sam głośno gada i niczym się nie przejmuje. Gabe mówi cicho i z sarkazmem. Ale choć ma spokojniejszą naturę, gdy go nie było, wiało nudą. Mówiłem mu to za każdym razem, kiedy w zeszłym roku szedłem go odwiedzić.

Obgryza paznokiec kciuka.

– Jak leci? – pytam, opierając się o ścianę za łóżkiem.

– Dość dobrze. Właśnie byłem na zajęciach z kreatywnego pisania. Jest tam dziewczyna, która całkowicie... przyciągnęła moją uwagę. – Uśmiecha się.

– To świetnie. Ale wiesz, że niezupełnie o to pytam. – Zdaję sobie sprawę, że o wszystkim opowie, jeśli i kiedy będzie miał ochotę. Chcę, aby wiedział, że chętnie go wysłucham, gdy będzie gotów na zwierzenia.

– Tak, ale chciałbym o tym porozmawiać – mówi.

– W porządku – odpowiadam. – Powiedz mi o tej lali.

– Ona nie jest lalą.

– Powiedz mi o tej kobitce, damulce, panience.

– Jesteś okropny, wiesz?

– Wiem.

– Po prostu chodzi ze mną na kreatywne pisanie i jest fajna. Ciągle myślę, że powinienem z nią porozmawiać, bo ona zachowuje spokój na zajęciach niezależnie od tego, co się dzieje. Na przykład przewróciłem jej torbę, a ona zamiast zgromić mnie wzrokiem, uśmiechnęła się i powiedziała, że nic się nie stało.

– Jak ma na imię?

– Lea.

To dziwne, Gabe i ja na ogół nie rozmawiamy o dziewczynach. Albo ja o nich mówię, a on kiwa głową, słucha i gani mnie za mój niewłaściwy do nich stosunek. Przez pewien czas myślałem, że może jest aseksualny albo coś w tym stylu. Potem uświadomiłem sobie, że z powodu nieśmiałości nie wie, jak się zachowywać przy dziewczynach, więc je ignoruje.

– Zamierzasz z nią porozmawiać?

– Skąd wiesz, że już tego nie zrobiłem? Może czeka na mnie na ze-

wnętrz w wypasionym lamborghini i razem wybieramy się na przejażdżkę w stronę zachodzącego słońca?

Spoglądam na niego i unoszę brwi.

– Nigdy nie kupiłbyś takiego auta. Czy ktoś dzisiaj w ogóle kupuje lamborghini?

– Dobrze, masz rację! – mówi, wznosząc ręce w geście poddania się. – Nie gadałem z nią. Gdy przewróciłem jej torbę, powiedziałem tylko pod nosem: „Przepraszam”.

– Chyba powinniście porozmawiać.

– Chyba tak. A może lepiej byłoby znać ją tylko z widzenia, wymyślać o niej historie i udawać, że się spotykamy?

– Zamierzasz ją śledzić?

– Nazywaj to, jak chcesz – mówi z poważną miną.

– Słuchaj, nie chcę zachowywać się wobec ciebie jak starszy brat... – zaczynam.

– Tak na marginesie: nie wspominaj o tym, proszę, mojemu „wielkiemu bratu” – prosi, wykonując palcami znak cudzysłowu. – Wolałbym na razie nie rozmawiać z nim na ten temat. Wyśmiałyby mnie. Albo, co gorsza, powiedziałyby o tym naszej mamie, a ona zaczęłaby wybierać kwiaty na mój ślub.

– Okej, ale to nie będzie łatwe. W końcu mieszkamy w jednym pokoju.

Gabe wpatruje się w puste łóżko Sama.

– Szybko nie wróci, prawda?

– Nie, pracuje czy coś takiego.

– Aha. Więc co to za braterska rada?

– Powiem tylko, że jeśli chcesz, aby cokolwiek się zdarzyło, ona musi wiedzieć, że istniejesz i że ją lubisz. Jeśli ona nic dla ciebie nie zna czy, nieważne, co zrobisz. Choć raczej nie powinieneś jej śledzić.

– Brzmi rozsądnie. Dziękuję – mówi Gabe, po czym zmienia temat. Maxine (kelnerka)

Ludzie zawsze mnie pytają: „Maxine, jak możesz wciąż pracować jako kelnerka, skoro jesteś już dobrze po siedemdziesiątce?”.

Odpowiadam im, że dzięki temu zajęciu zachowuję młodość. I nie

wspominam, że przekroczyłam osiemdziesiątkę. Pracuję w stołówce w miasteczku studenckim – młodzi wciąż przychodzą i wychodzą, stale są głodni i zawsze wołają: „Hej, Maxine!” na mój widok. Czuję się tak, jakbym była babcią milionów wnuków, a jednocześnie nie mam problemów związanych z wychowaniem własnych dzieci.

Jest przyjemny, cichy piątkowy wieczór, kończy się wrzesień. Pierwszy miesiąc roku akademickiego zawsze mija w okamgnieniu. Zwykle mam wtedy dużo pracy: ludzie cały czas przychodzą i wychodzą. Ale dziś jest spokojnie.

W jednym boksie siedzi grupa dziewcząt, a w innym – paczka chłopców. Znam niektórych z nich. Grają w drużynie bejsbolowej i bywają nieco niesforni, ale to fajne dzieciaki, dobrze wychowane. Nie mają nic przeciwko obecności dziewcząt.

Może następnym razem będę musiała „przypadkowo” posadzić ich wszystkich razem. Już kiedyś tak robiłam i zawsze się udawało. Ale mojemu szefowi nie za bardzo się to podoba. Mówi, że nie mogę wprowadzać zamieszania, zmieniając ustawienie stołów. Odpowiadam mu: „Przecież to nie pałac Buckingham!”.

Obie grupy są tak grzeczne, że aż ciepło się robi na moim chłodnym sercu. Mnóstwo „proszę” i „dziękuję”. Kilka razy nawet zwrócili się do mnie „proszę pani”, co nieczęsto się dziś słyszy. W moich czasach tego typu zwroty były standardem. Tak mnie wychowano.

Ale zbaczam z tematu.

Zwróciłam uwagę na dwójkę słodziaków, którzy wpatrują się w siebie, gdy myślą, że to drugie nie patrzy. A gdy tylko zostaną na tym przyłapani, odwracają wzrok.

To tak urocze, że nie wiem, co mam ze sobą począć.

Zanoszę im gratisowe ciasto i mam nadzieję, że to wystarczy, aby tu wrócili.

Tak, naprawdę chcę, żeby wkrótce znowu tu wpadli.

Danny (przyjaciel Lei)

– Jak tam, kiciu? – pytam, zachodząc Leę od tyłu i klepiąc ją w tyłek.

– Danny! – wykrzykuje. Odwraca się do mnie. Długo i mocno

mnie ściska. – Tak bardzo się za tobą stęskniłam.

– Dlaczego znalezienie czasu na spotkanie zabrało nam tyle czasu?

– Nie mam pojęcia.

Łądujemy na najbliższej ławce, starając się nie usiąść na zaschniętych ptasich kupach. Wybieramy się na obiad z przyjaciółmi ze szkoły średniej, ale mamy jeszcze trochę czasu. W liceum Lea i ja interesowaliśmy się teatrem i bardzo się ucieszyłem, gdy dowiedziałem się, że studiuje na tej samej uczelni co ja. Widzieliśmy się kilka razy od ukończenia szkoły, ale zawsze lubię spędzać z nią czas.

– To jak leci?

– Dobrze – odpowiada, uśmiechając się szeroko.

– Wyglądasz bosko – mówię.

– Ubrana w ten starość? – pyta, dotykając swetra, który kupiła ze mną na superwyprzedaży w Old Navy ostatniej zimy.

Odpowiadam śmiechem.

– A co u ciebie? Jak jest na przedostatnim roku? – pyta.

– Dobrze. Nie sądzę, aby ten rok znacznie się różnił od wszystkich pozostałych. Wiesz, nowy semestr, nowe zajęcia, wszystkie te bzdury – odpowiadam, rozglądając się. – O Boże! – wykrzykuję i ściskam ją za ramię.

– Co jest? Robak? Szczur? Karaluch?

– Nie – szepczę, nachylając się do niej. – Chłopak moich marzeń.

Ujmuję jej głowę w dłonie i obracam w jego kierunku.

– Gabe Cabrera to chłopak twoich marzeń? – pyta Lea.

– O tak, zdecydowanie! Jest wyjątkowy. Jeden z moich współlokatorów na pierwszym roku mieszkał na tym samym piętrze co on, więc czasami się spotykaliśmy. Pewnego dnia ze mną flirtował – przechwalałam się.

– No, no!

– Jest naprawdę uroczy. To typ atakujący z zaskoczenia. Nie wiesz, że jest homoseksualistą, aż nagle pojawia się zniecka i wszystko jasne: to GEJ!

– Nie wiedziałam o tym.

– O, z pewnością jest homoseksualny – odpowiadam. – Kiedyś skomplementował moje dzinsy.

Wygląda, jakby jej to nie dziwiło.

– I właśnie wtedy z tobą flirtował?

– Tak, jestem prawdziwym szczęściarzem.

– Z pewnością.

– Chodź – mówię, ciągnąc ją za sobą.

– Przecież czekamy na znajomych... – przypomina i wskazuje przeciwny kierunek.

– I spotkamy się z nimi, ale najpierw pośledźmy chwilę Gabe’a. W restauracji musimy być dopiero za dwadzieścia minut.

– No dobrze, chodźmy.

Gabe nie zdążył odejść daleko – wszedł na chodnik prowadzący z dziedzińca na drugi koniec kampusu.

– Opowiedz mi o Gabie – prosi Lea podczas spaceru. – Chodzi ze mną na zajęcia z kreatywnego pisania.

– Kreatywne pisanie! Uspokój się, moje serce! – mówię.

– Uroczo, prawda? – Lea podchodzi bliżej i wkłada mi rękę pod ramię.

– Zdecydowanie. Myślałem, że studiuje coś innego, na przykład nauczanie wychowania fizycznego. I że gra w drużynie bejsbolowej. A może grał? Tak czy siak, zawsze go gdzieś widywałem, a potem, w zeszłym semestrze, jakby zapadł się pod ziemię. Nie spotkałem go przez ponad rok. Zaczynałem się martwić, że skończył naukę, przeniósł się na inną uczelnię albo wyleciał ze studiów.

– Nie mów tak głośno – mówi pod nosem Lea. – Myślę, że może cię usłyszeć.

Ma rację, powinienem być bardziej dyskretny.

– Jestem taki podekscytowany! Jak dla mnie jest idealnie tajemniczy.

– Jest taki niemal dla każdego.

– Racja. I myślę, że nadal chcę postrzegać go w ten sposób. To pewnie jedyny powód, dla którego jeszcze się do niego nie zbliżyłem.

Lea kiwa głową ze zrozumieniem.

– Nie do wiary, że cię jeszcze nie zapytałem – mówię. Nie znoszę zmieniać tematu, ale wiem, że muszę zadać to pytanie, zanim zapomnę. – Jak twoja współlokatorka?

– W porządku. Ma na imię Maribel. Jest naprawdę zabawna, ale w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Ma niesamowite włosy. Mogłabym ich cały czas dotykać.

– Ty masz ładne włosy – mówię, wyciągając dłoń w kierunku jej krótkich, równo obciętych kosmyków.

– Nie tak ładne jak Maribel.

– Coś z tym zrobimy.

– Chce załatwić nam podrobione dowody. – Na myśl o tym Lea marszczy nos.

– Świetny pomysł. Wtedy zawsze będziesz mogła ze mną wychodzić! A przynajmniej od przyszłego miesiąca, gdy nareszcie skończę dwadzieścia jeden lat.

– Nie masz fałszywego dowodu?

Wzruszam ramionami.

– To się raczej nie opłacało. Większość klubów wpuszcza już osiemnastolatków, a ja nie mam nic przeciwko abstynencji. Skoro urodziny obchodzę w październiku, i tak jestem starszy od wszystkich moich znajomych.

Lea się uśmiecha.

– Wracając do Gabe’a, nikt tak naprawdę nie wie, gdzie się podziwał, kiedy zniknął z uczelni. To znaczy jestem pewien, że jego przyjaciele znają tę tajemnicę, ale lubię sobie wyobrazać, że był za granicą lub opiekował się umierającym krewnym. Albo że zdarzyło się coś równie romantycznego.

– Czy to nie brzmi jak fabuła *Zakochanej złošnicy*?

– Spoczywaj w pokoju, Heath⁵ – mówię automatycznie. – Przyczyna zniknięcia Gabe’a pewnie jest prozaiczna, na przykład jego rodzice mieli problemy finansowe albo przeniósł się na inną uczelnię, ale nie spodobało mu się tam.

⁵ W amerykańskiej komedii *Zakochana złošnica* jedną z głównych ról grał Heath Ledger, który zmarł w 2008 roku (przyp. tłum.).

– Powinniśmy udawać, że był za granicą.

Zastanawiam się nad tym.

– Ale gdyby wyjechał, nie robiłby z tego tajemnicy.

– Skąd wiesz, że to sekret, a nie po prostu coś, o czym nie wiesz?

– Moja koleżanka Maureen – poznasz ją – mieszkała na tym samym piętrze co Gabe. Nie zna go zbyt dobrze, ale kumpluje się z ludźmi, którzy się z nim przyjaźnią. I oni nigdy nie mówili, gdzie się podział Gabe.

Lea patrzy na mnie z powątpiewaniem.

– Czyli ludzie przychodzili i wprost pytali jego przyjaciół, gdzie zniknął Gabe, a ci im nie odpowiadali?

– Nie wiem, czy Mo-Mo kiedykolwiek zadała to pytanie wprost. Ale myślę, że właśnie tak było.

– Może wylądował na odwyku – mówi Lea.

– Nie wygląda mi na narkomana. Ale jeśli grał w drużynie bejsbolowej, może brał sterydy lub coś podobnego.

– Albo środki przeciwbólowe. Albo NyQuil⁶.

⁶ Lek zawierający pseudoefedrynę – substancję pobudzającą ośrodkowy układ nerwowy (przyp. red.).

– Nie idzie się na odwyk z powodu NyQuilu.

– Wiesz, czasem nie łapiesz, że żartuję, i bierzesz moje wygłupy na poważnie.

Odrzucam głowę do tyłu i się śmieję.

– Może chodziło o metamfetaminę. Albo o uzależnienie od seksu! – dorzucam dramatycznym szeptem.

– Myślę, Dan, że jeśli on jest choć w połowie tak tajemniczy, jak sądzisz, to prawdopodobnie pracował za granicą jako tatuażysta angielskiej królowej lub coś podobnego.

– W związku z czym nasuwa się pytanie: jaki tatuaż mogłaby zrobić sobie angielska królowa?

– Z pieskiem corgi w koronie – odpowiada Lea bez zastanowienia. – A jaki tatuaż zrobiłby sobie Gabe?

Gabe jest już kilka przecznic dalej. Idziemy w żółtym tempie i musimy skręcić w następną ulicę, ale w oddali wciąż widzimy jego czerwoną koszulkę.

– Tatuaż z mamą – mówię z szerokim uśmiechem.

– Z pewnością. Na bicepsie.

– Pewnie tak.

– Jesteś pewien, że to gej? – pyta Lea, wyginając usta w podkówkę.

– Prawie pewien – mówię, drapiąc się po głowie. – Mój gejowski radar czasem wariuje, ale nie zdarza się to często.

Lea się uśmiecha.

– W takim razie naszą misją będzie zeswatanie was. I musimy się dowiedzieć, dlaczego zniknął w zeszłym semestrze.

– Zgoda. – Podaję jej rękę na znak zawarcia porozumienia. A potem idziemy na tacos za dolara do Casa del Sol.

Pam (żona Ingi)

– Prowadzisz zajęcia już od kilku tygodni, więc chciałabym wiedzieć, kogo typujesz w tym semestrze – oświadczam, gdy w piątkowy wieczór siadamy do kolacji. Rzadko jemy razem posiłki, ale jeśli już się to zdarza, to właśnie w piątkowe wieczory.

– Nie do wiary, że jeszcze ci nie powiedziałam – mówi Inga z błyskiem w oku. – Tym razem to chłopak i dziewczyna: Gabe i Lea. Gdy powiem ci, że są uroczy, to znaczy, że naprawdę tacy są.

– Mówisz tak o wszystkich – odpowiadam, sadowiąc się wygodnie i sącząc wino.

Przewraca oczami.

– Bo wszyscy moi studenci są uroczy, ale w tych dwojgu jest coś szczególnego. Mam wrażenie, że zauważyłabym ich wszędzie, nie tylko na zajęciach.

– Już tak kiedyś mówiłaś.

– Wiem! Ale tych dwoje to świetny materiał na parę. Kiedy ona czytała na zajęciach swoją pracę, miałam wrażenie, że on się ślinił.

– Może właśnie wrócił od dentysty.

– Dlaczego zawsze musisz się ze mną droczyć? – pyta Inga, patrząc na mnie gniewnie. – Z tego coś będzie, nie ma innej możliwości. Między nimi jest chemia, której nie da się nie zauważyć. Nawet nie wiem, jakie łączą ich relacje, ale zamierzam zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby byli parą.

Kręcę głową, choć nie mogę powstrzymać uśmiechu. Moja dziewczyna upodobała sobie swatanie.

– Albo żeby przynajmniej ze sobą porozmawiali.

– Oczywiście – przytakuję, drocząc się z nią.

Inga nawet tego nie zauważa i kontynuuje:

– Siedzą obok siebie na prawie każdych zajęciach. Czasami Victor zajmuje miejsce między nimi – dodaje, krzywiąc się.

– Przeklęty Victor! – mówię i wyrzucam w górę pięść. – A kto to jest Victor?

– To jeden z tych studentów, którzy muszą zaliczyć zajęcia z literatury, żeby spełnić wymogi formalne.

– A, to ten.

– Miał czelność przyjść do mnie na dyżur i poprosić, abym zmieniła program nauczania ze względu na jego grafik. Chciałam go trzasnąć.

– Zawsze się znajdzie jakiś bezczelny student.

– Przypomina mi trochę tego Indianina z *Wrednych dziewczyn...*

– Kevina G. – dodaję bez zastanowienia.

– Tak! Martwi mnie to, że on nie lubi moich zajęć. Trochę się boję, że coś zepsuje. Jest jak chwast w oazie kreatywnego pisania.

– Znam ten typ.

– Lea i Gabe czasem robią tak: jedno patrzy na drugie, jakby chciało coś powiedzieć, a potem – gdy to drugie wyczuwa, że ktoś mu się przygląda – to pierwsze odwraca wzrok i gapi się w sufit.

– Ach, kiepska synchronizacja.

– To jest najgorsze. Ale Gabe i Lea i tak się w sobie zakochają, wspomnisz moje słowa – mówi, uderzając palcem w stół, aby podkreślić swoją wypowiedź.

– Zapamiętam.

Przez kilka minut nic nie mówimy. Jemy.

– Co nowego w świecie astrofizyki? – pyta Inga.

– Jesteśmy małżeństwem od pięciu lat, a ty wciąż nie wiesz, czym się zajmuję.

– Nie, naprawdę nie wiem.

PAŹDZIERNIK

Charlotte (baristka)

Praca na tej okropnej porannej zmianie w pojedynkę to chyba najgorsza rzecz, jaka mi się przytrafiła, odkąd pracuję w Starbucksie. Ta nowa kierowniczka chyba nie rozumie, że muszę pracować z Tabithą lub Keithem. Oni działają na mnie uspokajająco i powstrzymują mnie przed uduszeniem niektórych klientów.

Patrzcie, kto właśnie wchodzi – nieudacznik Gabe. Ciekawym i okropnym aspektem pracy w Starbucksie jest to, że znamy imiona stałych klientów. I oni niestety znają nasze. Gabe przychodzi tu od dawna, choć w zeszłym roku rzadko u nas bywał. Już prawie się za nim stęskniłam, ale teraz powrócił i jest bardziej ekscentryczny niż wcześniej. Nawet gada sam ze sobą.

Tabitha i Keith twierdzą, że Gabe jest wyjątkowy. Że to najbardziej uroczy, najbardziej nieśmiały i najcudowniejszy chłopak na całej planecie. Moim zdaniem się mylą. Uważam, że ten gość ma bzika w najgorszym tego słowa znaczeniu.

– Cześć – mówię na widok Gabe’a zbliżającego się do kasy. Staram się uśmiechnąć w najlepszym starbucksowskim stylu, ale mi się to nie udaje.

Gabe nie odpowiada, tylko gapi się na swoje buty.

– Witam!

Nic.

– Hej, kolego! – Rozglądam się, szukając przy kasie czegoś, czym mogłabym go trzepnąć.

Stojąca za nim dziewczyna szturcha go i Gabe podnosi wzrok.

– Przepraszam – mówi pod nosem.

– Spoko – odpowiadam, choć wcale tak nie myślę. – Co ci podać?

– Poproszę o dużą kawę. I proszę zostawić miejsce na mleko.

– Sumatra czy Pike Place? – Zwykle zakładam, że Pike Place, ale Gabe’owi czasem się to myli.

Gapi się na mnie, jakbym mówiła w obcym języku, choć zadaję

dość proste pytanie.

– Sumatra czy Pike Place? – prawie krzyczę. To żałosne.

Gapi się na moje usta i w dziwny sposób jednocześnie trzęsie się i wzrusza ramionami.

– Nie rozumiem, co mówisz.

Wskazuję na stojące za mną pojemniki z napisami „Sumatra” i „Pike Place”.

– A, niech będzie Sumatra – odpowiada.

Czuję się niezręcznie. Jego policzki zrobiły się ciemnoczerwone – taki kolor mają zwykle cukierki cynamonowe, a on intensywnie mruga, gdy podaje mi kartę upominkową.

Nie mogę zrozumieć, dlaczego Tabitha tak się nim zachwyca. „Stać ją na kogoś fajniejszego” – myślę, podając mu napój.

– Dziękuję – mamrocze. Grzebie w kieszeniach, a następnie wrzuca kilka monet do słoika na napiwki. Muszę zwalczyć w sobie pokusę wylewnego podziękowania mu za siedmiocentowy datek.

Nie mogę się doczekać, aż opowiem Tabicie i Keithowi, jak dziwnie się dziś zachowywał.

Victor (student z kursu kreatywnego pisania)

Nie wiem, jakie grzechy popełniłem w poprzednim wcieleniu, że teraz los tak mnie karze.

Dlaczego Wielka Stopa i Żyrafa zawsze zajmują krzesła obok mnie? Przysięgam, że na każdych zajęciach wybieram miejsce przypadkowo, a mimo to za każdym razem siedzę między tych dwojgiem głąbów albo obok nich. Nie zachęcam ich, żeby się do mnie przysiadali – tego jestem pewien.

Męczy mnie odgrywanie roli przyzwoitki podczas ich dziwnego rytuału łączenia się w parę. Porozmawiajcie w końcu ze sobą! Jesteście w college’u! Przestańcie się wstydić i udawać urocze dzieciaki. I nie mam tu na myśli niczego pozytywnego. Oni są tak słodcy, że to aż żałosne.

Zastanawiam się, co Wielka Stopa by zrobił, gdybym zaprosił Żyrafę na randkę w jego obecności. Może by nadepnął na mnie jedną lub obiema stopami.

– Victor? – Inga wyrwała mnie z zamyślenia. Pewnie myśli, że fajnie wygląda w tych swoich hipsterskich okularach, ciasnych sweterkach i z nastroszonymi blond włosami.

– Tak?

– Twoja kolej, aby podzielić się pomysłem na opowiadanie.

Muszę zacząć myśleć nad nowym, kreatywnym sposobem na wykipienie się od tych zajęć. Taki mam pomysł na opowiadanie.

Inga (wykładowczyni kreatywnego pisania)

Skończyłam rozmowę z kolejnym studentem, który przyszedł do mnie na dyżur. Jestem zachwycona, gdy dostrzegam Gabe'a i Leę czekających w korytarzu. Kiedy otwierają się drzwi, unoszą wzrok, a ja podnoszę palec, pokazując im gestem: „Poczekajcie sekundę”. Chcę, żeby spędzili jeszcze trochę czasu w swoim towarzystwie.

Zamykam drzwi i uderzam palcami w biurko, wyęzając słuch na wypadek, gdyby zdecydowali się ze sobą porozmawiać.

Liczę do trzydziestu.

Wiem, jakie to nieprofesjonalne, ale nie mogę się powstrzymać.

Znów liczę do trzydziestu.

Z korytarza nadal nie dobiega żaden głos. Wzdycham i otwieram drzwi.

– Kto następny? – pytam, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że mój uśmiech jest zbyt promienny.

– Panie pierwsze – mówi Gabe. Mam wrażenie, że przez sekundę cała nasza trójka zastygła zaskoczona jego szarmanckością. Gabe niezgrabnie opiera się o ścianę i patrzy w przeciwną stronę.

– Dobrze – mówię. – Lea, wejdź, proszę.

Rozmawiamy przez kilka minut. Mówię jej, że jestem pod wrażeniem tego, w jaki sposób zbudowała swoje ostatnie opowiadanie.

Prostuje się i uśmiecha, słysząc komplement.

– Dziękuję. Nie byłam pewna, jak wyjdzie mi to zadanie. Szczerze mówiąc, na tych zajęciach czuję się trochę... za młoda.

– Jesteś na pierwszym roku?

– Tak.

– Miałam wielu pierwszoroczników, którzy bawili się słowem

znacznie lepiej niż studenci ostatnich lat. Nie sędzę, żeby wiek miał coś wspólnego z umiejętnością pisania. Myślę, że jest to sztuka, którą z pewnością można ulepszyć, ale nie ma reguły mówiącej, ile trzeba mieć lat, aby dobrze pisać.

– Słyszając to, od razu czuję się lepiej.

– Zaprzyjaźniłaś się z kimś w grupie? – pytam, pewnie trochę zbyt natarczywie. Oczywiście nawiązuję do tego, co mnie interesuje.

Lea pociera nos i spogląda na drzwi.

– Właściwie to nie. Jest ten chłopak, Gabe. Wydaje się miły, ale nie jestem pewna, czy chce się zaprzyjaźnić.

Kiwam głową, uśmiecham się i mocno zaciskam usta, żeby nie powiedzieć czegoś tak niewłaściwego jak: „Wiedziałam!”.

Biorę głęboki oddech.

– Powinniście już szukać partnerów do analizy krytycznej. Wkrótce będziemy się tym zajmować.

– Rozumiem – odpowiada i wstaje.

– Czy to wszystko? Nie potrzebujesz niczego konkretnego?

– Nie. Przede wszystkim chciałam się upewnić, czy wszystko dobrze zrobiłam, a pani mi to szybko wyjaśniła. Dziękuję.

– Świetnie. – Nagle przychodzi mi do głowy pewien pomysł. – Czy możesz poprosić Gabe’a? – Teraz musi się do niego odezwać.

Lea otwiera drzwi i gestem pokazuje mu, żeby wszedł, nie wypowiadając przy tym ani słowa. Być może przynajmniej się do niego uśmiecha. Zanosi się na to, że małomówność tych dwojga będzie dla mnie prawdziwym utrapieniem.

Gabe siada na stojącym naprzeciw mnie krześle i od razu bez przywitania przechodzi do rzeczy, jakby wcześniej wielokrotnie powtarzał sobie te słowa. Odnoszę wrażenie, że w razie ich niewypowiedzenia mógłby eksplodować.

– Mam problem ze zbyt rozwlekłym pisaniem – wyjaśnia szybko, pocierając dłońmi o dzinsy.

– Nie uważam, że to wada – odpowiadam powoli z nadzieją, że nieco go uspokoję.

– Nawet w przypadku krótszych opowiadań?

– Spróbuj nie używać pięciu tysięcy słów w tekście na dwa tysiące.

A jeśli chcesz, przynieś pracę na zajęcia i wspólnie popracujemy nad sformułowaniami – proponuję. – To niewiarygodne, jak wielu pisarzy mogłoby ograniczyć liczbę wyrazów dzięki zastosowaniu bardziej precyzyjnego słownictwa i wyeliminowaniu zbędnych przymiotników.

Gabe uśmiecha się i kiwa głową.

– Jeszcze jakieś pytania?

– To właściwie nie jest pytanie, tylko obawa. Trochę się niepokoję... Będę musiał przeczytać pracę przed grupą, prawda?

– Tak. I to pewnie niejedną.

– Nie można tego uniknąć?

Uśmiecham się życzliwie, ale kręcę głową.

– Prawdopodobnie skończy się na tym, że często będę poprawiał samego siebie, ponieważ... nie wiem... pomysł dzielenia się własnymi przemyśleniami z obcymi ludźmi sprawia, że czuję się...

– Niepewnie? – podpowiadam. Często spotykam się z takimi obawami.

– Tak – odpowiada, wzdychając. Jego uszy robią się czerwone.

– To dość skomplikowane. Nie chcę ci sugerować, abyś zignorował swoje odczucia albo próbował o nich zapomnieć, ale na tych zajęciach niekoniecznie trzeba pisać o czymś, co cię wzrusza. Jeśli uznasz, że zaprezentowanie grupie czegoś, co napisałeś, nie wchodzi w grę, przyjdź do Cole'a albo do mnie. Ucieszymy się, że możemy ci pomóc, a ty nie stracisz punktów.

– Dobrze – mówi, kiwając głową.

– Czy to wszystko?

– Tak.

– Ojej! Wy, studenci, coraz bardziej ułatwiacie mi życie.

– Mogę coś wymyślić.

– Nie, pójdę do domu wcześniej niż zwykle.

– Dziękuję za pomoc – mówi Gabe. Wstaje, uśmiecha się i wychodzi z gabinetu.

Kręcę się na krześle obrotowym. Myślę, że zrobili dziś maleńki krok do przodu.

Sam (brat Gabe'a)

Dziewczyna, którą Gabe poznał na zajęciach z kreatywnego pisan-
nia, spaceruje między półkami bibliotecznymi i wygląda na coraz bar-
dziej zagubioną. Mówiąc konkretniej, to ta laska, w której Gabe się buja.

– Hej! – rzucam i podchodzę do niej, gdy widzę ją trzeci czy
czwarty raz.

– Cześć – odpowiada cicho, patrząc na mnie, a potem przenosząc
wzrok na naklejkę na półce z książkami i znów zerkając na mnie.

– Pomóc ci w czymś?

– Pracujesz tutaj?

– Tak.

– W takim razie może będziesz mógł mi pomóc.

Pokazuje świstek papieru, który trzyma w ręce.

– Jesteś o jedno piętro za wysoko – stwierdzam.

Odstawiam na bok wózek z książkami, które mam odłożyć na pół-
ki, i sprowadzam ją tylną klatką schodową na piętro pod nami, do wła-
ściwego działu.

– Bardzo dziękuję – mówi, ściągając książkę z półki i przytulając
ją.

– Nie ma problemu. Jestem Sam – odpowiadam, wyciągając do
niej rękę.

– Lea – przedstawia się.

Ma niezły uścisk. Jestem pod wrażeniem.

– Znasz mojego brata Gabe’a, prawda?

Lea przenosi wzrok z książki na mnie.

– Słucham? Nie. To znaczy... – Jest wyraźnie podenerwowana.

Ona i Gabe naprawdę byliby doskonałą parą. – Chodzimy na te same za-
jęcia, ale go nie znam. Nie, *nie znam go*... Nie... przyjaźnimy się.

Kiwam głową i próbuję się nie uśmiechać zbyt szeroko, choć led-
wo powstrzymuję chichot.

– Powiem mu, że to powiedziałaś.

– Nie! – protestuje Lea.

– Żartowałem – zapewniam i kładę rękę na jej ramieniu.

– Jeszcze raz dziękuję – mówi, tuląc książkę i odwracając się.

Patrzę, jak odchodzi, a potem przez resztę swojej zmiany staram
się wymyślić jakiś plan, żeby zeswatać tych dwoje zwariowanych dzie-

ciaków. Dzięki temu przynajmniej czas płynie szybciej.

Wiewiórka

O tej porze roku żołędzie są najlepsze. Mają niesamowity smak. To moje ulubione danie. Jeśli nie lubisz żołędzi, naprawdę sporo tracisz. Mówię o tym wszystkim swoim znajomym, ale oni czasami patrzą na mnie jak na wariatkę. Ja jednak zwariowałam tylko na punkcie żołędzi.

Widzę chłopaka i dziewczynę. Ta dziewczyna dała mi kiedyś fi-staszki. Często patrzy na tego chłopaka. On też na nią zerka. Ale zawsze spoglądają na siebie w nieodpowiednim momencie. Jednak dzisiaj popatrzyli na siebie we właściwej chwili i oboje uśmiechają się do siebie tak szeroko, że wyglądają, jakby się śmiali.

Mam nadzieję, że się śmieją.

Mam nadzieję, że lubią żołędzie. Może rzucę w nich kilkoma. Nie, to zły pomysł. Nie chcę tracić swoich przysmaków. Nie zamierzam się nimi dzielić. Może uznasz, że jestem złą wiewiórką, ale nikomu nie dam swoich żołędzi.

A może z tego powodu jestem dobrą wiewiórką? Doskonałą wiewiórką. Wzorem wiewiórki!

Hillary (studentka z kursu kreatywnego pisania)

– Zaczynamy naszą pierwszą długoterminową sesję analizy krytycznej – ogłasza któregoś deszczowego październikowego dnia Inga-mówcie-mi-po-imieniu. Informuje nas o tym z takim podekscytowaniem, jakby to była najlepsza rzecz, jaka się zdarzyła od czasu wynalezienia ruchomej czcionki albo czegoś innego, czym ekscytują się nauczyciele angielskiego.

– Będziecie pisać kilka prostych opowiadań na mniej więcej tysiąc słów, a potem w ciągu kolejnych tygodni omówicie je z partnerem. Pozwoli wam to zobaczyć, w jaki sposób druga osoba pracuje nad takimi zadaniami. Następnie zamienicie się rolami. Sądzę, że to ważne, abyśmy uczyli się od siebie nawzajem.

Prostuję się, podnoszę rękę i nie czekając na pozwolenie, pytam:

– O czym mamy pisać?

– Myślę, że o czymś łatwym. Zaczniście na przykład od jakiegoś

szczególnego wspomnienia z dzieciństwa. Może być smutne, wesołe lub zabawne. Ważne, żeby opowiadanie miało tysiąc słów. To nie musi być bardzo osobista historia. A jeśli ktoś uważa, że jego praca byłaby zbyt intymna, niech przyjdzie do mnie na dyżur. Nie musi podawać szczegółów. Razem wymyślimy jakieś rozwiązanie.

Prawdę mówiąc, to jedna z cech, która podoba mi się w Indze-mówcie-mi-po-imieniu, choć bywa trochę napuszczona. Ma realistyczne podejście do problemów, jakie mogą się pojawić podczas pisania na takie tematy. Na przykład co zrobić, jeśli ktoś był w dzieciństwie molestowany, i wszystko, co wiąże się z tym okresem, przywodzi mu na myśl te wspomnienia? Choć sądzę, że jeśli ma się takie problemy, najpewniej nie chodzi się na zajęcia z kreatywnego pisania w college'u. Pewnie siedzi się w więzieniu i pędzi wino w toalecie.

Takie myśli muszą zatrzymać dla siebie.

Wolałabym też za dużo nie rozmyślać o alkoholu produkowanym w ubikacji. Kiedyś z moją współlokatorką zrobiłyśmy w dzbanku Rubbermaida⁷ mnóstwo ponczu i dodałyśmy do niego winogronowy sok w proszku. Wszyscy faceci powiedzieli, że napój przypomina wino z toalety. Ale skąd chłopcy z bractwa mieliby wiedzieć, jak wygląda takie wino?

⁷ Amerykańska firma produkująca m.in. pojemniki do przechowywania żywności (przyp. red.).

– Czy chciałabyś zapytać o coś jeszcze? – pyta mnie Inga-mówcie-mi-po-imieniu. Pewnie odpłynęłam, myśląc o alkoholu wytwarzanym w ubikacji.

– Czy możemy wybierać partnerów?

– Oczywiście. To nie przedszkole. – Uśmiecha się, jakby powiedziała coś supermądrego, przez co znów czuję do niej niechęć, choć ją szanuję.

Przeczesałam rękami włosy i rozglądam się po sali. Jest parzysta liczba studentów, to dobrze. Nie chcę być skazana na nudziarza Victora. Od początku semestru mam na oku tego przystojniaka Gabe'a, więc teraz nachyliłam się nad pustym krzesłem stojącym między nami. Gabe wygląda jak facet, z którym kiedyś spotykała się moja siostra i który jeździł na motorze. Był niezły. Moja siostra okazała się jednak zbyt głupia, żeby

go przy sobie zatrzymać.

– Gabe! – wołam, jakbyśmy byli starymi przyjaciółmi.

Nie odpowiada. Robię kulkę z papieru i rzucam w niego. On podskakuje i patrzy na mnie. Najbardziej uwodzicielsko, jak potrafię, kiwam palcem, chcąc dać mu do zrozumienia, że musi zostać moim partnerem podczas tych zajęć. Unosi brwi.

– Powinniśmy pracować razem – mówię, podpierając podbródek dłonią.

Prawie zaczynam sama siebie denerwować tym, że wykorzystuję swoje najlepsze triki, żeby zainteresować tego klasowego niby-nieudacznika. Ale on tak naprawdę nie jest nieudacznikiem. Szczególnie uroczo wygląda, gdy się nie ogoli i gdy jest podenerwowany, mówiąc coś do grupy. Mógłby tylko nosić fajniejsze obuwie. Może – gdybyśmy pracowali razem nad tym zadaniem – pomogłabym mu wybrać inne buty. On zawsze wkłada wsuwane obuwie, nigdy sznurowane. Jego buty zawsze wyglądają na tanie. Cóż, przynajmniej nie są to crocsy.

– To jak? – dopytuję.

– Nooo... – Spogląda w drugą stronę. – Dobrze. – Obraca się w moim kierunku i kiwa głową.

Udało się.

Przysuwamy nasze krzesła do siebie.

– Zanim zaczniemy, muszę zapytać: czy pochodzisz z Włoch?
Uwielbiam Włochów.

– Jestem głównie Portugalczykiem i Walijszczykiem.

– Ameryka Południowa – jeszcze lepiej.

Gabe patrzy na mnie ze zdziwieniem i pyta:

– Wiesz, że Portugalia nie leży w Ameryce Południowej, prawda?

– Jasne, głuptasie – odpowiadam, dotykając jego ramienia. – Żartowałam!

Gdzie, do licha, jest Portugalia?

Inga (wykładowczyni kreatywnego pisania)

Kończę omawiać zadanie i patrzę, jak Lea robi notatki, a Gabe wpatruje się w tył jej głowy. To doskonała okazja, żeby w końcu się zaprzyjaźnili. Mam nadzieję, że żadne z nich nie miało trudnego dzieciństwa.

stwa. Wyznaczenie im tego zadania to chyba najlepszy sposób, aby ta dwójka naprawdę się sobą zainteresowała. Dzielenie się wspomnieniami zawsze zbliża ludzi.

A zegar tyka. Jeszcze nie widziałam, żeby Gabe i Lea ze sobą rozmawiali. Dużo czasu spędzają, patrząc na siebie z rozmarzeniem, więc musi ich do siebie ciągnąć. Wygląda to tak, jakby założyli kółko potajemnej wzajemnej adoracji, ale teraz nadszedł czas, aby sobie o tym powiedzieli.

Lea podnosi wzrok znad zeszytu i uśmiecha się do mnie. W tej samej chwili obie dostrzegamy, że Gabe rozmawia z Hillary.

Psiakrew, Hillary! Naprawdę nie potrzeba cię w tym kółku potajemnej wzajemnej adoracji. Wygląda na to, że wszystkie moje marzenia i nadzieje, że Gabe i Lea zakochają się w sobie, stają się coraz bardziej nierealne, podczas gdy patrzę, jak Hillary zarzuca długimi, nadmiernie rozjaśnionymi mysiobrazowymi włosami. Po prostu czuję, że pod tymi drogimi popielatymi i miodowymi farbami na jej włosach kryje się mysi brąz. Nie sądzę, aby Gabe był szczególnie wrażliwy na takie sztuczki, ale nie znam go za dobrze, więc mogę się mylić.

Wzdycham tak głośno, że usłyszała to połowa osób siedzących w pierwszym rzędzie, dlatego zamiast skrócić Hillary kark, uśmiecham się i odwracam na chwilę, aby się opanować. Pam się to nie spodoba. Częściowo dlatego, że moje zachowanie świadczy o tym, jak emocjonalnie zaangażowałam się w tę historię.

Odwracam się ponownie, żeby spojrzeć na Leę, ale wygląda na to, że wszystko z nią w porządku. Dziewczyna siedząca po jej drugiej stronie chyba ją zagaduje. Ale ja chciałam, aby Gabe i Lea zakochali się w sobie, rozmawiając o przyjęciu z okazji jego dziesiątych urodzin. Albo o najlepszym na świecie forcie, jaki Lea zbudowała z kołdry, którą zrobiła dla niej babcia. Albo o tym, jak Lea włożyła głowę między szczeble krzesła, a Gabe spadł z dachu, ponieważ jego starsza siostra powiedziała mu, że umie latać. Te wszystkie przykłady pochodzą z wypracowań, jakie pisali moi studenci podczas wcześniejszych zajęć. Takie historie zbliżają ludzi.

Ale Gabe i Lea nie będą mieli okazji, żeby się lepiej poznać, przez Hillary.

Nie sądziłam, że mogę aż tak nie znosić tego imienia. Wzbiera we mnie niemal taka wściekłość, w jaką codziennie podczas zajęć wpada Victor.

Patrzę na Leę ze współczuciem, a ona uśmiecha się do mnie w typowy dla siebie sposób. Ale ja nie odpuszczę Hillary. Rozzłościła mnie. Sam (brat Gabe'a)

Już mam wychodzić z centrum studenckiego, gdy zauważam Gabe'a schowanego w kącie, prawie poza zasięgiem wzroku, za schodami. Nasza mama ciągle mnie prosi, żebym miał go na oku, choć zawsze jej mówię, że u niego wszystko w porządku.

Siadam naprzeciwko Gabe'a.

– Nawet nie wiedziałem, że tu, z tyłu, są miejsca do siedzenia.

Chyba mnie nie zauważył, więc stukam w stół. Zaskoczony wyjmuję z uszu słuchawki i patrzy na mnie.

– Cześć – mówi. – Nie słyszałem cię.

– Niesamowite. Mówiłem tylko, że nie wiedziałem, że tu, z tyłu, są krzesła.

Gabe rozgląda się, jakby nie zdawał sobie sprawy z tego, gdzie usiadł.

– Chyba postawili je tu niedawno. Ale podoba mi się ten pomysł. Krzesła są na uboczu.

Kiwam głową.

– Jak leci?

– W porządku.

– Co robisz?

– Mam spotkanie z moją partnerką do sesji analizy krytycznej na zajęcia z kreatywnego pisania.

– Pracujesz z Leą?

– Nie, z najbardziej denerwującą dziewczyną na świecie. Chciałbym, żeby to była Lea.

Widząc jego minę, nietrudno mu uwierzyć. Niestety, tkwiący we mnie starszy brat nie potrafi pohamować swojej mrocznej strony.

– Więc Lea ci się podoba!

Gabe przewraca oczami.

– Rozmawiałeś już z nią?

– Nie.

– Ja z nią niedawno gadałem.

To wyznanie zwraca jego uwagę.

– Co? Co jej powiedziałaś, Sam?

– Nic, przysięgam. – Wznoszę ręce w geście poddania się.

Gabe piorunuje mnie wzrokiem.

– Dajesz słowo, że nie zachowałeś się jak głupek?

– Słowo.

– Nie wierzę ci.

– W porządku.

– Okej.

Rozmowa najwyraźniej utknęła w martwym punkcie, ale postanawiam się nie poddawać.

– Powinieneś z nią porozmawiać. Jest miła.

Gabe wzrusza ramionami.

– Śmiało, dlaczego tego nie zrobisz?

– Wiesz dlaczego – odpowiada Gabe. Znam odpowiedź na to pytanie, ale wydaje mi się, że wszystkie jego problemy są dość głupie. Wolno mi tak myśleć, ponieważ jestem jego bratem. – Porozmawiajmy o czymś innym. O czymkolwiek.

– Jak wygląda życie doradcy studenckiego czy jak tam nazwano twoje stanowisko?

– Nie jest łatwo. Któregoś wieczora przyszła do mnie dziewczyna i zaczęła się skarżyć na zajęcia z rachunku różniczkowego i całkowego. Nigdy nie chodziłem na te wykłady, podstawy matematyki w zupełności mi wystarczały. Nie mogłem jej pomóc.

– To frustrujące.

– Tak. Czuję się nie w porządku wobec tych studentów, bo musieli do mnie przyjść z powodu braku alternatywy. Gdybym nie stracił stypendium, zająłby się nimi ktoś lepszy.

– Jestem pewny, że uczelnia nie powierzyłaby ci tego zadania, gdyby uważano, że się do tego nie nadajesz.

– A ja myślę, że dali mi tę funkcję, bo było im mnie szkoda.

– Ale dzięki temu – mówię, próbując chwycić się czegoś, czego-

kolwiek, z pomocą czego wyciągnąłbym go z tej spirali uzalania się nad sobą, na które, jak wyczuwam, się zanosi – masz pokój tylko dla siebie.

Gdy to słyszy, zaczyna chichotać.

– Święta prawda.

– To, że masz pojedynczy pokój, jest super.

Patrzy na mnie z uniesionymi brwiami.

– Od trzech długich lat mieszkam z Caseyem puszczającym baki we śnie – tłumaczę.

Gabe śmieje się z tego, co powiedziałem.

– Odbijesz mi kartę, żebym mógł wejść do stołówki? – pytam, zdawszy sobie sprawę, że od dawna tam nie byłem i nie mam w domu nic do jedzenia.

– Nie, muszę spotkać się z najbardziej denerwującą dziewczyną na świecie, pamiętasz?

– A, tak. Jak to się stało, że przygotowujesz się z nią do zajęć?

Gabe marszczy nos.

– Poprosiła mnie, żebym z nią pracował, i nie wiedziałem, jak odmówić. Byłem tak zszokowany pomysłem, że to nie z Leą będę ćwiczył, że mnie zaćmiło.

– Dlaczego ta dziewczyna tak cię wkurza?

– Po pierwsze, myśli, że Portugalia leży w Ameryce Południowej.

Kręcę głową i śmieję się.

– Trudna sprawa, bracie – odpowiadam.

– Życie czasami jest do bani – mówi Gabe jak stary mędrzec.

– Jest, ale... – przerywam. Patrzę na niego, na książki, które porozkładał na stole, i na zmarszczkę na jego czole, oznakę wyęźzonego myślenia. – Może być trochę łatwiejsze. Wiem, że nie lubisz, kiedy ci to powtarzam, że równie dobrze mógłbym mówić do ściany i nie chcę zaczynać sprzeczki, ale mógłbyś pozwolić ludziom, aby czasem ci pomogli.

Gabe wpatruje się we mnie i przez sekundę mam wrażenie, że zaraz się rozpłaczę.

– Wiem – mówi w końcu.

– To dobrze.

– Naprawdę zdaję sobie z tego sprawę. Dlatego zacząłem chodzić do terapeuty.

– To świetnie – odpowiadam nieco zdziwiony. Słyszałem, że rodzice zachęcali go do wizyty u psychologa. Zaczyna się robić sentymentalnie, ale w tej samej chwili dostrzegam dziewczynę, której uśmiech jest tak szeroki, że musi być sztuczny.

– Domyślam się, że to twoja partnerka – mówię, wskazując ją lekkim przechyleniem głowy.

– Tak – odpowiada przygnębiony. – Niestety.

Szybko wychodzę, żegnając się tylko gestem. Nie mam ochoty na spotkanie z najbardziej denerwującą dziewczyną na świecie.

Frank (dostawca chińszczyzny)

Te zamówienia nie mogą być prawidłowe. Te same potrawy dla dwojga różnych ludzi w dwóch różnych pokojach w tym samym akademiku? Musimy zabronić Lin odbierać telefony, bo nie radzi sobie zbyt dobrze. Stanowczo nie powinna być szefową zmiany w niedzielne wieczory.

Mimo obaw dzwonię do obu pokojów. Może osoba, której przywiozłem nie to, co zamawiała, jednak odbierze jedzenie. Albo przynajmniej będzie wiedziała, że tu jestem i że nie została zignorowana. Nie znoszę zwracać zamówień do restauracji, ale rozumiem, że czasami trzeba to robić.

Czekam w holu przez – jak się wydaje – milion lat, próbując nie wyglądać jak jakiś szpieg. Mój telefon bez przerwy dzwoni. Wygląda na to, że wszyscy chcą się dziś ze mną spotkać, a ja mam laboratorium o dziewiątej rano, więc nie mogę się z nimi bawić. Mam z tego przedmiotu najwyższy stopień i nie zamierzam go stracić.

W końcu obie windy się otwierają i z jednej wychodzi dziewczyna, a z drugiej chłopak.

– To wasze? – pytam, trzymając torebki.

Podchodzą, patrząc na siebie.

– Czy to możliwe, że oboje zamówiliście to samo?

– Sezamowy makaron z kurczakiem i smażone pierożki na przystawkę? – pyta dziewczyna, przenosząc wzrok ze mnie na chłopaka.

– Zgadza się – odpowiada tak cicho, że jego wypowiedź bardziej przypomina wydech.

– Serio? – pytam.

Ona kiwa głową i się uśmiecha.

– I nie jesteście parą? – pytam zmieszany. – Taka sytuacja nigdy wcześniej się nie zdarzyła. Może to nic wielkiego, ale pracuję jako dostawca w restauracji należącej do mojej rodziny od sześciu lat i do tej pory nie spotkało mnie coś takiego.

– Nie – odpowiada dziewczyna. Pewnie dzisiejszego wieczora pełni funkcję rzecznika. – Nie jesteśmy razem. Ale cieszę się, że dziś mogliśmy pobić dla pana jakiś rekord.

– Super. Pytałem, bo gdybyście byli parą, moglibyście zamówić większą porcję pierożków za niższą cenę.

Słyszając to, oboje się uśmiechają.

– Więcej pierożków to zawsze dobry pomysł – mówi dziewczyna.

Podaję im ich torby z jedzeniem, a oni płacą i dają mi całkiem przyzwoite napiwki. Gdy wychodzę, oglądam się przez ramię – wpatrują się w siebie, czekając na windę.

Maribel (współlokatorka Lei)

Lea niemal na mnie napada, gdy wchodzę do pokoju w niedzielny wieczór po weekendzie spędzonym w domu.

– Też za tobą tęskniłam – mówię. Trzymam czyste pranie.

– Stało się to, co najgorsze – zawodzi.

– Co? O mój Boże! Co się stało? – Przygotowuję się na straszne wieści. Zastanawiam się, co mogło tak nią wstrząsnąć.

– Gabe tu mieszka!

– To chyba dobrze?

– No tak, ale nie wiedziałam o tym. Przez cały ten czas! Jak mogłam nie zauważyć? Zawsze wysiadamy na tym samym przystanku, a ja nigdy nawet nie pomyślałam, że mieszka w tym samym budynku. Po prostu sądziłam, że wynajmuje pokój w okolicy.

– Wiesz, że to nie jest tragedia? Nie ma niczego złego w tym, że obiekt twoich westchnień mieszka w tym samym akademiku.

– To nie jest ta okropna rzecz.

Wzdycham i rzucaam pranie na łóżko. Lea opada na swoje, a ja zaczynam się rozpakowywać.

- Powiedz, co cię gryzie – mówię.
- Zamówiłam chińskie jedzenie – zaczyna.
- Zostawiłaś mi trochę?
- Jest kilka pierożków w lodówce.
- Pycha.

Lea przewraca oczami.

– Gdy dostawca tu przyszedł, zadzwonił, abym zeszła. Kiedy weszłam do holu, z drugiej windy wyszedł Gabe.

– Zdziwiałe.

– Też tak pomyślałam – zgadza się Lea. – Oczywiście nic nie mówił, gdy dostawca paplał o tym, że zamówiliśmy dokładnie to samo i że to się nigdy nie zdarza. Kurier zapytał, czy jesteśmy razem, co było nieco krępujące.

Przytakuję jej.

– Ale potem zrobiło się o niebo gorzej.

– Jak to?

– Czekaliśmy razem na windę i tak jakby patrzyliśmy albo przynajmniej zerkaliśmy na siebie w regularnych odstępach czasu. A ja starałam się wymyślić jakiś temat do rozmowy...

– Powinnaś była wspomnieć, że bardzo podobał ci się esej, którego analizę krytyczną przeprowadzałaś na zajęciach w zeszłym tygodniu.

– Tak, coś takiego powiedziałaaby normalna osoba.

– O nie! A co powiedziała nienormalna osoba?

– No... ta idiotka popatrzyła mu w oczy i wypaliła: „Jako Chinka mogę ci powiedzieć, że masz świetny gust, jeśli chodzi o chińskie jedzenie”.

– Mogło być gorzej – odpowiadam.

– Czy kiedykolwiek powiedziałaabyś komuś, że czujesz się Meksykanką i że ktoś ma dobry gust, jeśli chodzi o meksykańskie potrawy?

– No... gdy przedstawiasz to w ten sposób...

Lea naciąga kaptur bluzy na głowę i ściąga troczki tak, że wystaje jej tylko nos.

– Lea, żartuję. Wcale nie jest tak źle – mówię, siadając obok niej na łóżku. – Co odpowiedział?

Dziewczyna odsłania usta, żeby mogła mówić.

– On po prostu tam stał i patrzył na mnie, otwierając i zamykając usta.

– Myślę, że byłoby lepiej, gdybyś pochwaliła jego esej, ale nie sądzę, że wszystko stracone tylko dlatego, że powiedziałaś mu coś trochę dziwnego.

– W końcu zdobyłam się na odwagę, aby z nim porozmawiać, i paplałam takie brednie? Zwykle nie mówię takich rzeczy.

– Powinnaś była szepnąć mu miłe słowo na temat jego wypracowania, a potem poprosić go, żeby z tobą zjadł.

– Dlaczego nie możesz zawsze być obok mnie, aby udzielać mi rad w takich chwilach? Dlaczego mnie zostawiasz, żebym błąkała się sama po świecie?

– Nie znam odpowiedzi na te pytania.

Lea patrzy w dal spod przymrużonych powiek.

– Szczerze mówiąc, gdybym zaproponowała mu wspólny posiłek, wiem, że to byłaby katastrofa. W jego obecności na pewno nie zachowywałabym się swobodnie. Mówiłabym o swoim drzewie genealogicznym albo o liczbie mnogiej rzeczowników obcego pochodzenia.

– Może by mu się to podobało – mówię, masując jej plecy.

– Muszę po prostu przypominać sobie, że tak naprawdę nie marnuję swojej szansy. Nie muszę być superwyluzowana w jego towarzystwie.

– Powtarzaj to sobie.

Lea znów ściąga troczki kaptura i kręci głową.

Charlotte (baristka)

– Widziałaś ostatnio mojego idealnego, słodkiego Gabe’a? – pyta Tabitha, gdy nie mamy klientów. Najwyraźniej chce poplotkować, a ja, choć nie chce mi się pracować, raczej nie mam też ochoty na rozmowę o Gabie. – Widziałam go parę razy, ale zdecydowanie zbyt rzadko, więc pomyślałam, że mogłabym dowiedzieć się czegoś na jego temat od ciebie. Jeśli tu był.

– Bełkoczesz.

– On jest taki uroczy!

– Myślę, że coś z nim nie tak – odpowiadam. Nie chcę mówić o nim źle, głównie dlatego że Tabitha jest bardzo miłą osobą. Tak sym-

patycznych ludzi jak ona nie spotyka się często, a już na pewno nie wtedy, gdy pracuje się w takim miejscu jak Starbucks. Ale nie chcę też robić jej nadziei.

– Niemożliwe! Jest cudowny.

– Był tu kilka tygodni temu – tak nieprzytomny, że moim zdaniem był porządnie naćpany.

Tabitha wzrusza ramionami.

– Nie mnie oceniać, czy ktoś jest uzależniony.

– Była dziesiąta rano.

– Może był śpiący.

– Musiałam zapytać go jakieś czterdzieści razy, jak dużą chce kawę.

– Mówisz niewyraźnie.

– Za każdym razem, gdy tu przychodzi, ma problem z odpowiedzią na najprostsze pytania. Ostatnio chodziło o wybór między Sumatrą a Pike Place, jeszcze wcześniej o to, czy chce ciastko na ciepło. Powin-
nam przestać pytać.

– Po prostu jest cichy. Kilka razy, gdy go u nas widziałam, była tu też ta dziewczyna, Lea. Oni zawsze zachowują się tak nieśmiało, gdy się widzą, i zawsze lekko się uśmiechają. Wygląda na to, że mamy okazję obserwować, jak rodzi się między nimi miłość.

– Ostatnio spędzasz za dużo czasu ze swoimi kotami.

– A ty zbyt często przebywasz w swoim świecie – odpowiada.

Robię zszokowaną minę i rzucam w nią ściereczką do dyszy pary.

– Faj – mówi. – Nie rzucaj mi w twarz swoją ściereczką z zaschniętym mlekiem.

– A ty nie opowiadaj mi romantycznych frazesów o miłości między ćpunem a jakąś przypadkową lalą.

– Kibicuję im – mówi Tabitha, opierając podbródek na dłoni i wpatrując się w drzwi, jakby chciała, aby weszli razem.

– Nie powinnam nawet pytać dlaczego – burczę pod nosem.

– To tak, jak wtedy, kiedy chcesz, żeby bohaterowie serialu telewizyjnego byli razem. Trzymasz za nich kciuki – pragniesz, żeby żyli razem długo i szczęśliwie.

– Myślałam, że chcesz z nim być.

– No tak, w idealnym świecie. Ale przecież widzę, że Gabe jest zainteresowany Leą. Skoro nie może być szczęśliwy ze mną, bardzo bym chciała, żeby był z nią.

– Dobrze, Tab, przyznaj się. Piszesz *fan fiction* o klientach Starbucksa?

Teraz ona rzuca we mnie ściereczką. W tym momencie rozbrzmiewa dzwonek przy drzwiach i obie odwracamy się, żeby zobaczyć, kto wchodzi. To nie Gabe. Ani nie Lea.

– Może powinnam – mówi z uśmiechem.

Przewracam oczami.

– Po prostu ich lubię. Podoba mi się, jak na siebie patrzą. Myślę, że mieliby piękne dzieci.

– Oj, Tab. – Kręcę głową.

– Możemy obserwować ich życie, a oni nic o tym nie wiedzą. Zdaję sobie sprawę z tego, że to pewnie wygląda jak podglądactwo, dziwacznie i żałośnie, ale w pewien sposób sprawia mi to przyjemność.

A nie mam ostatnio zbyt wielu przyjemności, więc pozwól mi czerpać radość z patrzenia, jak para klientów Starbucksa zakochuje się w sobie!

– Przykro mi, że to ja muszę ci to powiedzieć – wtrącam – ale widziałam go tu wczoraj z jakąś panną z wyjątkowo sztucznie wyglądającymi pasemkami.

– I mówisz mi to dopiero teraz!

– Bo teraz mi się przypomniało!

– Tak, to było do przewidzenia – mruczy Tabitha.

Na jej twarzy widać rozczarowanie.

– Może nie chodzi o to, o czym myślimy! Może są spokrewnieni – dodaję. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, dlaczego bronię tego dziwaka.

Potem mamy wielu klientów i już nie wracamy do tej rozmowy, ale muszę przyznać, że przez resztę dnia od czasu do czasu myślę o Gabie i Lei.

Danny (przyjaciel Lei)

Widzę ją, jak idzie ulicą od przystanku autobusowego z kilkoma znajomymi. Jest Halloween. Prawie jej nie poznałem w natapirowanych

karbowanych włosach.

– Azalea! – wołam i przebiegam przez ulicę.

– Danny! – krzyczy, unosząc ręce i podrygując jak w tańcu.

– Wyglądasz jak z lat osiemdziesiątych – mówię.

– Jak najbardziej!

– Jesteś PI-JA-NA!

– Tylko trochę. Napiliśmy się przed imprezą – wyjaśnia, kiwając głową. – Maribel zapewniała, że będzie fajnie, i tak właśnie jest!

– Cześć, Maribel. Jestem Danny – mówię, ściskając dłoń dziewczyny.

– Cześć.

– A to jest Bianca. Też mieszka na naszym piętrze – objaśnia Lea, stając na palcach.

– Dokąd idziecie? – pytam.

– Maribel chodziła do szkoły z kolegą, który wynajmuje pokój w domu bejsbolisty, w tym budynku, gdzie mieszka wielu graczy – odpowiada Bianca.

– To pewnie dom, w którym ma pokój brat Gabe’a – mówię, klaszcząc.

– A, mówisz o absolutnym i głupim zauroczeniu Lei? – pyta Bianca.

Lea gromi ją wzrokiem.

– Jesteś absolutnie i głupio zauroczona Gabe’em? – pytam, unosząc brew.

Wzrusza ramionami.

– Może nieco zauroczona.

– Gabe to kociak – stwierdzam.

– Tak. Ale masz rację: pewnie jest gejem – mówi Lea ze smutną miną i potrząsa głową.

– Nie martw się, kiciu. To miły facet. Zasługuje co najmniej na przyjaźń – dodaję. Moi przyjaciele mnie wołają. – Pójdę już. Chcesz spotkać się jutro w restauracji? Wysłać ci esemes około południa?

– Pewnie – odpowiada z entuzjazmem Lea.

– Super. – Macham jej przez ramię, przechodzę przez ulicę i wracam do kumpli.

Casey (przyjaciel Gabe'a)

Naprawdę uwielbiam moich współlokatorów, ale noce takie jak ta sprawiają, że wolałbym znów mieszkać tylko z Samem. Przynajmniej w Halloween nie miałbym domu pełnego przyjaciół. To fajne, ale też trochę niepokojące. Głównie dlatego, że w tym roku wiele osób włożyło przebrania. Nie pamiętam, abym kiedykolwiek wcześniej widział na imprezie tak wielu ludzi w maskach.

Gabe zjawia się około jedenastej. Powiedziałem mu, że może przeprowadzić kogo chce, ale wygląda na to, że stracił kontakt z przyjaciółmi.

– Po co ci ta torba? – pytam, gdy wchodzi.

– Pomyślałem, że wręcę się dziś na waszą imprezę – mówi. – Sam powiedział, że jest fajnie...

– Jasne!

Biegnie na górę, a ja czekam na niego, zanim naleję sobie więcej piwa.

– Myślałem, że przyjdiesz wcześniej – mówię, gdy wraca.

– Postanowiłem się położyć, a krótka drzemka przekształciła się w pięć godzin snu – odpowiada, wzruszając ramionami.

– Co tam trzymasz?

– To? – pyta, pokazując najstarszą, najbardziej odrażającą i najbardziej zniszczoną przez mole maskę wilkołaka, jaką kiedykolwiek widziałem.

– Jest okropna.

– Znalazłem ją u rodziców – wyjaśnia. – A ty mówiłeś, że w tym roku wymagane są kostiumy.

– Więc jesteś rozpadającym się wilkołakiem?

– Pewnie, czemu nie – mówi z uśmiechem. – Najwyraźniej wszystkie laski naprawdę bujają się w gościach z *Nastoletniego wilkołaka*⁸.

⁸ Amerykański serial telewizyjny emitowany przez stację MTV (przyp. red.).

Patrzę na niego znacząco.

– Skąd wiesz o *Nastoletnim wilkołaku*?

– Moje młodsze siostry mi powiedziały. Może kłamały.

– Wyglądasz jak Jason Bateman w *Teen Wolf Too*⁹.

⁹ Amerykańska komedia i sequel filmu *Teen Wolf*. Jason Bateman gra w nim Todda Howarda (przyp. tłum.).

– Po prostu zazdrościsz mi włosów na kłacie. – Gabe śmieje się i na potwierdzenie swoich słów rozpina górny guzik kraciatej koszuli. – Przynajmniej nawiązuję do tego, co jest teraz na topie, a nie tylko do popkultury lat osiemdziesiątych.

– Nie udawaj, że oglądałeś wtedy te filmy.

– Tylko dlatego, że mój tata miał je na wideo i nie mieliśmy kablówki – mówi Gabe. – A kim ty będziesz?

– Ja... jestem Batmanem – mówię, teatralnym gestem zarzucając na siebie pelerynę.

– Nosisz pelerynę z dzinsami.

– Jestem... Batmanem ubranym swobodnie.

– Musisz popracować nad głosem, żeby mówić jak Christian Bale.

– Mówię jak Michael Keaton – odpowiadam.

– Kolejne nawiązanie do niemodnej przeszłości! Nie wspominając o tym, że nie masz głosu jak Michael Keaton. Myślisz, że masz, ale to nieprawda.

Będę musiał nad tym popracować, ale nie przyznaję się do porażki. Zmieniam temat i pytam:

– Chcesz piwa?

– Pewnie.

– Potrzebujesz opiekuna czy mogę cię zostawić i przywitać się z kumplami, a ty znajdziesz mnie, gdy będziesz gotowy?

– Dam sobie radę, zaraz przyjdę.

Pod nieobecność Gabe'a wchodzi Bailey, jeden z naszych przyjaciół.

– Za kogo się przebrałeś?

– Za Dorę z *Dora poznaje świat*¹⁰.

¹⁰ Amerykański serial animowany dla dzieci (przyp. red.).

– Cholera! Faktycznie jesteś Dorą – mówię, gdy zauważam różową koszulkę i pomarańczowe szorty.

– Te ciuchy kosztowały mnie siedem dolarów w Walmarcie¹¹, a perukę ukradłem ciotce.

11 Popularna amerykańska sieć supermarketów (przyp. red.).

– Chyba powinieneś jeszcze ogolić nogi.

– Zastanawiałem się nad tym, ale stwierdziłem, że to nie jest najważniejsze.

– Dobra robota – mówię, klaszcząc bezgłośnie.

Uśmiecha się i wzrusza ramionami. Mam wrażenie, że ludzie z naszej paczki chyba za często wykonują ten gest.

– Co dziś wieczorem robi Gabriel? – pyta.

– Poszedł szukać piwa – odpowiadam.

– W jakim jest nastroju?

– Chyba w całkiem niezłym. Wiem, że nie lubisz... rozmawiać o nim za jego plecami, i jestem pewny, że sam ci o tym powie, ale widziałem go w zeszłym tygodniu w stołówce i powiedział, że zaczął chodzić do terapeuty.

– Chwila, poczekaj – słyszę za sobą głos Sama. – O kim mówisz?

– O twoim bracie? – mówię, nie umiając pozbyć się pytającego tonu.

– A tak! Wiedziałem. Myślę, że to dobry pomysł.

– Zawsze ostatni dowiaduję się o takich rzeczach – mówi Bailey.

Gabe wchodzi po schodach z uśmiechem na twarzy i wita się z ludźmi, których mija. Daje Baileyowi jedno z piw, które przyniósł.

– Dobrą macie tu obsługę – śmieje się Bailey.

– Właściwie oba były dla mnie – mówi Gabe – ale się podzielę.

– A co ze mną? – wtrąca się Sam.

– Ty nie powinieneś pić. Czy nie trenujesz jakiegoś sportu? – pyta Gabe z szerokim uśmiechem.

– Cicho bądź, ci dwaj nieudacznicy też! – ripostuje Sam i idzie na dół.

Nasza trójka przechodzi na bok. Stajemy przy blacie kuchennym i rozmawiamy o głupotach, jak to mamy w zwyczaju. Gabe i Bailey dyskutują, czy Gabe ma kostium, czy nie, aż w końcu ten pierwszy zakłada swoją maskę, aby pokazać, że to całkiem dobre przebranie. W tej samej chwili wchodzi Lea.

Szturcham go.

– Dziewczyna twoich marzeń przyszła.

– Co?

– Lea. Ona tu jest.

– Co? Gdzie? – pyta, zdejmując maskę i nachylając się, aby lepiej słyszeć.

– Właśnie zeszła do sutereny.

– Cholera. Nie cierpię tego miejsca. Tam jest tak głośno.

– To impreza, babciu Gabe – mówi Bailey, żartobliwie uderzając go w klatkę piersiową. – Pójdziemy poszukać Sama.

– Śmiało, dziesięć minut poznawania nowych osób jeszcze nigdy nikomu nie zaszkodziło – dodaję.

Gabe krzywi się, ale z powrotem zakłada maskę, a Bailey poprawia swoją perukę. Schodzimy do sutereny oświetlonej tylko przez jedną lampę znajdującą się w kącie przy beczce i kulę dyskotekową, którą moi współlokatorzy zawiesili na środku pokoju. Chyba kręci się za szybko, a może tylko tak mi się wydaje po czterech piwach.

– To nawet nie przypomina twojej sutereny. – Zza maski dochodzi stłumiony głos Gabe’a.

– O tym samym pomyślałem – wołam.

Chodzimy po pomieszczeniu. Sam rozmawia z dziewczyną, której nigdy wcześniej nie widziałem, i daje ręką znak, abyśmy nie podchodzili. Jest tu zadziwiająco tłoczno.

W końcu w kącie przy beczce dostrzegam Leę i jej dwie przyjaciółki. Gabe podchodzi tam pewnym krokiem i zaczyna pompować dla nich piwo. Nigdy nie widziałem, aby zachowywał się tak zdecydowanie w stosunku do jakiegokolwiek dziewczyny. Lea i jej koleżanki rozmawiają i uśmiechają się, a ja irytuję się, że był tak głupi, że nie zdjął maski przed przystąpieniem do działania. Teraz Lea nie ma pojęcia, że szarmancki chłopak, który nalewa jej piwo, to Gabe. Potrząsam głową.

– Idiota, powinien zdjąć maskę – krzyczy mi do ucha Bailey.

– Straszna szkoda – odpowiadam.

Słyszę, jak dziewczyny mu dziękują i odchodzą. Gabe wolnym krokiem wraca do nas, z wysoko uniesioną głową i wyprostowanymi plecami, najwyraźniej czując, że zrobił coś niezwykłego. Minutę później wszyscy pijemy chłodne piwo, a ja gestem proponuję, żebyśmy wrócili na górę. Gabe zdejmuje maskę, gdy wchodzimy do cichszej i chłodniej-

szej kuchni. Zajmujemy miejsca przy blacie, przy którym staliśmy piętnaście minut temu.

– Było nieźle, co? – pyta Gabe.

– Tak, tyle że Lea nie wie, że to byłeś ty – odpowiada Bailey, uderzając go w tył głowy.

– No tak. – Gabe zastanawia się przez sekundę. – Zaczekam tu, aż wyjdzie z sutereny, aby skorzystać z łazienki, i miejmy nadzieję, że rozpozna mnie po ubraniu.

– Słyszałem o gorszych planach – odpowiadam.

Przez kolejnych kilka godzin na zmianę przynosimy piwo i w końcu Gabe wskakuje na blat, siada i macha nogami, rozmawiając z każdym, kto przechodzi, ponieważ robi się coraz bardziej pijany. Mnóstwo ludzi tęskniło za nim w zeszłym semestrze i sądzę, że ta impreza to pierwsza okazja, kiedy Gabe może się o tym przekonać. Gada z jednym z moich współlokatorów, więc Bailey i ja schodzimy na dół po więcej piwa.

– Od dawna nie widziałem go w tak świetnym nastroju – mówi Bailey.

– Ja też. To dobrze, prawda?

– Jak najbardziej.

Widzę, że Lea z jedną z koleżanek idzie po schodach, więc Bailey i ja szybko ruszamy w jej kierunku. Nie ma zbyt dużo do oglądania, ale przynajmniej dziewczyna macha do Gabe'a, a on jej odmachuje. Sądząc po jego uśmiechu, uszczęśliwiła go.

– Powinieneś z nią porozmawiać – mówię.

Kręci głową.

– Nigdy nie wiem, co powiedzieć. A teraz jestem tak pijany, że pewnie palnąłbym coś głupiego.

– Czasami lepiej powiedzieć coś głupiego, niż w ogóle się nie odezwać.

– To wbrew moim poglądom – odpowiada Gabe.

LISTOPAD

Sam (brat Gabe'a)

– Gdzie ja jestem? – pyta nieco zdyszany Gabe. Siedzi na podłodze.

– W mojej sypialni – odpowiadam.

Patrzy na mnie i przeciera oczy.

– Cholera, co się stało wczoraj w nocy?

– Sporo wypiełeś, rozmawiałeś ze wszystkimi oprócz dziewczyny, która ci się podoba, opowiadałeś wielu osobom, że Jason Bateman był bezsprzecznie najlepszym nastoletnim wilkołakiem, a potem, koło czwartej rano, padłeś na podłogę w mojej sypialni.

Gabe opiera łokcie o kolana.

– Niewiele z tego pamiętam.

– Nie dziwię się.

– Naprawdę nie rozmawiałem z Leą?

– Nie.

– Jaki sens ma ogłupiające upijanie się, skoro nawet nie dodaje ci ono odwagi, żeby pogadać z dziewczyną, która wpadła ci w oko? – pyta, gdy ja sięgam do lodówki po butelki z wodą.

– Kilka razy nieśmiało do niej machałeś.

Krzywo na mnie spogląda.

– Gdzie jest Casey?

– Pod prysznicem.

– O rany, też chcę.

– On chyba wolałby nie dzielić z tobą tych intymnych chwil.

Gabe znów krzywo na mnie patrzy.

– Która godzina?

– Południe.

– Jak to się stało, że przespałem osiem godzin na podłodze?

– Nie wiem, ale naprawdę spodobała ci się ta pufa.

Wpatruje się w nią, jakby pojawiła się nie wiadomo skąd. Następnie znów spogląda na mnie.

– To dobrze.

Mocno zaciska powieki.

– Wszystko w porządku?

– Tak. Trochę kręci mi się w głowie. I umieram z głodu.

– Chcesz iść coś zjeść?

– Tak. Tylko wezmę prysznic i odkleję z oczu soczewki kontaktowe.

Wchodzi Casey.

– Chłopie – mówi Casey, klepiąc Gabe’a po ramieniu, gdy się mijają. – Ale byłeś wczoraj nawalony. Jeszcze nigdy nie widziałem cię tak pijanego.

Gabe potrząsa głową.

– Myślę, że byłem bardziej niż nawalony.

Po kolei zmywamy z siebie tę zakrapianą noc, a potem idziemy do stołówki. Lea i jej przyjaciółki siedzą w trzecim boksie od wejścia. Chciałbym móc powiedzieć, że to coś nieoczekiwanego.

Unoszę brwi i spoglądam na Gabe’a, a gdy już siedzimy, Casey wydaje z siebie cichy dźwięk podobny do wilczego wycia.

– Proszę, nie pesz mnie – syczy Gabe.

– Nie mogę ci niczego obiecać – odpowiadam, przeglądając menu.
Maxine (kelnerka)

Soboty naprawdę mogą dać popalić. Wiele zależy od pory roku, ale zwykle jest tu tłoczno od rana do nocy. Wczoraj było Halloween, więc dziś mamy – jak zwykle – gości na kacu i klientów czekających na mecz piłki nożnej. Czyli niezłą mieszankę towarzyską.

Dziewczyna i chłopak, których widziałam przed kilkoma tygodniami, znów tu są, a podsłuchawszy co nieco, dowiedziałam się, że nazywają się Gabe i Lea. Ładne imiona. Podoba mi się, jak razem brzmią.

Oczywiście kierownik już przyszedł, więc nie mogę ustawić stolików tak, jak bym chciała. Gdy stoję przy boksie chłopców i nalewam im kawy, sugeruję, że jeśli mają patrzeć na dziewczyny w taki sposób, to lepiej byłoby, żeby się przesiedli i z nimi porozmawiali.

Oczy Gabe’a robią się duże ze strachu.

– Nie, nie. Jest okej. Nie, dziękujemy.

Daję spokój. Niektórzy mężczyźni po prostu muszą robić wszystko we własnym tempie. Gabe najwyraźniej jest jednym z nich. Ale jeśli będzie się zbyt długo zbierał, wierzcie mi, że któregoś dnia wezmę sprawy w swoje ręce i przyniosę Lei szklankę pysznego, świeżo wyciśniętego soku z pomarańczy. Powiem jej, że napój postawił jej ten przystojniak.

Maribel (współlokatorka Lei)

– No i co teraz robią? – cicho pyta mnie Lea.

Tylko ja mam widok na paczkę Gabe'a, ponieważ jako jedyna z naszej czwórki siedzę naprzeciwko lustrzanej ściany z tyłu stołówki.

– Podliczają rachunek – odpowiadam.

– Danny – zaczyna Bianca, mrużąc oczy – Lea mówi, że uważasz, iż Gabe jest gejem. Ale czy homoseksualista naprawdę by się tak ubierał?

– Geje są różni i mają różne wyczucia mody – mówi Dan z szerokim uśmiechem. – Jak brzmi liczba mnoga od „wyczucie mody”?

– Wyczucie mód? – proponuję.

– Wyczucia mody? – sugeruje Bianca.

– Wyczucia mody – potwierdza Lea.

Bianca wzdycha i mówi:

– Wiem, że mają różne gusty. Myślę, że po prostu chcę, aby on i Lea byli razem. Ale głupio im kibicować, jeśli to nie ma sensu.

– To naprawdę nie ma sensu – mówi Lea. – Nawet jeśli woli dziewczyny, bardzo podoba mu się ta Hillary z kreatywnego pisania.

– Wygląda na to, że Hillary to lafirynda – odpowiada Danny śpiewnym głosem.

– To nie było miłe – stwierdza Lea, próbując się nie śmiać.

Bianca i ja nie zadajemy sobie trudu, aby powstrzymać chichot.

– Co teraz robią? – pyta Lea.

– Myślę, że mają problem z obliczeniami – odpowiadam. – Może powinnam im pomóc.

– Ani się waż – odpowiada Lea.

Uwielbiam się z nią droczyć.

– Ma uroczych kumpli – mówi Bianca, ostentacyjnie ignorując Leę.

– Dajcie spokój – błaga Lea.

– Oj, Lea, spokojnie. Nie pójdę tam. Ale rozmawiałam z jednym z tych gości wczoraj wieczorem. Z Samem? To brat Gabe’a. Jestem pewna, że mógłby nam powiedzieć, czy twój ukochany jest gejem, czy nie.

– Dziewczyny, musicie mi zaufać! Nie wprowadziłbym was w błąd – mówi Danny.

Bianca przechyla głowę w zamyśleniu.

– Skoro tak mówisz.

– Tak uważam – odpowiada porozumiewawczo.

Już wiem, że będę kochać Danny’ego całym sercem, ale sądzę, że w tej kwestii nie ma racji. Tylko nie znam go na tyle dobrze, żeby wprost mu powiedzieć, jak bardzo się myli.

Obserwowałam, w jaki sposób Gabe patrzył na Leę na wczorajszej imprezie, i myślę, że naprawdę mu się podoba. Nie wiem tylko, jak to powiedzieć Danny’emu, żeby nie urazić jego uczuć.

Grupa chłopców przechodzi obok nas i wychodzi.

– Powinnam była z nim porozmawiać – jęczy Lea, opierając głowę na dłoni i patrząc, jak wychodzą. – Albo przynajmniej pomachać. Ostatnim słowem, jakie do niego skierowałam, było „dziękuję” wypowiedziane któregoś dnia na zajęciach, gdy oddał mi moją pracę.

– Przynajmniej byłaś miła – mówię.

– Nie martw się – wtrąca Danny. – I tak zaprosimy cię na ślub.

Inga (wykładowczyni kreatywnego pisania)

Cole i ja widujemy się raz w tygodniu, aby omówić to, co działo się na dyżurach, oraz porozmawiać o ogólnych sprawach dotyczących naszego kursu. Uważam, że powinnam się z nim spotykać i upewniać się, że nie dzieje się nic, z czym nie może sobie poradzić. Jest raczej poważnym i odpowiedzialnym facetem, więc nie stanowi to problemu.

Myślę, że spodziewał się, iż będą to szczegółowo zaplanowane, formalne spotkania poświęcone wypracowaniom i ocenianiu. I faktycznie – czasami omawiamy tego typu sprawy. Ale częściej opowiadam mu śmieszne historie o moich weekendowych podróżach z Pam, a on podpuszcza mnie, żebym gadała głupoty na temat studentów z grupy.

Cole wie, jak bardzo lubię Gabe'a i Leę.

– Dużo o nich myślę – mówi. – Tydzień czy dwa tygodnie temu przyszli na mój dyżur, jedno po drugim, a ja zapomniałem, że przecież nie są razem. Powiedziałem Lei, aby nie kazała swojemu chłopakowi czekać.

Prostuję się i słucham uważnie.

– I co się stało?

– Oboje wyglądali na zażenowanych, a ja nieudolnie próbowałem naprawić swój błąd. Skoro sam byłem zakłopotany, to nawet nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak oni się czuli.

– Ojej!

Cole kiwa głową.

– Po prostu nie mogę uwierzyć, że Hillary skłoniła go, żeby z nią pracował – mówię, potrząsając głową.

Moja niechęć do Hillary rośnie z każdym dniem. Jednym z najważniejszych powodów, dla których zadaję studentom prace grupowe, jest stworzenie wybranej przeze mnie parze okazji do interakcji. Co jeszcze mogę zrobić? Chyba będę musiała podstępem skłonić Leę i Gabe'a do pójścia na randkę. Powiedzieć im, że muszą obowiązkowo przyjść na dyżur, a potem odsłonić pięknie nakryty stół z najbardziej romantycznymi potrawami świata i wymknąć się z gabinetu.

– Tak, to był niezły wyczyn.

Potrząsam głową.

– Chciałabym uświadomić Lei i Gabe'owi, że są dla siebie stworzeni. Czas mija! Semestr nie będzie trwał wiecznie!

– Moglibyśmy spróbować ich przekonać, żeby zapisali się na kontynuację zajęć z kreatywnego pisania – sugeruje Cole.

Patrzę na niego z uznaniem.

– Wiedziałaś, że jest powód, dla którego cię lubię i dla którego jesteś moim asystentem. – Cole się uśmiecha. – Jesteś w tym świetny. Kto by pomyślał, że masz taki talent do pielęgnowania szkolnych romansów?

– Nie wiedziałem, że go mam – odpowiada. – Czy sądzisz, że mógłbym zawrzeć to w swoim CV?

– Umieszczę to w każdym liście referencyjnym, jaki dla ciebie napiszę.

– Dziękuję – odpowiada.
– Teraz musimy omówić jeszcze jedną sprawę.
Patrzy na mnie, jakbym miała powiedzieć coś bardzo poważnego.
– Jak powstrzymamy Hillary przed zapisaniem się na kolejny semestr zajęć z kreatywnego pisania?
Bob (kierowca autobusu)

Spójrzcie na tych dwoje. Wsiadają osobno, wysiadają osobno, idą osobno. Chciałbym, żeby ze sobą chodzili. Nikt tak młody nie powinien być sam przez cały czas.

Przypuszczam, że spotykają się z przyjaciółmi i że widzę tylko małeńki wycinek ich życia, ale skoro idą w tym samym kierunku, dlaczego nie mieliby iść razem? Nie mówię o dozgonnej miłości, ale chciałbym, żeby przynajmniej zostali przyjaciółmi. Nie byłoby to zbyt trudne.

Muszę przyznać, że pod pewnymi względami przypominają mnie i moją żonę Margie. Nie potrafię dokładnie wyjaśnić dlaczego. Ja też byłem wysokim, tyczkowatym chłopakiem, więc może dlatego mam takie skojarzenie.

Chciałbym być swatem albo znać jakiś sposób, żeby skłonić ich do porozmawiania ze sobą. Może któregoś dnia w autobusie będzie naprawdę tłoczno i oboje staną obok siebie, ja nagle zahamuję, a ona wpadnie mu w ramiona.

Robię się niemądry na starość. Może zabiorę żonę do Poconos¹² na Święto Dziękczynienia lub przy podobnej okazji.

12 Region w północno-wschodniej Pensylwanii będący popularnym miejscem wypoczynkowym (przyp. red.).

Wiewiórka

Ta dziewczyna do mnie wróciła!

Hura!

Podbiegam do niej – siedzi na ławce. Czyszczę się dla niej, strojąc ogon. Mam nadzieję, że mnie rozpozna i że ma więcej fistaszków.

– Cześć, mała – mówi. Podbiegam bliżej. – Jesteś tą samą wiewiórką, z którą zawsze rozmawiam?

Nie wiem, co mówisz, ale jestem pewna, że cię Kocham.

Zostaniemy najlepszymi przyjaciółkami. Może ona ma dom, do którego mnie zabierze, i pozwoli mi po nim spacerować i spać w jej łóżku. Słyszałam o łózkach i myślę, że muszą być wspaniałe.

– Lubisz bajgle? – pyta.

Staję na tylnych łapkach i patrzę jej w oczy. Nie mam pojęcia, co znaczy słowo „bajgiel”. Ale dla mnie ten wyraz brzmi jak rodzaj orzecha.

Rzuca mi okruch.

To nie orzech. Przypomina chleb.

Czuję rozczarowanie, ale tylko chwilowe, ponieważ bajgiel smakuje wyśmienicie.

Rzuca mi kolejny kawałeczek.

– Czekam na przyjaciela – mówi. – Masz znajomych? Albo rodzinę? Jak wygląda życie wiewiórki takiej jak ty?

Daje mi jeszcze jeden okruch i otrzepuje ręce.

– Już jest! Do zobaczenia następnym razem – żegna się ze mną.

Co za cudowna osoba.

Danny (przyjaciel Lei)

– Witaj, Azaleo Fong!

– Cześć, Danny! – odpowiada Lea, zeskakując z ławki. – Jesteś jedyną osobą, której puszczałam płazem nazywanie mnie Azaleą. Nie licząc mojej mamy. Ale ona ostatnio tak rzadko się ze mną kontaktuje, że pewnie nie warto o niej wspominać.

Krzywię się.

– Dosyć tego narzekania. Co u ciebie? – pyta Lea.

– Po pierwsze, właśnie rozmawiałaś z wiewiórką?

Dziewczyna odwraca się i patrzy przez ramię.

– To moja przyjaciółka.

– W porządku – zapewniam, kiwając głową.

– Lubię wiewiórki – odpowiada Lea, wzruszając ramionami.

– Teraz chciałbym ponarzekać na pogodę.

– Śmiało – mówi z poważną miną.

– Bardzo dziś zimno! Czy jeszcze w zeszły wtorek nie mieliśmy lata?

– Wiem, że wyolbrzymiasz, ale mówiąc poważnie, w zeszły wtorek na zewnątrz były dwadzieścia cztery stopnie, a dziś są zaledwie cztery. Więc to prawda: w porównaniu z dzisiejszą pogodą w zeszły wtorek właściwie mieliśmy lato.

– Dziękuję, moja ulubiona panno dosłowna.

– Co mamy dzisiaj w planie?

– Zważywszy na to, że gdy jestem z tobą, zawsze mam szczęście i spotykam Gabe’a, pomyślałem, że może dziś pochodzimy za nim?

– Cudownie – odpowiada, zatrzymując się na rozwidleniu ścieżki. – Ale zdajesz sobie sprawę z tego, że nie umiem sprawić, żeby się pojawił?

– Tak. Muszę sprawdzić moją uczelnianą skrytkę pocztową. Możemy pójść tam najpierw?

– Dobrze – odpowiada Lea.

Gdy idziemy, przez parę minut się nie odzywa.

– O czym myślisz? – pytam.

Wzdycha.

– Jestem po prostu zazdrosna o to, że Gabe pracuje w parze z tą dziewczyną na kreatywnym pisaniu. Chciałam z nim ćwiczyć.

– Rozumiem. Jak się przy niej zachowuje?

– Jak Gabe – odpowiada Lea, wzruszając ramionami. – Spokojnie i grzecznie. Dużo się do niej uśmiecha.

– To rzeczywiście w stylu Gabe’a – mówię, gdy wchodzimy na pocztę. – Cholera. Wygląda to tak, jakby wypowiedanie jego imienia sprawiało, że się pojawia!

Lea uśmiecha się i patrzy, jak Gabe wyjmuje kilka kopert ze swojej skrytki. Chyba czuje, że się na niego gapimy, ponieważ zerka na nas i nam macha.

– Myślę, że mogłabym spróbować się z nim zaprzyjaźnić, a przynajmniej porozmawiać z nim na zajęciach. Jest taki uroczy i spokojny, a mnie się podoba... jego zachowanie, takie grzeczne.

– Jest taki słodki – mruczę pod nosem.

– Masz rację – przytakuje Lea. – Czy byłoby coś niewłaściwego w użyciu porównania „jak ze snu”?

– Zdecydowanie nie.

Gabe idzie w swoją stronę, a Lea i ja kierujemy się na przystanek autobusowy.

– Moglibyśmy pochodzić za nim dłużej – mówi Lea.

– Nie, jest fajnie. Czasem potrzebuję tylko odrobiny takiego śledzenia.

Wiem, że rozumie, choć wygląda na naprawdę smutną.

Przyznaję, że istnieje niewielkie prawdopodobieństwo, iż myślę się co do jego orientacji seksualnej. Ale naprawdę nie ma wielu heteroseksualnych mężczyzn, którzy komplementują dzinsy innych facetów.

Inga (wykładowczyni kreatywnego pisania)

Jakaś część mnie zawsze czuje się źle, gdy na zajęciach zmuszam studentów do czytania swoich opowiadań lub esejów na głos. Ale inna część mnie wie, że jest to zwyczaj, który warto sobie wyrobić. Dzięki czytaniu prac na głos zauważa się różne niuanse. Istnieje duża różnica między stylem pisania a stylem mówienia i jedynym sposobem na jej zniwelowanie jest usłyszenie tego, co się napisało. Najlepiej czytać na głos wszystko, co piszemy.

Zachęcam studentów, żeby zaczęli od głośnego czytania jakiemuś przedmiotowi. Potem mogą poprosić przyjaciela lub mamę o wysłuchanie ich wypracowania. Następnie przychodzi czas na czytanie na zajęciach. Prawie na każdym ćwiczeniu ktoś prezentował swoją pracę, czasem nawet kilka osób. Czytali już wszyscy oprócz Gabe'a.

Gabe rozmawiał zarówno z Cole'em, jak i ze mną o tym, jak bardzo się denerwuje, gdy musi robić cokolwiek na forum. Razem ze mną pracował nad doprowadzeniem eseju o wspomnieniu z dzieciństwa do stanu, w którym przedstawienie go innym nie sprawiłoby, że chciałby schować się pod ławką.

Przyszedł do mnie po tym, jak Hillary oceniła jego pracę, i oświadczył, że chce zrezygnować z zajęć. Hillary powiedziała mu, że nie pisze zbyt ciekawie. Odpowiedziałam, że sądzę, iż jest utalentowanym pisarzem o oryginalnym stylu, który nie każdy potrafi docenić. Byłam z siebie dumna, ponieważ to, co naprawdę chciałam powiedzieć, byłoby pełne pogardy dla Hillary i wszystkiego, co się z nią wiązało.

Przed rozpoczęciem zajęć podchodzę do ławki Gabe'a i uśmie-

cham się do niego.

– Posłuchaj, jeśli nie chcesz prezentować swojego eseju, ja przeczytam go za ciebie – proponuję, choć nie powinnam. Został już tylko tydzień do Święta Dziękczynienia, a on przez prawie cały semestr niczego nie przeczytał na zajęciach.

– Nie, nie – odpowiada, skubiąc krawędź ławki. – Dam radę. Muszę zebrać się na odwagę.

– To świetna historia. Bezbłędnie użyłeś metafory.

– Jeśli zwymiotuję, proszę nie robić z tego wielkiego problemu, dobrze?

– Jak to się stało, że dotąd nie miałeś okazji występować publicznie, żeby choć trochę wyleczyć się z fobii?

– Szczerze? Próbowałem wiele razy, ale zawsze jest gorzej, a nie lepiej.

Patrzę na niego ze współczuciem, a następnie proszę grupę o uwagę. Mówię:

– Gabe przeczyta swoją pracę sprzed kilku tygodni – o wspomnieniu z dzieciństwa – więc posłuchajcie go.

Zajmuję miejsce w pierwszym rzędzie i słyszę za sobą głos Victora mruczącego coś „o cholernych czasach”.

Gabe staje przed grupą. Stara się skurczyć, przez co wydaje się jeszcze wyższy i bardziej tyczkowaty niż zwykle. Wyłamuje sobie palce, a następnie uśmiecha się do kursantów. Widzę, że kartka drży mu w dłoniach. Ale pokonuje zdenerwowanie i zaczyna czytać:

W Internecie możesz znaleźć zdjęcie drzewa, które obrosło rower. Ludzie opowiadają, że pewien chłopiec oparł swój rower o drzewo, a potem o nim zapomniał, bo został wezwany na wojnę. Nie jest to prawdziwa historia, ale jeśli nigdy nie widziałeś tego zdjęcia, po powrocie do domu powinieneś wyszukać je przez Google. Jest fascynujące.

To zdjęcie zawsze sprawia, że myślę o zakupach w sklepie spożywczym z mamą, gdy miałem jakieś sześć lat. Pamiętam o tym między innymi dlatego, że mama rzadko wychodziła gdziekolwiek tylko ze mną. Prawie zawsze towarzyszył nam mój starszy brat albo jedna z młodszych siostr. Nie wiem, czy byłem wtedy w domu, bo nie poszedłem do szkoły z powodu choroby, czy może mój tata pilnował reszty rodzeństwa, ale

ten dzień utkwiał mi w pamięci, ponieważ byłem sam z mamą.

Jakiś starszy mężczyzna zaczął z nią rozmawiać, po czym zwrócił się do mnie i zapytał, jak mam na imię. Schowałem się za mamą, ponieważ bałem się obcych. Myślę, że może w przedszkolu oglądaliśmy za dużo filmów o niebezpieczeństwach ze strony dorosłych, które – oprócz mojej wrodzonej nieśmiałości – sprawiły, że rozmowy z ludźmi, których nie znam, stały się dla mnie bardzo trudne.

Starzec należał do przerażających osób, przynajmniej dla mnie jako sześciolatka. Wyglądał, jakby topniała mu skóra na twarzy, i miał dziwny zapach. Jego rzadkie włosy były długie i postrzępione, a koszula źle zapięta.

W samochodzie w drodze powrotnej mama zapytała mnie, dlaczego tak się bałem, i powiedziała, że nie było ku temu powodu. Znała tego starszego człowieka – mieszkał obok niej, gdy była taka mała jak ja. Opowiedziałem jej o jego skórze, włosach i niechlujnym wyglądzie tak, jak potrafiłem, przy użyciu swego ograniczonego słownictwa.

Mama odpowiedziała: „W porządku, Gabe. Wyrósniiesz z tego. Nie zawsze będziesz czuł się tak przerażony i nieśmiały w obecności dorosłych”.

Pamiętam, że tamtego dnia myślałem, że zawsze będę się bał, że nie rozumiem, jak można nie odczuwać strachu. Gdy dorastałem, często wspominałem tamten dzień. Dopiero niedawno zdałem sobie sprawę z tego, że moja mama w jakimś sensie miała rację.

Gdy dorosłem, pozbyłem się pewnej dozy nieufności i strachu, ale nigdy zupełnie nie wyzbyłem się nieśmiałości. To tak, jakbym nie potrafił z niej wyrosnąć. Przypominamy drzewo i rower. Dorastałem z nieśmiałością, a ona wrosła we mnie i stała się częścią mnie.

Gdy Gabe kończy, zerka na salę spod rzęs i wraca na swoje miejsce. Powstrzymuję się od owacji na stojąco. Spoglądam na Leę, która zakrywa rękami swój szeroki uśmiech, i niemal dostrzegam serduszka wylatujące z jej oczu. Wygląda jak wzorzec zakochującej się dziewczyny. Niemożliwe, żeby teraz nie zostali parą.

Sam (brat Gabe'a)

Stoję przed budynkiem filologii angielskiej i czekam na Gabe'a,

żebyśmy w końcu mogli pojechać do domu na Święto Dziękczynienia. Błagałem go, aby opuścił te zajęcia, bo wtedy moglibyśmy wyjechać przed godzinami szczytu, ale upierał się, że musi zobaczyć Leę.

Ona wychodzi pierwsza. Uśmiecham się do niej.

– Hej – mówi. Brzmi to bardziej jak pytanie niż powitanie.

– Cześć – odpowiadam z uśmiechem.

Gabe opuszcza budynek zaraz po niej. Wygląda na niezadowolonego z naszej wymiany pozdrowień.

– Hej – rzucam do niego, zerkając przez ramię na oddalającą się Leę.

– Rozmawiałeś z nią?

– Powiedziała „hej”, odpowiedziałem „cześć”. Jeszcze nie jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi.

Oddycha z wyraźną ulgą. Idziemy w stronę parkingu.

– Chcesz jeszcze wstąpić do akademika?

– Tak. Przepraszam. Nie chciałem dźwigać wszystkich rzeczy na zajęcia.

– Rozumiem. Ale im dłużej będziemy tkwić w korkach, tym dłużej będziesz musiał słuchać muzyki, którą wybiorę. I nie możesz narzekać.

Przewraca oczami, gdy wsiadamy do samochodu.

– Powinniśmy zaproponować Lei podwiezienie do waszego akademika.

– Nawet nie wyobrażam sobie, jak straszna byłaby ta jazda. Nic bym do niej nie mówił... – Zaciska powieki, jakby świat był zdecydowanie zbyt okropny.

– Co? Co się dzieje? – pytam, przekręcając kluczyk w stacyjce.

Potrząsa głową.

– Czytałem dziś swoją pracę o mojej nieśmiałości przed grupą. Pewnie teraz myśli, że jestem kompletnym nieudacznikiem.

– Nie, dziewczyny lubią takie bzdety.

– Naprawdę? Tak myślisz?

– Taaa. One kochają wszystko, co ckliwe i sentymentalne.

– Nie sądzę, żeby choć jednej kobiecie na świecie spodobało się to, że wrzucasz je wszystkie do jednego worka. Może z wyjątkiem Hillary. Ta dziewczyna jest żalosną karykaturą wszystkiego, co jest nie tak na

świecie.

– Jestem pod wrażeniem, Gabe.

– Czego?

– Nie miałem pojęcia, że jesteś feministą i że używasz słów typu „karykatura”.

Daje mi kuksańca w ramię.

– Ej, ręce z daleka od kierowcy – żartuję.

Jego twarz przybiera ziemisty kolor.

– Gabe, to żart. Nic się nie stało.

– Wiem, wiem. – Obgryza paznokiec kciuka i patrzy przez okno na zostające w tyle budynki, podczas gdy ja przeklinam sam siebie za tę odzywkę o kierowcy. – Po prostu... bądź ostrożny.

GRUDZIEŃ

Charlotte (baristka)

Jak zwykle o tej porze mamy dużo klientów. Kolejka jest jednak podejrzanie krótka, więc zgadzam się, aby ktoś z pozostałych pracowników poszedł na przerwę przede mną. Mam nadzieję, że gdy przyjdzie moja kolej, będę mogła wymknąć się z centrum chaosu swobodnie niczym Mel Gibson ignorujący wybuchającą mu za plecami bombę.

Może powinnam wybrać kogoś fajniejszego niż Mel Gibson.

Pomyślę o tym.

To kolejna okropna zmiana bez Keitha i Tabithy. Tabitha byłaby dziś bardzo radosna i wylewna, ponieważ przyszła Lea, a to oznacza, że w każdej chwili może się pojawić Gabe. I faktycznie – oto on. Zerka na Leę, a następnie staje w kolejce.

Ostatnio mam do niego nieco bardziej neutralny stosunek. Nie jestem pewna dlaczego. Może udzielił mi się klimat Bożego Narodzenia? Albo po prostu postradałam rozum. Dziś przygotowuję zimne napoje, więc prawdopodobnie nie będę miała okazji z nim porozmawiać, bo Gabe woli kawę. Jestem nieco rozczarowana, ponieważ chciałabym go przetestować – sprawdzić, czy stał się bardziej normalny.

Ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu zamawia gorącą czekoladę miętową. Jestem tak zdziwiona, że prawie upuszczam kubek z nabazgranym z boku imieniem „Gabe”. Chłopak podchodzi do końca lady i swobodnie się opiera, nie zastawiając przejścia.

– Cześć – mówię do niego.

Kiwa głową, uśmiechając się lekko.

– Gorąca czekolada miętowa? – pytam.

Gapi się na moje usta. Chyba nie spotkałam nikogo, kto by tak uważnie wpatrywał się w moje wargi. Nawet ten chłopak, który za mną chodził, gdy byłam w drugiej klasie liceum, nie przyglądał mi się tak wnikliwie.

– Jest naprawdę smaczna. Dodam ci więcej mięty, żeby była jeszcze lepsza – mówię cicho.

On nadal wpatruje się w moje usta i zmieszany ściąga brwi. Pewnie mnie nie słyszy, bo pracuje dysza pary.

– Jak tam koniec semestru? – próbuję nowej taktyki.

Wzrusza ramionami.

– Tak, też tak sędzę. – Nie idzie tak gładko, jak się spodziewałam, i czuję, że ledwo kiełkująca nadzieja na szczęśliwy związek jego i Lei blednie i zamiera. Cholerna Tabitha – zrobiła mi pranie mózgu.

– Z bitą śmietaną? – pytam.

Ściąga brwi jeszcze bardziej, mruży oczy, po czym chyba się podaje.

– Słucham? – pyta w końcu, patrząc mi w oczy.

– Chcesz z bitą śmietaną? – powtarzam, podnosząc butelkę.

– O, tak! – Przerzywa i oblizuje wargi. – Czasem trudno coś tutaj usłyszeć.

– Spoko. Jest głośno.

Uśmiecha się, kiwa głową i odbiera napój.

– Dziękuję – mówi.

Kolejka się zmniejszyła i nie muszę przygotowywać żadnych napojów, więc obserwuję Gabe'a ostrożnie przemierzającego salę. Nie ma zbyt wielu wolnych stolików. Obok Lei stoi dwuosobowa kanapa i myślę, że chyba na niej usiądzie. Chłopak zatrzymuje się i nawet patrzy na sofę. Mam wrażenie, że – sądząc po wyrazie jego twarzy – zmaga się z jakimiś bardzo trudnymi obliczeniami, które miałyby mu pomóc znaleźć drogę do kanapy. Zmienia jednak zdanie i siada nieco dalej, a gdy on zajmuje miejsce, ona podnosi wzrok.

Machają do siebie.

Lea zerka na miejsce, którego nie zajął, a ja zastanawiam się, o co tu właściwie chodzi. Nie szukam tematu do głupich plotek, ale intryguje mnie sposób, w jaki Lea i Gabe na siebie patrzą, choć tak rzadko pozwalają, by to drugie zauważyło spojrzenie. To trochę smutne. Obiecuję sobie, że jutro znów będę nimi poirytowana, a na razie zanurzam się w melancholii.

Ale potem muszę zrobić dwie latte z karmelem i solą oraz dużą mokkę z białą czekoladą. Lada moment będę miała przerwę. I wtedy dzwoni dzwonek przy drzwiach. Ich chwila minęła – i moja też.

Frank (dostawca chińszczyzny)

Wracam do akademika dla studentów pierwszego roku z kolejnym zamówieniem. Tych dwoje naprawdę powinno się dogadać i razem zamawiać jedzenie. Mam dość przyjeżdżania tu dwa razy tego samego dnia. To trzeci raz w ciągu dwóch miesięcy.

– Cześć – mówię, gdy dziewczyna schodzi po swoje zamówienie.

– Cześć – odpowiada, podając mi pieniądze.

– Ty i twój facet posprzeczaście się?

– Kto? – pyta, patrząc na mnie spode łba.

– No, ten chłopak, który mieszka na górze.

– Gabe? Nie jesteśmy razem – odpowiada szybko.

Myślę, że przyjeżdżam tu już wystarczająco długo, aby móc sądzić, że jej szybkie zaprzeczenie oznacza, że prawdopodobnie go lubi.

– Zadzwoił jakąś godzinę temu. Prosił o to co ostatnio. Powinnicie zacząć składać zamówienia razem.

– Ale my nie jesteśmy parą – powtarza dziewczyna.

– Nie o to mi chodzi.

– Pogubiłam się.

– Nie udzielam porad jak w jakimś kąciku typu *Napisz do Kasi*, ale między wami... jest coś dziwnego. To widać. Mam do takich spraw trzecie oko.

Patrzy na mnie nieco zniesmaczona.

– Umiem zauważyć, jeśli między ludźmi nie ma żadnej więzi. Ale między wami coś jest. Nie wiem co. Możesz uznać mnie za wariata, ale myślę, że gdybyś go poprosiła, żeby zamówił z tobą jedzenie, byłby zadowolony.

– Ja... – Przerywa i potrząsa głową. – Dziękuję.

Następnie odchodzi, a ja czuję się jak głupek. Ale musiałem coś zrobić. Moja babcia by się na mnie bardzo zezłościła, gdybym tak zostawił tę sprawę. To ona powiedziała mi o trzecim oku.

Hillary (studentka z kursu kreatywnego pisania)

To ostatnie zajęcia z kreatywnego pisania w tym semestrze. Nie wierzę, że to koniec i że Gabe jeszcze nie zaprosił mnie na randkę. Jak to

możliwe? Byłam pewna, że jest mną bardzo zainteresowany.

Inga prosi o uwagę i rozdaje prace – ma ich cały stos. Następnie zwraca się z prośbą do dwóch ostatnich osób w grupie o przeczytanie wypracowań. Gdy kończą, splata dłonie.

– To wszystko. Przypominam, że musicie złożyć prace końcowe za tydzień, licząc od dzisiaj. I chcę je dostać na papierze, a nie mailem o jakiejś dziwnej porze, za pięć dwunasta. Będę w swoim gabinecie w następny wtorek od dziesiątej do dwunastej. Możecie też zostawiać prace w mojej skrzynce pocztowej w budynku filologii angielskiej w dowolnej chwili od dziś do wyznaczonego terminu.

Victor jęczy. Muszę przyznać, że naprawdę go szanuję. Zawsze otwarcie mówi to, co myśli.

– Jakiś problem, Victor?

– To takie marnotrawstwo drzew – odpowiada.

Inga rzuca mu gniewne spojrzenie.

– Prace końcowe chcę dostać wydrukowane.

– Nie mówię, że... – Urywa, przewracając oczami. – Nieważne.

Inga wpatruje się w niego przez chwilę, a ja mam nadzieję, że Victor jeszcze coś powie. Uwielbiam takie przedstawienia.

– To są długie prace. Dawniej, gdy przyjmowałam wypracowania przysłane mi mailem, często i tak sama je drukowałam. Możecie mnie uznać za dinozaura, ale jest różnica między czytaniem prac na papierze a na ekranie. Moim zdaniem wydruki sprawdzam dokładniej. A studenci dostają wyższe oceny.

Na twarzy Victora pojawia się wielki sztuczny uśmiech.

– Coś jeszcze? – pyta Inga.

Cisza.

Widzę, że Gabe jest podenerwowany i kopie w tył krzesła Victora. Niemal widzę parę buchającą z uszu Victora. Inga z pewnością tego nie zauważa.

– Dobrze, w takim razie na dziś to wszystko. Wiem, że kończę wcześniej, niż powinnam, więc jeśli macie jakieś pytania, odpowiem na nie teraz. A jeśli nie, proponuję wykorzystać wolny czas na pisanie pracy końcowej.

Gdy tylko Inga przestaje mówić, Victor obraca się na krześle i naj-

pierw spogląda na Leę, a następnie na Gabe'a.

– Słuchajcie, jeśli oboje tak cholernie się lubicie, powinniście coś z tym zrobić i przestać wkurzać wszystkich dookoła.

Łapię oddech. Nie mogę się powstrzymać. Prawie się śmieję, bo – mówiąc serio – jak Victor może myśleć, że między Gabe'em a Leą jest jakakolwiek chemia? Patrzą na siebie przez chwilę, a potem Gabe prawie wybiega z sali. Lea spokojnie się pakuje, a Victor wciąż mruczy coś pod nosem.

Gabe chyba nie zaprosi mnie na randkę.

Victor (student z kursu kreatywnego pisania)

Śniadanie o północy¹³ to zdecydowanie jedna z moich ulubionych nocnych przyjemności. Nie wiem, dlaczego o tej porze wszystko smakuje o niebo lepiej niż rano. Poważnie, jedzenie jest po prostu świetne. Zamierzam spędzić całą noc na jedzeniu tostów, omletów i *hash browns*¹⁴.

13 Posiłek serwowany w niektórych amerykańskich college'ach i uniwersytetach. Dania – zazwyczaj uważane za śniadaniowe – są podawane w uczelnianej stołówce późno w nocy przed egzaminami lub w trakcie sesji (przyp. tłum.).

14 Starte ziemniaki smażone z cebulą (przyp. tłum.).

Jestem tak podekscytowany, że nawet nie zauważyłem, że jedna z najmniej lubianych przeze mnie osób stoi przede mną w kolejce. Żyrafa zamawia większą, niż powinna, porcję trójkątnych *hash browns*.

A gdy podchodzi do dystrybutora napojów, pojawia się Wielka Stopa. I na nią wpada.

Jasne.

Dwie tace – jej pełna i jego prawie pusta – z hukiem lądują na podłodze, a szkło i jedzenie rozpryskują się dookoła.

Jestem gotów płakać nad tymi *hash browns*.

Odsuwam się na bok.

Bałagan, który zrobili, zagraża mi drogę. Naprawdę nie chcę się teraz na nich nadziać. Mam nadzieję, że wkrótce przyjdzie ktoś z obsługi i sobie pójdą. Nie żebym czuł się źle z powodu tego, co im wcześniej powiedziałem, ale Wielka Stopa może chcieć walczyć o honor swojej kobiety. To taki typ faceta.

Wycofuję się i ukryty między ścianą a dystrybutorem napojów słucham, jak ci dwoje szczerotliwie się przeprasza.

– Bardzo przepraszam – mówi ona.

– Nie, nie, to moja wina – odpowiada on.

Dlaczego tu tkwię i tego słucham? To musi być zemsta karmiczna, tylko nie wiem za co. Porządny ze mnie facet! Czasem jestem trochę niecierpliwy, ale kto nie jest?

– Klęczysz w syropie – mówi ona dziwnym, lekko chropawym głosem, jakby było to jakieś piękne wyrażenie, które należałoby wyszyć haftem krzyżkowym na poduszce.

On najwyraźniej nie reaguje, ponieważ słyszę, jak ona znów mówi:

– Twoje kolano.

– A, nic się nie stało – odpowiada cicho.

Czy tych dwoje nie może po prostu przestać? Próbuję znaleźć drogę ucieczki, ale nie potrafię. Chciałem spróbować ich obejść, ale blokują przejście. Poza tym przez ten bałagan wszyscy najwyraźniej omijają tę część sali, więc nie ma nikogo, kto mógłby odwrócić ich uwagę.

– Chciałam tylko, żebyś nie klęczał na szkle – mówi ona takim samym głosem.

– Nie klęczę. – Może lubię go bardziej, niż myślałem. Mówi zwięźle i konkretnie. Zerkam zza dystrybutora – on patrzy na nią tym swoim smutnym wzrokiem, a ja stwierdzam, że jednak za nim nie przepadam. I zastanawiam się, czy kiedykolwiek się stąd wydostanę. Ponownie wyglądam z mojej kryjówki.

– Myślę, że jest tu trochę odłamków szkła – mówi ona.

– Tak, ale chyba wszystkie już zebrałaś w jednym miejscu.

– Nic ci się nie stało?

– Nie. A tobie?

– Wszystko w porządku, ucierpiały tylko dzinsy – odpowiada on z durnowatym uśmiechem. W końcu przychodzi ktoś z obsługi i myślę, że tych dwoje chyba w końcu usunie mi się z drogi. Ale oni nie ruszają się z miejsca – postanowili sobie porozmawiać. Świetnie.

Najpierw wylewnie przeprasza pracownika stołówki, ale ten każe im się odsunąć, mówiąc, że wykonali dobrą robotę. Ludzie powinni przestać być dla nich mili.

Potem dzieje się coś tak idiotycznego, że przebija wszystko, z czym się do tej pory spotkałem. Żyrafa mówi do Wielkiej Stopy, trzepocząc rzęsami i z pełnym uwielbienia spojrzeniem:

– Jestem Lea. Chyba powinniśmy się sobie przedstawić jakieś sto lat temu.

Mam ochotę walnąć głową w ścianę. Dlaczego sobie nie pójda?

– Gabe.

Kręcę głową, przewracam oczami i ledwo powstrzymuję się przed rąbnięciem czołem w ścianę tak mocno, by stracić przytomność.

– Chciałam porozmawiać z tobą na zajęciach, ale wydawało mi się, że to będzie dziwne, ponieważ już się znaliśmy albo powinniśmy byli się znać. A im dłużej czekałam, tym trudniej było mi to zrobić. A potem okazało się, że mieszkamy w tym samym budynku, a ty chyba nie chciałeś rozmawiać, a ja nie chciałam zawracać ci głowy... Już przestaję mówić.

Patrzę w sufit, modląc się, aby na mnie spadł.

– Ja... też nie chciałem ci przeszkadzać.

– Teraz, gdy to sobie wyjaśniliśmy, może powinniśmy się lepiej poznać.

Biorę widelec z tacy i udaję, że wbijam go sobie w oko.

– Muszę już iść.

DZIĘKI BOGU.

– Jasne, jasne – odpowiada ona.

– Też wychodzisz? Moglibyśmy, hm, przejść się razem.

PO PROSTU IDŹCIE.

– A, nie. Maribel, moja współlokatorka, tam siedzi. Zostaniemy tu i pouczymy się jeszcze trochę. Niosłam dla nas dodatkową porcję *hash browns*.

– Okej.

– Ale zobaczymy się jeszcze?

– Jasne.

Za chwilę będę mógł się stąd ruszyć. Czuję się tak, jakbym zaraz miał wyjść z więzienia. Być może ucałuję ziemię.

– Gabe?

Nie.

– Tak?

– Bardzo przypadł mi do gustu twój esej. Ten o nieśmiałości. Tak naprawdę podobały mi się wszystkie twoje prace, które czytałam, ale ta była wyjątkowo dobra.

On nic nie odpowiada.

– Znalazłam to drzewo w Internecie. Jest fascynujące.

On wydaje z siebie dziwny, zdławiony dźwięk, chyba śmiech.

Może jemu także powinienem skrócić męki?

– W każdym razie na wypadek gdybym cię już nie zobaczyła, życzę miłych ferii – mówi ona.

– Ja tobie też.

W końcu.

Wracam do kumpli, którzy nawet nie zauważyli, że tak długo mnie nie było. Oczywiście mój omlet zdążył ostygnąć.

Maribel (współlokatorka Lei)

– Hej, gdzie byłaś? – pytam, gdy Lea wraca do naszego stolika. – Myślałam, że mnie zostawiłaś i że będę musiała sama odnosić cały ten majdan. Masz mnóstwo rzeczy. – Patrzą na stół. Lea przyniosła kilka zeszytów, karteczki do zaznaczania i mazaki. Myślę, że jest silnie uzależniona od zaopatrywania się w przybory szkolne. Ona kręci głową, a uśmiech o mało nie przepoławia jej twarzy.

– Właśnie stało się coś meganiezwykłego.

– Naprawdę? Co? Robią koktajle mleczne? – pytam, nachylając się i patrząc w stronę baru. – Słyszałam, że mają włączyć je do menu. A gdzie nasze *hash browns*?

– Maribel – mówi z powagą Lea. – Gabe był tutaj.

– O, fajnie! – odpowiadam. To tylko w pewnym sensie prawda. Zanoszę się na kolejną opowieść o tym, jak ona na niego patrzyła z uwielbieniem, a on wyglądał przez okno czy coś w tym rodzaju. Obecnie tak wygląda sporo opowieści o Gabie. Zastanawiałam się, czy nie powinnam poradzić Lei, aby znalazła sobie inny obiekt westchnień.

– Rozmawialiśmy – oświadcza z szeroko otwartymi oczami.

Tego się nie spodziewałam.

– Co się stało? Tylko nie pomijaj żadnego szczegółu.

– Jasne – odpowiada, siadając, kładąc ręce na stole i nachylając się do mnie. – Doczekałam się w końcu na swoją kolej, żeby kupić dokładkę *hash browns*, i niosąc je, myślałam o tym, jakie są pyszne. Nie rozglądałam się, żeby sprawdzić, czy nie zachodzę komuś drogi.

– To zupełnie nie w twoim stylu. Zawsze zwracasz uwagę na przestrzeganie takich zasad, nawet w pomieszczeniach.

– Wiem – odpowiada. – Z drugiej strony wyszedł Gabe i wpadliśmy na siebie. Nasze tace wylądowały na podłodze i zrobił się okropny bałagan.

– O nie! – mówię, ale czuję ulgę, że nie musiałam pomagać w sprzątaniu. Czasem jestem okropną przyjaciółką.

– On od razu przykucnął i zaczął zbierać kawałki rozbitych talerzy i filiżanek. Ja przysunęłam kosz na śmieci, a potem wzięłam parę serwetek i próbowałam zetrzeć rozlane napoje. Gdy kucnęłam obok niego, on mnie przeprosił. A potem oboje kilka razy się przeproszaliśmy. I powiedziałam mu, że klęczy w syropie klonowym – najpierw mnie nie usłyszał, a potem odpowiedział, że nic się nie stało.

Słucham tej historii, kiwam głową i czuję, że to jeszcze nie koniec.

– Potem przyszedł człowiek z obsługi i powiedział, że posprząta. A Gabe wyciągnął rękę, aby pomóc mi wstać!

– To urocze – odpowiadam. I naprawdę tak myślę. Uśmiecham się i zakładam, że to koniec historii.

– A potem... – zaczyna Lea, jeszcze szerzej otwierając oczy.

– Ojej, jest jeszcze „a potem”?

– Tak! Nawet niejedno! – wykrzykuje. – Gabe guzdrał się, wycierał ręce, więc ja też się ociągałam i postanowiłam się przedstawić, bo nigdy tego nie zrobiłam. Na to on powiedział, że nazywa się Gabe. A potem mówiłam o tym, że już od dawna próbowałam z nim porozmawiać, ale nie chciałam mu zawracać głowy. A potem, gdy poczułam, że chyba umrę z zażenowania, on powiedział, że też nie chciał mi przeszkadzać.

Rozpromieniona Lea przerywa, a ja znów myślę, że to pewnie koniec opowieści. To dobra historia, zważywszy, że nigdy wcześniej ze sobą nie rozmawiali.

– A potem zapytał, czy chcę z nim iść do akademika!

– Dlaczego odmówiłaś?

- Bo ty tu jesteś i nie chciałam cię zostawiać.
- Do licha ze mną! I z siedzeniem tutaj. I z byciem dobrą przyjaciółką i niezostawianiem mnie.
- Jest okej, Maribel. Pewnie byłoby bardzo drętwo.
- Może nie – droczyć się.
- A potem powiedziałam mu, że podobał mi się jego esej i że znalazłam w Internecie to drzewo, a on wyglądał na bardzo speszonego. Na koniec chciałam go uściskać.
- Podoba mi się to zakończenie – mówię z szerokim uśmiechem.
- On jest bardzo nieśmiały. Wiedziałam o tym, ale gdy staliśmy tak blisko, wydawał się jeszcze bardziej speszony. Spięty i wystraszony. Myślę, że poczuł ulgę, gdy powiedziałam, że muszę zostać.
- Biorąc pod uwagę to, co mi o nim powiedziałaś, pewnie masz rację.
- Zresztą byłabym skrupowana i małomówna, jak to mam w zwyczaju, albo, co gorsza, rozgadałabym się, a spacer zrobiłby się okropny. Patrząc na nią ze współczuciem. Często się tak zachowuje.
- O Boże, tak bardzo go lubię. Co mam zrobić? – pyta, zsuwając się na krzesło.
- Czy to już czas, aby podjąć jakieś działanie? – pytam i uderzam pięścią w stół.
- Lea się prostuje.
- Myślę, że tak. Ale Danny powiedział, że Gabe nie jest zainteresowany dziewczynami. Nic na to nie można poradzić.
- Musimy to potwierdzić. To element układanki, który nie do końca pasuje. Sprawdźmy to, dobrze?
- Jesteś dla mnie taka miła. Dlaczego?
- Dlatego – odpowiadam, wzruszając ramionami. – Zaangażujemy także Biancę – jest w tym doskonała. Przypomina agentkę CSI15: wszystkie elementy układanki składającej się na życie tajemniczych chłopaków złoży w zgrabną całość.

15 Założona w Stanach Zjednoczonych organizacja skupiająca m.in. naukowców i filozofów. Zajmuje się weryfikacją informacji dotyczących zjawisk paranormalnych (przyp. red.).

- To głupie, żeby aż tak go lubić. Radziłam sobie z tym do czasu,

gdy przeczytał swój esej na zajęciach.

– Lea, uspokój się. Wszystko sprawdzimy i będziesz bardzo szczęśliwa.

– Wiesz, jasne, że chciałabym z nim być, ale co, jeśli okaże się drań-
niem? Choć wiem, że nim nie jest.

– Nie, to dość oczywiste.

– Ech! Ale wiesz, kto jest totalnym dupkiem?

– Kto?

Wskazuje podbródkiem chłopaka siedzącego kilka stołów dalej.

– Kto to?

– Victor z kreatywnego pisania.

– Ten, który ostatnio zachował się wobec was jak głupek?

– Tak.

– Do diabła z nim.

– Racja.

Casey (przyjaciół Gabe'a)

Dwudzieste pierwsze urodziny Gabe'a wypadają w środku sesji. Czuję się nieswojo, że nie mogę z nim poświętować z powodu egzaminów, ale gdy obaj mamy trochę wolnego czasu, idziemy razem do baru na tanie przekąski i piwo.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin – mówię, podnosząc kufel, aby się z nim stuknąć.

– Dzięki – odpowiada, po czym wypija łyk. – Szkoda, że Sam nie mógł przyjść.

– Tak, ale obiecuje, że ci to wynagrodzi.

– Chyba się boję.

Śmieję się.

– Kiedy kończysz egzaminy?

– Jeden miałem jeszcze na zajęciach, a jeden dziś rano, kolejny – ze statystyki – w poniedziałek. Do wtorku muszę jeszcze oddać pracę końcową z kreatywnego pisania.

– Napisałeś ją?

– Nawet nie zacząłem – oświadczam między kolejnymi kęsami pizzy. – Najpierw chciałem skupić się na innych sprawach, którymi się stre-

sowałem. Myślę, że kreatywne pisanie i tak zaliczę. Ale znów będę miał napady lęku przed statystyką.

– Chcesz, żebym ci pomógł w najbliższy weekend?

– Tak, byłoby świetnie – odpowiada. – Wszystko mi się miesza.

Kiwam głową.

– Ja... rozmawiałem z Leą wczoraj wieczorem – oświadcza Gabe.

– I dopiero teraz mi to mówisz!

– Gadamy od jakichś dziesięciu minut.

– O dziesięć minut za długo.

– Była... bardzo miła.

– Jak zwykle.

– Byliśmy na śniadaniu o północy – mówi.

– Dlaczego nie zostałem zaproszony?

– Nie sądziłem, że chcesz iść.

– Powinieneś był mi wysłać esemes.

– Okej, będę o tym pamiętał następnym razem.

– Widzę, że szybko się uczysz.

– Dosłownie wpadliśmy na siebie. Głównie z mojej winy. Mój łokieć całkowicie nawalił.

Kiwam głową ze współczuciem.

– Cholerny łokieć.

– Właściwie zrujnował mi życie – mówi, przewracając oczami. –

Ale przynajmniej dzięki niemu porozmawiałem z Leą.

– Szklanka jest w połowie pełna.

– W każdym razie, gdy skończyliśmy sprzątać, była taka... urocza.

Przedstawiła się, tak jakbyśmy się nie znali. Zrobiła to w taki skromny sposób.

– Wygląda na to, że to twój ideał dziewczyny.

– Zgadza się. I powiedziała, że nie chciała zawracać mi głowy, a ja musiałem powstrzymać się przed wykrzyczeniem jej, że to niemożliwe, żeby mi przeszkadzała. Ale zamiast tego odparłem, że też nie chciałem zabierać jej czasu. A potem staliśmy tam oboje przez minutę. – Kręci głową i się rumieni. – zaproponowałem, że odprowadzę ją do akademika, ale jej przyjaciółka tam była, więc z nią została.

Wpatruje się w stół.

– To musiała być przyjemna rozmowa.
– Bardzo. Lea powiedziała, że podobał jej się esej, który czytałem na zajęciach.

– Bardzo przyjemna rozmowa.
– Czy myślisz, że przesadziłem? Z tym, że zaproponowałem, że odprowadzę ją do domu?

– W żadnym wypadku – mieszkasz w tym samym budynku. To przejaw życzliwości. Powiedziałbym, że tak zachowuje się dżentelmen.

– To dobrze – przerywa, drapiąc się po głowie. – Miałem spory problem z usłyszeniem tego, co mówi.

Kiwam głową, ale się nie odzywam. Mam nadzieję, że oprócz tego wyznania i opowieści o łokciu powie coś ważnego. On jest jak dzikie zwierzę – nie chcę wykonywać żadnych gwałtownych ruchów, aby go nie spłoszyć.

– Chodzi o to, że robię się nerwowy. I nie wiem, gdzie patrzeć. Moje uszy mówią: „Patrz na jej usta”, a moje oczy na to: „Patrz wszędzie, tylko nie na jej usta!”. Trudno jest zmienić wieloletni nawyk niepatrzenia na ludzi.

O rany! Wygląda na bardzo smutnego. Nie wiem, jak mu pomóc. Zwykle mi się nie zwierza, a gdy już zaczął, ja wpadam w panikę i nie mam pojęcia, co powiedzieć. Jestem najgorszym przyjacielem, jaki kiedykolwiek istniał.

Może zacznę żartować?

– A jak twój nos? Czy ma coś do powiedzenia w tej sprawie? Albo twoje paznokcie u stóp, Gabe?

– Zamknij się, nie bądź idiotą – ripostuje, ale teraz przynajmniej się śmieje. I nie obraził się na mnie za to przekomarzanie.

– Wiem, że twoje lewe jądro też ma własne zdanie.

Gabe znów się uśmiecha i mówi:

– Wiem, że to głupie.

– Wcale nie – zaprzeczam, wzruszając ramionami. – To konieczność. Musisz robić to, co dla ciebie dobre w danym momencie. I pozbądź się obsesji na tym punkcie.

– Tak, masz rację.

– Zawsze mam rację.

– Ona jest... naprawdę ładna, a z bliska nawet ładniejsza.
– Przecież widziałeś ją mnóstwo razy.
– Tak, ale ten raz był inny – odpowiada, uśmiechając się. A potem krzywi się i ściska grzbiet nosa. – Mój esej był raczej kiepski. O nieśmiałości. Głupio mi teraz, bo ona go pamięta. I kojarzy mnie z tą słabością.
– Myślę, że to raczej zadziałało na twoją korzyść.
– Sam powiedział to samo. – Patrzy na mnie, a jego twarz się rozpogadza. – Dlaczego tak myślisz?
– Bo to oznacza, że ona już wie, że jesteś nieśmiały. Poza tym nie myśli, że twój esej był słaby, skoro do niego nawiązała.
– Hm, nie myślałem o tym w ten sposób – odpowiada i wygląda na zdumionego. – Chcesz jeszcze trochę przekąsek?
– Pewnie.
Gdy wraca do stolika, nie mogę się powstrzymać i pytam:
– Wiesz, że drocę się tak z tobą, bo jesteś super, co?
– Taaa.
– Mówię poważnie, Gabe. Przepraszam, jeśli myślałeś, że cokolwiek lekceważę. Po prostu nie chcę, żebyś był wobec siebie taki krytyczny – mówię, starannie dobierając słowa.
– Wiem. Pracuję nad tym.
– Świetnie.
Kiwa głową i bierze głęboki wdech.
– Może pomógłbyś mi z Leą? Nie wiem, co robić.
– Oczywiście – odpowiadam. – Podciągnę cię ze statystyki i zdobywania serc dam.
– Jesteś takim idiotą – mówi. – Zapomnij, że pytałem. Poproszę Bailey'a o pomoc.
– Nie ma mowy!
– Albo Sama.
– Podrywam o niebo więcej lasek niż Bailey i Sam razem wzięci!
Gabe robi pełnią powątpiewania minę i przechodzimy do innych tematów.

Wiewiórka

Czuję, że będzie padać śnieg, a nie pamiętam, gdzie schowałam moje żołędzie.

Ten chłopak i ta dziewczyna zbliżają się do siebie, ale jeszcze się nie widzą. Mam nadzieję, że się uśmiechają.

Tak myślę.

Zastanawiam się, czy wiedzą, co się stało ze wszystkimi moimi przysmakami.

Dochodzą do drogi prowadzącej do budynku i patrzą na siebie przez minutę, po prostu stojąc w miejscu mimo zimna.

– Cześć, Gabe.

– Cześć, Lea.

Przypominam sobie, że gdy ostatnio widziałam tego chłopaka i tę dziewczynę, chowałam moje żołędzie pod tym ogromnym krzewem. Ale ostatnio, gdy ich spotkałam, oni nic do siebie nie mówili. Może teraz zostaną przyjaciółmi!

Żołędzie są moimi przyjaciółmi!

Inga (wykładowczyni kreatywnego pisanie)

Coś każe mi podnieść wzrok znad pracy, którą właśnie sprawdzam. Z okna swego gabinetu widzę Gabe'a i Leę stojących na zewnątrz – z zaczerwienionymi twarzami i uśmiechniętych. Nie mogę uwierzyć, że są tu razem. Kręci mi się w głowie do tego stopnia, że powinnam czuć się zakłopotana. Nikt nie powinien aż tak angażować się w sprawy studentów.

Każę sobie zachować spokój. Całą wieczność czekam, aż przejdą korytarzem pod mój gabinet. Potem widzę, jak Gabe otwiera drzwi, aby Lea weszła do środka.

– Witajcie! – mówię.

– Dzień dobry – odpowiada Lea.

Gabe macha ręką.

– Oddajemy, to znaczy ja oddaję pracę. Nie wiem, po co przyszedł tu Gabe – mówi Lea, rumieniąc się.

– Jestem tu w tym samym celu – wtrąca Gabe.

– Nie przyszliście razem? – pytam nieco zawiedziona.

– Nie, nie. Spotkaliśmy się przed budynkiem – wyjaśnia Lea. I nie może oderwać wzroku od Gabe'a, podczas gdy ten szuka czegoś w swo-

im plecaku.

– Pada już śnieg? – pytam, chcąc zatrzymać ich tu nieco dłużej.

– Nie – odpowiada Lea, kręcąc głową. – Ale niedługo chyba zacznie.

– Co się zacznie? – dopytuje Gabe, patrząc na Leę.

– Zacznie padać śnieg – odpowiada.

– Nie wiedziałem, że ma padać.

– Mówili, że może poproszyć – wyjaśnia Lea.

– Jest wystarczająco zimno – stwierdza Gabe.

Czuję się, jakbym była intruzem, choć rozmowa jest prozaiczna.

Jednak oboje nadal trzymają swoje prace końcowe, a ja nie chcę im przerywać. Może za moment zobaczę, jak umawiają się na pierwszą randkę. Spoglądam raz na niego, raz na nią – jak podczas turnieju w Wimbledonie.

– Skończyłeś już sesję? – pyta Lea.

Serce bije mi jak szalone. Chyba zaraz zaproponuje mi – i to w mojej obecności – żeby spędzili ze sobą trochę czasu. Nigdy wcześniej nie miałam tyle szczęścia, by być świadkiem takiego momentu. Uspokój się, Inga, nie spłosz ich.

Gabe zdejmuje czapkę, odsłaniając imponującą gęstwą włosów.

– Ja... tak.

– Masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór? Moi znajomi i ja chyba gdzieś wyjdziemy.

Marszczy brwi, a jego ramiona opadają.

– W zeszłym tygodniu miałem urodziny – zaczyna. – Obiecałem mamie, że przyjadę dziś do domu na kolację. Nie widziałem jej w dniu urodzin. Upiekła ciasto i tak dalej. Ja... – Przerywa i mam nadzieję, że Lea widzi, że żałuje. Że to nie jest wymówka.

– Wszystkiego najlepszego – mówi z uśmiechem dziewczyna.

– Dziękuję – odpowiada Gabe, także się uśmiechając. A potem wraca do rzeczywistości. – Powinniśmy oddać prace.

– Oj tak – potwierdza Lea i nie odrywa od niego wzroku przez dłuższą chwilę.

– Nie ma problemu. Jesteście dziś pierwsi – mówię. Uśmiechają się i nawet wręczając mi prace, zerkają na siebie.

– Mam nadzieję, że oboje będziecie chodzić na drugi etap zajęć z kreatywnego pisania w następnym semestrze. Uważam, że świetnie piszecie i że skorzystalibyście z kolejnej części tego kursu. Ma bardziej praktyczny charakter. Poświęcimy więcej czasu na wzajemne ocenianie i dyskusję.

Teraz z kolei Gabe się rumieni.

– Dziękuję – mówi, nie patrząc na mnie.

– Dziękuję. Ja się zapisałam – oświadcza Lea.

– Tak? – pyta Gabe, odwracając się w jej stronę.

– Tak.

– Ja może też się zapiszę – zwraca się do mnie.

– Dobrze. Będę zatem czekać na was w styczniu.

Oboje wychodzą, ale zatrzymują się tuż za drzwiami, więc słyszę jeszcze fragment ich rozmowy.

– Naprawdę mi przykro, że nie mogę wyjść dziś wieczorem – mówi Gabe z takim zakłopotaniem w głosie, że bez trudu mogę wyobrazić sobie jego nieszczęśliwą minę.

– Nie ma problemu.

Gabe odchrząkuje.

– Może... może innym razem.

Lea się uśmiecha.

– Pewnie. Ten semestr się skończył, ale będzie następny.

– Tak. Albo może zobaczę cię na kolejnej imprezie u Casey'a albo u kogoś innego. Byłoby... super – mówi bardzo cicho, więc trudno go zrozumieć. Przeklinam drzwi bez szyb. Choć wiem, że nie powinnam – jestem szczęściarą, bo moje okno wychodzi na dziedziniec.

Ich głosy zanikają w korytarzu. Czuję, że wciąż mogą zostać parą. Zajmie im to więcej czasu, niż sądziłam. Ale na tym się skończy.

Maribel (współlokatorka Lei)

– Chcę się dziś upić – mówi stanowczo Bianca, gdy zbliżamy się do klubu.

– Myślę, że jesteś na dobrej drodze – odpowiadam.

– Czy jesteście pewne, że to dobry pomysł? – pyta po raz enty Lea.

– Oczywiście, że tak. Pytałam o to wszystkich. To klub, który za-

wsze akceptuje podrobione dowody. Niektóre z większych knajp w dalszej części ulicy znacznie skrupulatniej przestrzegają przepisów, ale, o ile masz przyzwoitą fałszywkę, po prostu chcą ci sprzedać alkohol.

– Bierze mnie na wymioty – mówi Lea, gdy podchodzimy do drzwi.

– I tak wyglądasz – odpowiadam.

Z nerwów wykręca dłonie w rękawiczkach.

– Chodź. Ile razy mam to jeszcze powtarzać? Już tu byłam, sprawdziłam i nie było żadnych problemów. Po prostu nie zachowuj się tak nerwowo.

Wchodzimy. Klub jest prawie pełny. Kiedy tylko przejdziemy obok bramkarza, łatwo będzie zgubić się w morzu twarzy. Ochroniarz prawie nie patrzy na nasze dokumenty, po czym pokazuje ręką, żebyśmy weszły. Lea wygląda tak, jakby ktoś przystawił jej pistolet do pleców, ale ten gość najwyraźniej nie jest dobry w czytaniu z wyrazu twarzy.

Znajdujemy boks w tylnej części sali, z dala od baru, ale – szczerze mówiąc – kogo to obchodzi? Najważniejsze, że weszłyśmy.

Stawiam pierwszą uroczystą kolejkę, więc podchodzę do baru. Od razu zauważam, że przyjaciel Gabe’a – Casey – siedzi sam przy kontuarze i rozmawia z barmanem. Wysuwam ku niemu podbródek, witając się swobodnie i bez podawania ręki, a potem wracam do dziewczyn.

– Casey jest tutaj – bąkam pod nosem.

– Casey – kumpel Gabe’a? – pyta Lea, biorąc łyk przez słomkę.

– Tak.

– Za-dzi-wia-ją-ce! – ogłasza Bianca, uderzając pięścią w stół. – Może Gabe także przyjdzie. – Zaczyna się kręcić, próbując obejrzeć wszystkie osoby przy barze.

– Ile wypiałś przed imprezą? – pytam Bianki.

Patrzy na mnie z szaleństwem w oczach, co tłumaczę jako „dużo”. Proponuje, że pójdzie do baru i przyniesie następną kolejkę. Bacznie ją obserwuję. Gdy tylko zdaję sobie sprawę, że Bianca rozmawia z Caseyem, ruszamy za nią obie, Lea i ja. Bo kto wie, co może powiedzieć?

– Wiem, kim jesteś – zaciąga Bianca, gdy się zbliżamy.

– Naprawdę? Kim?

– Jesteś przyjacielem Gabe’a.

Jego oczy się rozświetlają.

– To prawda. Jestem Casey.

– A ja Bianca. Dziś są moje urodziny – mówi, gdy ściskają sobie dłonie.

– Wszystkiego najlepszego!

– To nie są jej urodziny – mówi Lea, przewracając oczami i patrząc na Caseya.

On szeroko się uśmiecha i najwyraźniej ma ochotę na dalszą zabawę.

– Dziękuję – mówi Bianca, uśmiechając się i trzepocząc rzęsami. – Chcę z tobą o czymś pogadać, ale musisz pamiętać, że to moje urodziny i że jestem pijana.

Casey zerka pytająco na Leę i na mnie, ale obie wzruszamy ramionami. Lea obgryza paznokcie kciuka.

– Dobrze, rozmawiajmy – mówi w końcu chłopak. Siada prosto, kładzie ręce na barze i robi bardzo poważną minę.

– Żartujesz sobie ze mnie? – pyta Bianca.

– Czy to ma być tematem naszej rozmowy?

– Nie – odpowiada Bianca, odchylając się do tyłu i krzyżując ramiona.

– Może trochę robię sobie z ciebie żarty – droczy się Casey.

Muszę przyznać, że jest uroczy. Wygląda jak wysoki krasnal, ma piegi i rude włosy. Nie mam pojęcia, kiedy ten typ faceta stał się moim ideałem.

– To o czym chcesz porozmawiać? – pyta Casey.

– Moja przyjaciółka Lea jest tutaj – zaczyna Bianca.

Lea zakrywa oczy ręką i próbuje odciągnąć koleżankę.

– Nie – mówi Bianca, nieudolnie uderzając Leę w rękę. – Chcę z tobą porozmawiać o twoim przyjacielu Gabie.

– Okej.

Lea wygląda, jakby miała zwymiotować.

– Czy Gabe jest gejem?

– Chwila, co?

– Gabe. Czy jest homoseksualistą?

– Nic mi o tym nie wiadomo – odpowiada z uśmiechem Casey. –

Jestem pewien, że jest hetero.

– Dlaczego tak sądzisz?

– On mówi o... dziewczynach. – Casey na ułamek sekundy przenosi wzrok na Leę.

– W porządku – oświadcza Bianca. – Dziękuję za uczestnictwo w tym losowym badaniu. – Następnie nisko się kłania i wraca do naszego boksu.

Casey kręci głową i patrzy między mnie a Leę.

– Jestem Lea, a to jest Maribel. Choć przypuszczam, że już o nas słyszałeś. Dlaczego jestem tak skrepowana? – pyta, obracając się do mnie.

Wzruszam ramionami.

Casey ignoruje jej zakłopotanie i podaje nam rękę, jakby nic dziwnego się nie działo. I jakby nasza bardzo pijana koleżanka nie zapytała go właśnie, czy jego przyjaciel jest gejem.

– Miło poznać was obie oficjalnie. Zostajecie tutaj? – pyta, wkładając kurtkę.

– Tak, jasne – odpowiadam. Jestem beznadziejna.

– Przychodzicie na imprezy organizowane w moim akademiku, prawda?

– Tak. Maribel zna kogoś, kto zna kogoś – mówi Lea.

Jej głos brzmi tak zalotnie, że zaczynam zazdrościć jej tego luzu w towarzystwie Casey'a. Usiłuję odpędzić tę myśl.

– Możemy wymienić się numerami telefonów? Żeby wyeliminować pośredników? – Casey zwraca się bezpośrednio do mnie, ale jestem tak zajęta swoimi myślami, że dopiero w ostatniej chwili to zauważam.

– Pewnie! – odpowiadam i daję mu swój numer.

Kilka sekund później znów siedzimy w boksie. Wymieniliśmy się numerami telefonów. Bianca chichocze, nie mogąc się opanować.

– Co?

– Wcale nie jestem tak bardzo pijana – mówi. – Ale pomyślałam, że jeśli uda mi się zrobić dobre przedstawienie, możemy uzyskać informacje, jakich potrzebowaliśmy.

Lea kręci głową.

– Jesteś geniuszem zła.

STYCZEŃ

Casey (przyjaciel Gabe'a)

- Casey?
- Gabe!
- Dlaczego do mnie dzwonisz? – pyta.
Chyba go obudziłem.
- Jestem u babci. Spędzę u niej kilka dni. Muszę powiedzieć ci coś bardzo ważnego, a nie potrafię tego napisać w esemesie.
- Okej... – odpowiada już bardziej rozbudzony, ale w jego głosie słychać ostrożność.
- Spotkałem Leę i jej przyjaciółki w klubie w ostatni wieczór semestru.
- W porządku.
- Jedna z jej koleżanek – Bianca – była kompletnie pijana. Lea i jej współlokatorka Maribel oczywiście starały się trzymać ją w ryzach.
- Brzmi jak horror. Zaczynam się bać.
- Nie wydarzyło się nic strasznego.
- Nie uspokoiłeś mnie.
- Chodzi o drobnostkę. Bianca zapytała, czy jesteś gejem – mówię szybko.
- Aaa – wzdycha cicho. – Naprawdę?
- Tak.
- Hm.
- Wszystko w porządku? – pytam po dłuższej chwili.
- Tak. To dużo wyjaśnia.
- Co na przykład?
- Lea zwykle wygląda na szczęśliwą, gdy mnie widzi. A potem zaczynamy rozmawiać i ona smutnieje, jakby przypominała sobie o czymś niemiłym. Myślałem, że nie spodobało jej się to, co napisałem. Albo coś, co usłyszała na mój temat. A wychodzi na to, że myślała, że jestem homoseksualistą.
- Powiedziałem jej, że nie jesteś gejem.

- Dzięki. Nie obraziłem się.
 - Dobrze.
 - To wszystko wyjaśnia! – wykrzykuje z radością.
 - Cieszę się, że mogłem ci pomóc.
 - Kończę. Bo nie cierpię rozmawiać przez telefon. Dobra robota, Casey.
 - Dzięki, chłopie. Staram się.
- Danny (przyjaciel Lei)

W czasie ferii zimowych Lea zaproponowała mi spotkanie. Nic w tym dziwnego – dawniej bardzo często się widywaliśmy. Zdziwił mnie za to oficjalny charakter jej wiadomości. Tak jak prosiła, spotykamy się w restauracji w naszym rodzinnym mieście w południe w poniedziałek po Nowym Roku.

- Cześć, Daniel – mówi siedząca już w boksie Lea.
 - Cześć, Azalea. – Składam ręce, naśladując jej poważną postawę.
 - Pozwoliłam sobie zamówić ci frytki z serem i sosem, ponieważ mam złe wieści.
 - Słucham?
 - Gabe Cabrera nie jest homoseksualistą.
 - O nie – odpowiadam.
- Lea kiwa głową.
- O tak.

Chowam twarz w dłoniach. Wiem, że dramatyzuję. Częściowo robię to dlatego, że naprawdę się zmartwiłem, ale głównie po to, aby dopasować swoją reakcję do pełnego dramatyzmu sposobu przekazania mi tej wiadomości przez Leę.

- Ona poklepuje mnie po ręce.
- Siadam.
- W takim razie zamierzasz spróbować? – pytam.
 - Tak.
 - Super. On jest najbardziej wyjątkowym, doskonałym i wartościowym chłopakiem na świecie i musisz z nim być, skoro ja nie mogę.
 - Dzięki, Danny.
 - Jak się dowiedziałaś?

– W ostatnią noc semestru Bianca udawała pijaną i natknęła się na jego przyjaciela Casey'a. Zapytała go wprost, czy Gabe lubi dziewczyny.

Potrząsam głową.

– Dobrze. Dziewczyny, jesteście geniuszami.

– Chciałabym ci powiedzieć, że pomogłam to zaplanować, ale nie jestem pewna, czy Bianca miała jakąkolwiek strategię działania.

A w każdym razie na pewno nie wiedziała, że Casey będzie wtedy siedział sam przy barze.

Kiwam głową, po czym coś sobie przypominam.

– Zakładam, że podrobione dokumenty zdały egzamin?

– Tak! Choć czuję, że coś się traci, gdy nie czeka się do skończenia dwudziestu jeden lat. – Lea wzrusza ramionami. – Nie wiem, jak często będę używać fałszywego dowodu.

– Rozumiem.

Kelner podaje nam dwa talerze frytek z serem i sosem. Zaczynamy jeść.

– Przykro mi z powodu Gabe'a – mówi Lea.

– To nie twoja wina, że lubi dziewczyny. Nie zamieniłaś go w heteryka przez swoją wyjątkowość.

Lea się śmieje.

– Naprawdę sądziłem, że jest gejem. Nie miałem pojęcia, że tak bardzo mogę się pomylić. Może jest chociaż bi? Albo panseksualny?

– Chyba nie – odpowiada, uśmiechając się.

– Biciekawy? Może trochę?

– Spróbuję się tego dowiedzieć – obiecuje Lea, klepiąc mnie po dłoni.

– A ja pomogę ci go uwieść – mówię i puszczam do niej oko.

Sam (brat Gabe'a)

Wychodzę z pracy pierwszego dnia semestru wiosennego i widzę Gabe'a siedzącego na ławce przed biblioteką. Będę tęsknił za spokojem ferii zimowych.

– Hej – mówię i kopię w podeszwę jego tenisówki, gdy nie podnosi wzroku znad książki.

– O, cześć.

- Co słyszeć?
- Chcesz iść ze mną na stołówkę?
- Nie mogę. Mam spotkanie drużyny bejsbolowej.
- Nigdy nie sądziłem, że będę zazdrosny o chłopaków z drużyny.

W takim razie wszyscy pewnie teraz są zajęci.

- Tak. Ale może przejdę się z tobą w tamtym kierunku?
- Pewnie.
- Czy to dlatego za mną chodziłeś? Bo nie chciałeś jeść obiadu sam?

Wzrusza ramionami.

– Mama powiedziała, że pracujesz. Sądziłem, że nie zaszkodzi sprawdzić.

– Przepraszam, że nie mogę iść.

– Nie ma problemu. Chyba po prostu w czasie ferii przyzwyczaiłem się do przebywania w domu. A mój pokój w akademiku jest niewielki i cichy, i... – Przerywa i kręci głową. – Nie wiem. To głupie.

Trącam go ramieniem.

– Wcale nie. Po prostu bardzo kochasz swojego starszego brata.

– Pewnie tak.

Idziemy przez kilka minut, milcząc. Ludzie dookoła spieszą się, ponieważ jest bardzo zimno, ale Gabe'owi to nie przeszkadza.

– Czy znasz kogoś, kto szuka pracowników?

– Potrzebujesz pieniędzy? – pytam.

– Oczywiście, że tak. Praca doradcy studenckiego jest świetna, bo zapewnia mi pokój w akademiku, ale nie dostaję za nią ani grosza. Ratuja mnie posiłki ze stołówki i karty upominkowe do Starbucksa, które daje mi ciocia Kate.

– O co chodzi z tymi kartami? Dlaczego ciocia myśli, że tak lubimy Starbucksa?

– Nie wiem. Ale biorąc pod uwagę to, że nie mam pieniędzy, przydają się. Na przykład gdybym chciał zaprosić dziewczynę na randkę, mógłbym przynajmniej zabrać ją do Starbucksa.

– Chcesz umówić się z Leą?

– Nie wiem. Zastanawiam się, czy to ma sens. Ale myślę o tym.

– Jeśli potrzebujesz pieniędzy – mówię – to chyba przyjmują no-

wych pracowników do biblioteki. Jest czysta, ma klimatyzację, nigdy nie śmierdzi w niej tłuszczem ani starym mlekiem.

– Brzmi cudownie.

– A jak powiem, że mój brat szuka pracy, zatrudnią cię.

– Super.

Chcę powiedzieć coś więcej, ponieważ zawsze jest coś do dodania, ale się powstrzymuję. Wolałbym go nie wystraszyć. Dobrze sobie radził w czasie ferii, wydawał się szczęśliwy i przypominał dawnego siebie bardziej niż kiedykolwiek przez ostatnie długie miesiące. Myślę, że rodzice poczuli ulgę, widząc, że zachowuje się jak dawny Gabe.

– Poza tym wszystko w porządku? – pytam.

– Tak – odpowiada. – Ponieważ to początek semestru, w tym tygodniu przyjdzie do mnie mnóstwo studentów, którzy będą chcieli potwierdzić swoje plany zajęć i upewnić się, że dobrze wybierają przedmioty.

– Nie pamiętam, żebym na pierwszym roku martwił się takimi sprawami.

– Myślę, że w moim akademiku jest parę megaambitnych osób.

– Masz – mówię, dając mu dziesięciodolarowy banknot i kierując się w stronę budynku, w którym mam spotkanie.

– Nie, nie trzeba.

– Weź. Możesz mi oddać, gdy dostaniesz pracę.

Kręci głową.

– Skoro jesteś smutny i musisz jeść sam, przynajmniej kup sobie coś przyzwoitego.

– No dobrze... Ale to pożyczka.

– Oj, nie martw się. Zanotuję to.

Daje mi kuksańca w ramię, ale przynajmniej się śmieje.

Maxine (kelnerka)

Tych dwoje słodziaków wróciło – tym razem są sami. To trochę smutne, że siedzą osobno, ale dziś przynajmniej uśmiechnęli się do siebie i sobie pomachali. Myślę, że dziewczyna usiadłaby z chłopakiem, ale zauważyła go dopiero, gdy przyniosłam jej jedzenie.

Widzę, że mu się przygląda, a ponieważ jest to dziwnie spokojny sobotni wieczór, postanawiam się wtrącić.

Mówię:

– Mogłabyś się do niego przysiąść.

– A co, jeśli on nie chce?

Pochylam się, aby porozmawiać z nią nieco dyskretniej.

– Możesz iść do toalety, a przechodząc obok jego stolika, zapytać, czy na kogoś czeka.

– Okej – odpowiada, szerzej otwierając oczy.

– A jeśli powie, że jest sam, zapytaj, czy nie miałby nic przeciwko temu, żebyś usiadła obok niego. Załóżę się, że się zgodzi. A jeśli powie „nie”...

– Umrę ze wstydu.

– Ale przynajmniej będziesz wiedziała, czy się z kimś umówił.

– On jest naprawdę nieśmiały – mówi.

– To kolejny powód, żeby złapać byka za rogi.

– Chyba jest zajęty.

– Złotko, on przegląda czasopismo – odpowiadam. – Słuchaj, dlaczego jesteś tu sama?

– Byłam głodna, moja współlokatorka nie wróciła jeszcze z ferii, a ja nie miałam ochoty pytać innych znajomych, czy pójdą ze mną coś zjeść.

– Może z tego samego powodu on jest tutaj sam. A następnym razem przyjdziecie tu razem, wiesz?

Kiwa głową i bierze głęboki wdech, po czym się podnosi.

Ja staję za ladą. Udaję, że jestem zajęta, i wycieram blat.

– Cześć, Gabe – mówi dziewczyna.

On uśmiecha się i kiwa głową. To prawda, że jest nieśmiały.

– Czekasz na kogoś?

On potrząsa głową i się rumieni.

– Może masz ochotę na towarzystwo?

– Tak – odpowiada.

– Przyniosę swoje jedzenie i zaraz wrócę – mówi dziewczyna.

– Okej.

– Nie masz nic przeciwko?

Mam ochotę skrócić jej kark. On oczywiście nie odpowiada jej tak, jakby chciała, ale też nie odmawia i nie wymyśla wymówek. A ona jest

tak zaślepiona ogromną sympatią do tego chłopaka, że ignoruje jego nieśmiałość.

On kręci głową i patrzy na nią.

Ona wraca z cheeseburgerem na talerzu, siada i wygląda na bardzo skrepowaną.

– Mają tu dobre burgery – mówi cicho.

– Tak.

Dziewczyna powoli je, a ja po kilku minutach przynoszę chłopakowi grillowany ser.

– No proszę, jak zmieniasz miejsca – drocę się z nią.

Chciałabym pomóc im przełamać pierwsze lody. Nigdy wcześniej nie widziałam dwojga młodych ludzi, którzy wyglądaliby na tak przerażonych bliskością drugiej osoby.

On wykręca sobie palce i nie patrzy na nią. Oczywiście jest – przynajmniej dla mnie – że bardzo się stara, żeby się w nią nie wpatrywać. Jakby przyglądanie się miało sprawić, że ona wyczyta z jego twarzy, jak bardzo mu się podoba.

Ona uśmiecha się do mnie, a ja wracam za ladę. Jest spokojnie jak na sobotnie popołudnie.

– Chcesz zagrać w kółko i krzyżyk? – pyta dziewczyna, odwracając papierową podkładkę pod talerze i wyjmując z torby długopis. Chłopak kiwa głową, uśmiecha się i wygląda, jakby poczuł ulgę.

Grają kilka razy, po czym ona dostaje esemes.

– Moja współlokatorka właśnie wróciła, więc... muszę wracać – mówi. – Zobaczmy się jeszcze?

On kiwa głową i macha, a ona niemal wybiega.

Chłopak przez dobre piętnaście minut pisze coś na odwrocie podkładki, po czym ją zgniata i zostawia. Nie mogę się powstrzymać przed jej rozprostowaniem i przeczytaniem.

Rzeczy, które powinienem powiedzieć, ale nie powiedziałem:

1. *Jak leci?*

2. *Jak minęły ci ferie?*

3. *Czy chodzisz na drugą część zajęć z kreatywnego pisania w tym semestrze?*

4. *Lubię dziewczyny – tak dla twojej wiadomości.*

5. *Jestem jakimś idiotą i nie wiem, o czym rozmawiać.*

6. *Dziękuję, że ze mną usiadłaś.*

7. *Dziękuję za grę w kółko i krzyżyk.*

8. *Powinniśmy to kiedyś powtórzyć. Mógłbym dać ci swój numer, a ty następnym razem mogłabyś na przykład wysłać mi esemes. Albo ja mógłbym wysłać tobie. Moglibyśmy do siebie pisać, a ja przestałbym być tak głupi i żalony. Porozmawiałbym z tobą, choć zawsze czuję się dość głupio i żalony. Jest dużo rzeczy, o których powinienem ci powiedzieć, ponieważ gdybyś o nich wiedziała, mogłabyś aż tak mnie nie lubić, ale może mimo wszystko byś mnie lubiła.*

9. *Bardzo lubię serial Buffy. Postrach wampirów.*

10. *Cześć. (Nawet nie powiedziałem „do widzenia”). Dlaczego jestem taki beznadziejny?)*

Zmuszam się, aby z powrotem zmiąć podkładkę i ją wyrzucić. Bo chciałam zachować te zapiski dla dziewczyny, żeby wiedziała, jak działa na tego chłopaka.

Maribel (współlokatorka Lei)

– Zdarzyło się coś niezwykłego – mówi Lea, wpadając do naszego pokoju.

– Co?

– Siedziałam z Gabe'em w stołówce. Jedliśmy i graliśmy w kółko i krzyżyk!

– Brzmi to tak, jakbyś go niańczyła.

Pada na łóżko i robi niezadowoloną minę.

– Ej! Myślę, że fajnie spędziliśmy czas. Nie złość się!

Zsuwa buty i rzuca nimi we mnie. Nie trafia, ale ja się śmieję i nadal składam ubrania.

– Powiedz mi dokładnie, co się wydarzyło, i niczego nie pomijaj.

– Myślę, że ta starsza kelnerka w stołówce...

– Maxine?

– Tak!

– Kocham Maxine.

– Ja też! Myślę, że ona chce, aby Gabe i ja... żebyśmy byli razem. Poradziła mi, abym z nim usiadła, a potem nas obserwowała i się uśmie-

chała.

Przez moment myślę o tym, co powiedziała.

– To dziwne, ale to dobry znak. Oznacza, że inni ludzie dostrzegają chemię między wami.

– To prawda – mówi Lea. – Gabe zachowywał się przyjaźnie, ale oczywiście mało mówił. Gdy stało się jasne, że nie będzie ze mną gawędził, graliśmy w kółko i krzyżyk.

– Myślę, że to kapitalny pomysł. Podtrzymuj jego zainteresowanie, pokaż mu, że go akceptujesz. Dobra robota.

– Dziękuję pani.

Siadam na podłodze.

– Co jeszcze?

– Potem ty zadzwoniłaś, więc wyszłam.

– Wyszłaś?

– Tak. To znaczy skończyłam już jeść. Byłoby dziwne, gdybym została dłużej.

Klepię się w czoło.

– Oj, nie dramatyzuj – mówi.

– Nie będę, ale powinnaś była zostać! Mogliście wrócić razem.

Dlaczego wyszłaś? I to właśnie wtedy, gdy coś się działo?

– Nie wiem! – odpowiada, podnosząc z irytacją ramiona. – Powinnaś być moim doradcą w sprawach życia i związków. Muszę załatwić ci zestaw z Bluetoothem, żebyś mówiła mi, kiedy popełniam błąd.

Patrzę na nią, mrużąc oczy.

– Mogę się schować w krzakach.

– W porządku.

– Popracujemy nad tym planem.

Casey (przyjaciół Gabe'a)

– Dlaczego Bianca zapytała cię, czy jestem gejem? – pyta Gabe, kiedy otwieram mu drzwi. Powiedział, że wpadnie, gdy tylko skończy jeść. A to było dosłownie jakieś cztery minuty temu.

– Jak udało ci się przyjść tutaj tak szybko? – pytam, gdy wchodzi, a następnie idziemy na górę.

– Przyjechałem samochodem.

– Przecież nie prowadzisz – odpowiadam, gdy siadamy przed telewizorem i Gabe włącza xboksa.

Patrzy na mnie z ukosa, po czym bierze głęboki wdech.

– To coś znaczy, prawda?

Podejmuję ten temat.

– To znaczy, że o tobie rozmawiają.

– Tak – mówi, oblizując wargi. – Tak myślałem, ale nie byłem pewny, czy się nie mylę.

– Niemożliwe, na pewno gadają na twój temat. Bianca i Lea, i Maribel. Czy wspominałem, że przedstawiła się w środku rozmowy?

– Jest taka urocza – mówi Gabe, kręcąc głową. – Nigdy mnie nie polubi. Właśnie byłem z nią w restauracji i siedzieliśmy razem...

– No, no! Opowiadaj wszystko od początku!

– Wiem, powinienem wspomnieć o tym wcześniej, choć rozmawiam z tobą od czterdziestu trzech sekund.

– To prawda.

– Ale nic nie mówiłem. Siedzieliśmy razem przez co najmniej dwadzieścia minut. Wydukałem dwa słowa. To wyglądało tak, jakbym nie miał nic do powiedzenia. Teraz jestem w stanie wymówić jakieś dziewięć milionów wyrazów.

– Ile jest słów w języku angielskim?

– Nie w tym rzecz.

– Przepraszam, masz rację. – Notuję w pamięci, aby później sprawdzić w wyszukiwarce internetowej, ile haseł znajduje się w słowniku. – Możesz to naprawić. Będziesz ją widywał na zajęciach, przychodzi też na imprezy do akademika...

– Ale jak z bycia nawet nie przyjaciółmi przejść do randek?

– Porozmawiaj z nią.

– O tak, bo to takie łatwe.

– Chłopie, przecież macie jakieś wspólne tematy. Zagadnij ją na zajęciach.

– Zagadnąć ją na zajęciach? – powtarza moje słowa. – Niewykonalne.

– Wiesz, ludzie zawsze będą mówić: „Gabe jest taki miły”. A ja im odpowiem: „Nie, to nieprawda. Moim zdaniem to idiota”.

- Muszę jakoś pokazać swoje prawdziwe oblicze.
 - Tak czy siak, dowiemy się, jak postępować z Leą. Mamy na to cały semestr. Niemożliwe, żeby cię nie lubiła. Zachowuje się tak, jakbyś miał u niej szansę. Mówiłaś, że nawet zaproponowała, żebyś któregoś wieczora z nią wyszedł. Dziewczyny tego nie robią, jeśli facet nie wpadł im w oko.
 - Może zaprosiła mnie, bo na przykład jest jej mnie szkoda?
 - Dlaczego miałyby cię żałować?
 - Nie wiem. Chyba nie ma powodu. – Gabe wpatruje się w podłogę.
 - Ona nic nie wie – mówię niepewnie, delikatnie nawiązując do nieporuszanego tematu.
 - Wiem. Masz rację.
 - Oczywiście. Jestem twoim Yodą.
 - Taaa, wcale nie.
- Inga (wykładowczyni kreatywnego pisania)

– Gotowy na kolejny semestr zabawy? – pytam Cole’a, gdy wchodzi do mojego gabinetu w dzień poprzedzający pierwsze zajęcia w nowym semestrze.

- Jasne.
- Omówmy najpierw nudne sprawy, a potem możemy poplotkować – proponuję.

Przez około pół godziny rozmawiamy o tym, kto będzie co oceniał, i potwierdzamy godziny dyżurów. Szczegółowo opisuję mu swoją wizję kursu: ma bardziej przypominać warsztaty, na każdych zajęciach będą zadawane krótkie prace i wprowadzimy znacznie więcej wzajemnej analizy.

- Zapowiada się ciekawie – mówi. – Jak zwykle.
- Bez wątpienia to najlepszy asystent, jakiego miałam.
- Jak minęły ci ferie? – pytam.
- Dobrze. Na Nowy Rok pojechaliśmy z moją dziewczyną do Bostonu, aby odwiedzić paru jej przyjaciół. A ty jak spędziłaś wolne dni?
- Dobrze – odpowiadam, po czym szeroko się uśmiecham. – Nie mogę już dłużej milczeć. Zobacz, kto zapisał się na zajęcia w tym seme-

strze.

Pokazuję mu listę osób.

– O! Gabe i Lea!

– Cole, w tym semestrze oni będą parą. Nie przejmuję się tym, co będę musiała zrobić albo kogo wyeliminować.

– Widzę, że na tej liście jest także Hillary.

– Wiem. Próbowалаm jej nie zauważać.

– Trochę mnie dziwi, że chce chodzić na drugą część kreatywnego pisania.

– Uwierz mi: usiłowałam jej to wyperswadować, ale mi się nie udało. Myślę, że moje próby odwiedzenia jej od tego pomysłu tak naprawdę ją zachęciły.

– Wielka szkoda. Chociaż, Inga – mówi Cole, a ja wiem, że zaraz zabawi się w adwokata diabła – ona nieźle pisze.

– Dla głupków – mówię, bo nie chcę ustąpić.

– Dla głupków – przytakuje Cole.

Victor (student z kursu kreatywnego pisania)

Gdy znajomi zaprosili mnie na koncert lokalnego zespołu w barze dwa miasta od naszego, nie wspomnieli, że to impreza bez ograniczeń wiekowych. I że przyjdą na nią tłumy wrzeszczących szesnastoletnich fanek.

A najgorsze jest to, że Wielka Stopa i Żyrafa także lubią ten zespół.

Nie wiem, czy już się dostrzegli. Ich zachowanie jest cholernie wkurzające, ponieważ już od dawna powinni być parą. Ewidentnie zasługują na siebie. Jeśli cokolwiek próbowałam im przekazać w ciągu tych czterech miesięcy, przez które byłem skazany na ich towarzystwo na zajęciach, to to, że powinni wziąć się w garść i zacząć ze sobą chodzić. Tak naprawdę mnie to nie obchodzi, ale ta sytuacja jest denerwująca.

Staram się ich ignorować, podrywam tę laskę Lille, która – jak twierdzą moi przyjaciele – lubi mnie, choć za każdym razem, gdy próbuję z nią porozmawiać, śmieje się ze mnie i odchodzi. Nawet gdy nie mówię nic szczególnie śmiesznego. Mniej więcej w połowie imprezy podchodzę do baru. Nie ma niczego konkretnego – żadnego alkoholu, mieszanych drinków – ale przynajmniej mają piwo z beczki. Nie jestem wy-

bredny, o ile jest zimne.

Mam jednak szczęście i stoję w kolejce za moimi ulubieńcami.

– Sześć dolców – mówi barman do Wielkiej Stopy.

– Za butelkę wody?

– Oj, podliczyłem ciebie i twoją dziewczynę razem – tłumaczy barman, wskazując na Żyrafę.

Nawet w przyćmionym świetle widzę, że Żyrafa się rumieni.

– Och... – Wielka Stopa zaczyna rozpaczliwie grzebać w kieszeniach, na co reaguje Żyrafa.

– W porządku – mówi. – Mam.

– Nie... – zaczyna Wielka Stopa.

– Nie mam nic przeciwko – stwierdza Żyrafa, uśmiechając się do niego. – Możesz mi oddać.

Chcę zderzyć ich ze sobą czołami. Może to otworzy im oczy. Jak oboje mogą być tak ślepi?

Ona płaci, po czym wręcza mu przepłaconą butelkę wody.

– Nie musiałaś tego robić – mruczy pod nosem Wielka Stopa.

– Mógłbyś po prostu podziękować – odpowiada Lea odrobinę złośliwie, choć wyraz jej twarzy nie wskazuje na to, by się irytowała.

– Dziękuję.

– Proszę. – Odwraca się i odchodzi.

Wielka Stopa idzie w moim kierunku, krzywo na mnie patrzy i przepycha się z powrotem do swoich znajomych.

Przynajmniej nie chciał walczyć.

Niemożliwe, żebym był w stanie wytrzymać kopniaka jedną z jego masywnych stóp.

Maribel (współlokatorka Lei)

– Gdzie, do licha, byłaś? – krzyczę do Lei, gdy wraca na parkiet.

Trzyma butelkę wody.

– Chwała ci za to! – mówię, chwytając butelkę i biorąc łyk. – Co za ulga!

Gdy piosenka dobiega końca, Lea ciągnie Biancę i mnie na bok.

– Gabe jest tutaj! – mówi.

– Nie wyglądasz na szczęśliwą z tego powodu – mówi Bianca.

– Byłabym szczęśliwsza, gdyby czasami nie był takim... kołkiem!!
– Kto to jest kołek? – pyta Bianca.
– Ktoś taki jak ciołek, ale gorszy – odpowiada Lea, zakładając ręce.
– Dlaczego jest kołkiem? – pytam.
– Barman przez pomyłkę policzył nasze wody razem, więc za nie zapłaciłam. Nawet nie chciał mi podziękować.
Bianca kiwa głową.
– Ukradłaś mu męskość!
– Nie! Grzebał w kieszeniach. Miałam przygotowaną dychę. Pozwól mi zapłacić, kołku.
– Przestań być kołkiem! – krzyczę w jego kierunku.
To ją rozśmiesza.
– Wiem, że on od razu się we mnie nie zakocha. Ale mógłby być w stosunku do mnie miły. Nie potrzebuję wylewnego okazywania wdzięczności za butelkę wody, ale tylko powtarzał, że nie musiałam płacić...
– Lea, kochana, moja współlokatoro, moja wyjątkowa przyjaciółko – mówię, kładąc jej ręce na ramionach. – Musisz się uspokoić. Zachowujesz się, jak należy. Wychodząc poza swoją strefę komfortu w stosunku do tego faceta, robisz, co możesz. Myślę, że wszystko idzie bardzo dobrze, a jeśli on cię nie lubi, chrzań go!
– Dzięki.
– Jesteś w stosunku do niego superurocza, a on jest najczęściej...
– Powściągliwy? – pyta.
– Tak.
– Wiem, ale wydaje mi się, że taki po prostu jest i że nie ma to nic wspólnego ze mną. Że po prostu on tak się zachowuje.
– I wiemy to na podstawie jego eseju o nieśmiałości – dodaje Bianca.
– Myślę, że nadal muszę próbować.
– Nie mówiłam, abys rezygnowała. Po prostu chciałam, żebyś popatrzyła na to z dystansem.
Lea przytula mnie, po czym wracamy na parkiet.
Casey (przyjaciół Gabe'a)

Gabe siedzi przygarbiony od jakichś piętnastu minut, gdy wrócił z butelką wody. Nie mogę już na to patrzeć.

– O co chodzi?

– He? – mówi, patrząc na mnie spod przymrużonych powiek.

– W czym problem? – krzyczę mu wprost do ucha.

– A, Lea. Kupiła mi to – mówi, wskazując pustą już butelkę.

– Super!

– Niezupełnie. Zrobiła to tylko dlatego, że było jej mnie szkoda.

Barman podliczył nas razem, a ja nie miałem wystarczająco dużo pieniędzy, aby zapłacić za nas oboje. Chyba widziała, jak grzebię w kieszeniach. Wyglądałem na totalnego nieudacznika.

– To zapłać następnym razem. Masz teraz rewelacyjną robotę w bibliotece.

– Jakim następnym razem? To nie ma sensu.

Patrzę na niego karcącym wzrokiem, a w efekcie on dąsa się przez kolejne pół godziny.

Gdy zauważam, że Lea i jej znajome kierują się do wyjścia, daję mu znak ręką, aby poszedł z nią porozmawiać, ale on kręci głową. Chwytam go za ramię i biegnę, żeby je złapać, zanim wyjdą.

– Powiedz jej, że zapłacisz następnym razem – mówię.

– Zapłacę następnym razem – krzyczy, gdy wpycham go w zasięg słuchu Lei.

Ona patrzy na niego zmieszana, a potem trzy dziewczyny wychodzą, wpuszczając podmuch zimnego powietrza.

– Powiedziałem to jak jakaś odrażająca postać z kreskówki. Pewnie się mnie wystraszyła.

– Nie wymagałem, żebyś cytował każde moje słowo.

– Mówiłem ci, że jestem w tym beznadziejny.

– Powinienem ci uwierzyć.

Wiewiórka

Chłopak przechodzi pierwszy, ale ja jestem zbyt głodna, żeby iść za nim.

Potem na dziedziniec przychodzi dziewczyna, więc siadam. Mam

nadzieję, że mnie zauważy i zatrzyma się, żeby porozmawiać. I dać mi jeść. Ciągle nie mogę znaleźć moich żołądździ, a wkrótce ma znów padać śnieg.

Nigdy nie odnajdę moich smakołyków.

– Cześć, mała – mówi dziewczyna, gdy mnie zauważa.

Zatrzymuję się i staję na łapkach, pusząc ogon i patrząc na nią.

– Nie mam dziś niczego do jedzenia.

Wpatruje się we mnie i marszczy brwi.

– Jesteś bardzo wychudzona.

Próbuję patrzeć na nią ze zmarszczonymi brwiami.

– Następnym razem przyniosę ci jedzenie. Obiecuję.

Na szczęście moje myśli o głodzie rozprasza liść tańczący na wietrze. Postanawiam za nim pobiec.

Charlotte (baristka)

Minęło sporo czasu, odkąd widziałam tu Gabe'a i Leę, ale nie ma w tym nic dziwnego, biorąc pod uwagę porę roku. Cieszę się, gdy we wtorkowe popołudnie widzę wchodzącego Gabe'a. Zamawia kawę i zabiera się do odrabiania pracy domowej. Po jakichś dziesięciu minutach pojawia się Lea. Ma błyszczące oczy i jest tak pełna wdzięku, że jednocześnie jej nienawidzę i chcę być taka jak ona.

– Cześć – mówię, gdy Lea podchodzi do lady.

– Cześć – odpowiada.

Wygląda na bardzo szczęśliwą i myślę, że jeszcze nie zauważyła Gabe'a. A on – jakby usłyszał, że o nim myślę – pojawia się obok niej.

– Cześć – mówi do niej.

Ona się peszy.

– Hej.

– To na mój rachunek – mówi Gabe.

– Naprawdę nie musisz.

– Nie muszę, ale chcę – odpowiada, biorąc głęboki oddech. – Jestem pewien, że gdy obiecywałem ci to po pijaku tamtej nocy, wyglądałem jak jakaś odrażająca postać z kreskówki.

– Przypominałeś raczej złego bohatera.

Jestem zszokowana tym, co widzę. Zdecydowanie zaszło coś mię-

dzy nimi w zeszłym miesiącu. Ostatnim razem, gdy widziałam ich tu razem, ledwo się przywitali, a teraz Gabe kupuje jej kawę. Nie mogę się doczekać, aż Keith wróci z przerwy. Będzie zły, że go to ominęło!

– Nie kupiłam ci wody, żebyś mi odkupywał kawę – mówi Lea. – Po prostu tak wyszło.

– To dlaczego powiedziałaś... – Przerywa i potrząsa głową. – Moja ciocia przy każdej okazji daje mi karty upominkowe do wykorzystania w Starbucksie. Na Boże Narodzenie podarowała mi taką na pięćdziesiąt dolarów. Pewnie ma jakieś akcje w tej firmie. Pozwól mi postawić ci coś do picia.

Dziewczynie opada szczęka.

– To twoja najdłuższa wypowiedź, jaką słyszałam poza zajęciami.

Oczywiście z jej strony była to niewłaściwa uwaga, ponieważ on zaciska usta i gwałtownie się rumieni aż po koniuszki uszu. Sztywnieje i nie wie, gdzie podziąć oczy. Zabawna pogawędka zmieniła się w coś, czego chyba nie będę chciała nadal oglądać już za jakieś trzy sekundy. Jego upokorzenie jest namacalne.

– Przepraszam – mówi Lea, kładąc mu dłoń na ramieniu. – Nie miałam na myśli niczego złego. Dobrze wiedzieć, że jednak potrafisz rozmawiać.

On oddycha z ulgą, po czym przewraca oczami.

– Nie ma problemu, nie robię tego zbyt często. Zwykle nie jestem zbyt rozgadany.

– Zaczynam to sobie uświadamiać.

– Pozwól mi postawić ci coś do picia – powtarza Gabe, wskazując głową na bar.

– Dobrze.

Lea odwraca się do mnie. To dziwne. Napięcie, które wyczuwało się tu jeszcze dwie sekundy temu, w magiczny sposób zniknęło – po prostu dlatego, że ona ustąpiła.

– Poproszę duże latte z miętą.

Gdy Lea czeka na kawę, Gabe stoi przy niej, a ja słyszę, jak mówi:

– Czy chcesz... yyy... może...yyy... Oczywiście możesz odmówić. Czy chciałabyś usiąść ze mną?

Choć niechętnie, ale muszę przyznać, że to, jak głęboko zanurza

ręce w kieszeniach, kopie w płytki podłogowe i nie patrzy na Leę, jest absolutnie ujmujące. Czuję, że cała ta scena się marnuje, bo tylko ja ją obserwuję. Chciałabym, aby inni tu byli i mogli ją zobaczyć.

Szkoda, że on na nią nie patrzy, bo jej twarz się rozpromienia. Wygląda jak najszczęśliwsza dziewczyna na świecie w najlepszy dzień swego życia.

– Chętnie – mówi Lea.

On zerka na nią, po czym się uśmiecha.

– Tak?

– Tak.

Keith wraca z zaplecza, gdy Gabe i Lea już zajęli miejsca.

– O cholera! – wykrzykuje – Piją razem kawę!

Śmieję się i opowiadam mu, co się wydarzyło.

Gabe i Lea siedzą przy oknie prawie przez godzinę. Nie rozmawiają za wiele, tylko zerkają na siebie znad książek i w jakiś sposób flirtują bez słów.

To byłoby okropne, gdyby nie było urocze.

Ławka (na dziedzińcu)

Przez całą cholerną zimę nikt na mnie nie siada, z wyjątkiem tej głupiej wiewiórki. A teraz pada śnieg i będę nim pokryta przez całe tygodnie, a potem zrobię się mokra i nie zobaczę ani jednego tyłka.

Wszyscy ci niewdzięcznicy przechodzą obok mnie godzina po godzinie, dzień po dniu, tydzień po tygodniu. Nawet nie spojrzą w moim kierunku. Nie ma wśród nich ani jednej przyzwoitej osoby, która by na mnie usiadła.

Nikt nie ma czasu dla ławek w zimie.

Gdybym mogła, wypuściłabym kolce. To by im dało do myślenia wiosną, gdy zaszczebiocą ptaki i przygrzeje słońce. Usiedliby, a ja trafiłabym kolcami w ich pulchne tyłki. Przestaliby uważać mnie za zwykły element krajobrazu.

LUTY

Pam (żona Ingi)

Inga zauważa mnie przez szybę w drzwiach do sali i podejrzliwie mi się przypatruje. Macha i pokazuje na migi, abym weszła.

– Hej – mówi, idąc w moim kierunku. Wygląda na nieco zaniepokojoną. – Wszystko w porządku?

– Tak. Zamierzałam poczekać na zewnątrz i zapytać, czy chcesz iść na lunch.

Studenci pracują w grupach i po sali roznosi się cichy szum. Rozumiem, dlaczego Inga tak bardzo lubi tych kursantów.

– Masz ochotę pospieszować moją parę? – mówi cicho przez zęby.

– Tak.

Inga robi śmieszoną minę.

– Jestem pewna, że ich poznasz.

Rozglądam się po sali. Ma rację: po tym wszystkim, co usłyszałam na ich temat, rozpoznanie Gabe'a i Lei nie sprawia mi żadnego kłopotu. Siedzą obok siebie, rozmawiają ciszej niż pozostali studenci, ale mowa ich ciał zdradza bardzo dużo.

Rozumiem, dlaczego Inga się nimi zainteresowała.

– Ile sylab jest w słowie „uśmiech”? – pyta jeden z kursantów.

– Pracują nad haiku – wyjaśnia Inga.

Obserwuję Gabe'a i Leę do momentu, gdy Inga ogłasza koniec zajęć.

– Są fascynujący – mówię, kiedy drzwi sali się zamykają.

– O tak. Gabe promienieje za każdym razem, gdy Lea coś mówi.

– W końcu – mówię.

– Nareszcie – przyznaje Inga.

Bob (kierowca autobusu)

Siedzę przed miasteczkiem studenckim w czasie przerwy i nagle zauważam moich ulubionych studentów. Ostatnio chyba jeździli innym autobusem, więc cieszę się, że znów mogę ich zobaczyć. Dziewczyna

wychodzi, a chłopak wchodzi.

– Cześć, Gabe – mówi ona.

– Lea – odpowiada on.

Wreszcie poznałem ich imiona. Dzięki temu łatwiej będzie mi opowiadać o nich mojej Margie.

Gabe i Lea stoją wśród wchodzących i wychodzących studentów i po prostu na siebie patrzą.

– Czy ty... – zaczyna Lea.

Jednocześnie Gabe mówi:

– Czy mogę...

Nigdy nie dowiem się, co chcieli powiedzieć, bo w tej chwili ktoś wpada na chłopaka i oboje tracą wątek.

– Chyba powinienem... – mówi Gabe, wskazując na coś palcem.

Ona potakuje i przechyla głowę w kierunku wejścia do jednego z budynków.

Przypominają Margie i mnie. Różnimy się tylko pod trzema względami: my spotkaliśmy się w barze go-go, nie jesteśmy zbyt dobrze wykształceni i Margie nie jest Azjatką. Ale gdyby nie te błahostki, byłiby tacy sami jak my. Powiedziałem o nich Margie. Moja żona lubi opowieści o tej parze. Gdy nie widzę Lei i Gabe'a przez jakiś czas, wymyślam historie o nich.

Ale dziś mogę powiedzieć Margie, że ich spotkałem i że byli szczęśliwi, bo ze sobą rozmawiali. Zawstydzeni i skrępowani, ale zadowoleni. Ich historia to nasza prywatna opera mydlana, o której nie wie nikt inny.

Lea i Gabe już sobie poszli, więc wracam do czytania gazety i marznięcia. Zawsze po spędzeniu tylu godzin w autobusie potrzebuję trochę świeżego powietrza.

Podobno pod koniec tego tygodnia ma spaść dużo śniegu, więcej niż w ubiegłych latach. Miejmy nadzieję, że zamkną uczelnię, bo nie lubię jeździć w takich warunkach. Możesz uznać mnie za kiepskiego kierowcę czy tchórza, ale nikt nie powinien prowadzić autobusu w czasie zamieci.

Casey (przyjaciel Gabe'a)

Przemykam się do windy w holu akademika Gabe'a i wciskam przycisk oznaczający dziewiąte piętro. Przychodzę bez zapowiedzi. Idę korytarzem i pukam do jego drzwi z nadzieją, że nigdzie nie wyszedł.

– Hej – mówi, otwierając.

– Pada śnieg.

– Wiem.

– Idziemy pograć w piłkę i przyszedłem tu specjalnie, żeby cię wyciągnąć.

Podciąga lewy rękaw i pokazuje mi łokieć owinięty bandażem.

– Co się stało?

– W weekend wyjęli mi gwoździe. Czy ty kiedykolwiek mnie słuchasz?

– Chyba nie – przyznaję. – Czyli w ogóle nie możesz wyjść?

Przewraca oczami.

– Pewnie mógłbym pójść z tobą, ale raczej nie powinienem grać.

Mam szwy na ręce, którą zwykle rzucam.

– To możesz dopingować. Podobno Lea ma się pojawić – mówię.

Gdy to słyszy, ożywia się, po czym marszczy brwi.

– Poczekaj, przebiorę się.

Wchodzę do jego małego pokoju. Wygląda, jakby był przeznaczony dla mnicha. Ledwo mieści się tu zapewnione przez uczelnię łóżko, biurko i szafa. Gdy Gabe się przebiera, patrzę na zdjęcia, które przyczepił do korkowej tablicy. Po chwili jest gotowy do wyjścia: ma na sobie dresowe spodnie i bluzę bejsbolową z czasów szkoły średniej.

– Włożyłem kilka warstw ubrań i dodatkowo zabezpieczyłem łokieć.

– Gdzie będziesz mieszkał w przyszłym roku? Myślałeś już o tym? – pytam.

Wzrusza ramionami, zakładając kurtkę narciarską.

– Mógłbym robić to, co teraz. Nie wiem, czy jestem w tym najlepszy, ale to miło ze strony uczelni, że zrekompensowali mi utracone stypendium. A doradzanie studentom daje mi dużo frajdy.

– A jeśli to nie wypali, jestem pewny, że ktoś wyprowadzi się z naszego domu. Mógłbyś zamieszkać ze mną i Samem.

– Zostajesz tu po ukończeniu studiów?

– Jeszcze nie wiem. Pewnie tak. Dam ci znać.

– To dużo kosztuje – mruczy pod nosem.

– Jesteś za młody, żeby tak się martwić o pieniądze.

Gabe śmieje się, zakłada rękawiczki i wpycha czapkę do kieszeni.

– Dobra, chodźmy.

– Sorry, że zapomniałem o twoim łokciu – mówię, gdy jedziemy windą.

– Nie ma sprawy.

– Boli cię teraz?

Wzrusza ramionami.

– Nie tak bardzo, jak wtedy, gdy to się stało. Bola głównie nacięcia, przez które wyjęli mi gwoździe.

– Zapomniałem o tym. Czuję się teraz jak idiota.

– Nie lubię o tym mówić. – Zaczyna gwizdać, fałszując, co traktuję jako sugestię, aby zmienić temat.

Wychodzimy. Mimo że minęła dopiero czternasta, na zewnątrz panuje mrok.

– Zwykle przez śnieg wszystko wydaje się jaśniejsze – mówi Gabe, rozglądając się.

– Myślę, że to dlatego, że chmury są bardzo nisko lub coś w tym stylu.

– Dziękuję, Alu Rokerze¹⁶.

¹⁶ Znany amerykański prezenter pogody (przyp. tłum.).

– Zabawne, że o nim wspominasz. To on powiedział, że chmury będą wyjątkowo nisko podczas tej burzy.

– Chyba minąłeś się z powołaniem, powinieneś być meteorologiem.

Dotarcie na boisko zajmuje nam dziesięć razy więcej czasu niż zwykle, ponieważ napadało przynajmniej dwadzieścia centymetrów śniegu.

– Jak tam Lea? – pytam.

– Nieciekawie.

– Zamierzasz... no, umówić się z nią?

– Nie wiem, jak to zrobić.

– Mówisz: „Hej, Lea, wyjdźmy gdzieś razem”.

– Nie mam samochodu.
– I co z tego?
– Nie mogę na przykład zaprosić jej do kina.
– Bądź trochę bardziej kreatywny, Gabe. Za mało wierzysz w siebie. Zmień to.
– Zobaczymy, co się zdarzy, jeśli ona będzie dzisiaj na meczu.
Dochodzimy do boiska. Zebrało się już sporo osób, w tym Bailey i kilku moich współlokatorów. Bailey podbiega do nas.
– Gotów na trochę zabawy? – pyta.
– Zapomnieliśmy o jego łokciu – mówię do Bailey, wskazując na Gabe’a.
– Chłopie! – Bailey klepie się w czoło. – Co ty tu robisz? Powinniśmy owinąć cię folią bąbelkową i wysłać do łóżka.
– Jakbym słyszał moją mamę.
– Tak, przypuszczam, że pani Cabrerze ten pomysł przypadłby do gustu.
Gabe przewraca oczami.
– Jestem tu, bo może... – Rozgląda się dookoła i uśmiecha, nie kończąc zdania.
Po drugiej stronie boiska Gabe dostrzegł Leę z przyjaciółkami. Dziewczyny idą w naszym kierunku.
– Bailey zorganizował to dla ciebie. Kilka tygodni temu dostał numer telefonu Bianki – mówię Gabe’owi, klepiąc go po ramieniu.
– Jajka sobie odmrozę – marudzi Gabe.
– Lea je ogrzeje – droczyć się.
– A teraz bądź dobrym cheerleaderem i siadaj na tamtej ławce – dodaje Bailey.
– Tej całej w śniegu?
– Tak. Jeśli ją odśnieżysz, dziewczyny może się do ciebie przysiądą.
Trochę narzeka, ale idzie w kierunku ławki. Zakłada czapkę i naciąga kaptur, a następnie odgarnia śnieg i siada na ławce.
– Źle się z tym czuje – mówi Bailey.
– Wygląda, jakby pogodził się z sytuacją – uspokajam go, patrząc na Gabe’a z namysłem. – Dobra, zaczynajmy.

Sam biegnie truchtem w naszym kierunku.

– Dlaczego nie powiedziałaś nam, że Gabe’owi wyjęli gwoździe z łokcia?

Krzywi się.

– Zupełnie o tym zapomniałem. Jestem najgorszym bratem na świecie.

Bianca podchodzi do chłopaków i mówi, że chce grać. Maribel i Lea siadają obok Gabe’a. Cieszę się, że to Lea, a nie Maribel zajęła miejsce obok niego. Niestety, Gabe odsunął się tak daleko, jak to tylko możliwe. Niemal wrasta w podłokietnik ławki.

Podczas meczu tracę ich z oczu. Ostatecznie wszyscy, zamiast grać w piłkę, biją się na śnieżki. Zerkam na ławkę. Gabe siedzi sam i najwyraźniej rozmawia z wiewiórką.

Trochę się niepokoję.

Ławka (na dziedzińcu)

No, no, no! Wygląda na to, że ktoś w końcu mnie czyści. Pewnie ze śniegu ulepi kulki albo zbuduje fort czy coś podobnego. W końcu poczułam podmuch świeżego powietrza. To miła odmiana po tygodniach spędzonych pod lodem.

Co się dzieje? Czy oni siadają? I czy to możliwe, że to mój ulubiony tyłek, którego nie widziałam od niepamiętnych czasów? Dzisiejszy dzień właśnie nabrał kolorów. A już myślałam, że nie wydarzy się nic ciekawego.

On wydaje się nieco spięty.

O cholera! To chyba dlatego, że podchodzą do niego dwie dziewczyny. To okropne. Zaburzą harmonię – on się tak niewygodnie przesunął. Odejdźcie, laski. Przeszkadzacie mi cieszyć się perfekcją tego tyłka.

– Hej, Gabe – mówią obie naraz z różnym stopniem entuzjazmu w głosie.

Jeśli zamierzacie rozmawiać z tym supertyłkiem, przynajmniej róbcie to ochoczo.

On im nie odpowiada, ale myślę, że może przynajmniej macha ręką na przywitanie.

– Co słyhać? – pyta jedna z dziewczyn.

Brak odpowiedzi.

– Nie przepadasz za futbolem? – pyta druga.

Czuję, że chłopak wzrusza ramionami. Chciałabym mu powiedzieć, że powinien się odezwać. Chyba że nie lubi tych damulek – może dlatego jest taki spięty.

Po upływie – jak się zdaje – bardzo długiego czasu (zbyt długiego, żeby spodziewać się odpowiedzi na pytanie) on mówi:

– Boli mnie łokieć.

– Dobrze się czujesz? – pyta jedna z dziewczyn z troską w głosie.

Chłopak znów zwleka z odpowiedzią. Co z nim?

Mam nadzieję, że dziewczyny wkrótce sobie pójdą, on się odpręży, a ja będę się cieszyła spędzonym z nim czasem.

Maribel (współlokatorka Lei)

Lea bardzo chce porozmawiać z Gabe'em, ale on jej tego nie ułatwia. Zaczynam myśleć, że jest jeszcze dziwniejszy, niż początkowo sądziłam. Albo że nasze głosy giną na wietrze. Szkoda mi Lei.

– Które zadanie wybrałeś na zajęcia?

Gabe krzywi się i kręci głową. Nie jestem pewna, czy odpowiedział na pytanie Lei, czy próbował strząsnąć płatek śniegu z nosa.

– Grałeś w bejsbol w szkole średniej? – pyta Lea, wskazując na bluzę pod jego rozpiętą kurtką.

Powinnam mu powiedzieć, żeby ją zapiął – jest bardzo zimno.

Gabe krzyżuje ramiona i uśmiecha się do Lei.

– Tak, grałem w softball – mamrocze.

Myślałabym, że mu przeszkadzamy, ale on ciągle na nią patrzy. Tak jakby próbował czytać w jej myślach, zamiast słuchać tego, co mówi.

– Jest zimno – stwierdzam. – Chodź, pograjmy.

Lea patrzy na Gabe'a ze smutkiem, a następnie wskazuje ręką na innych znajomych.

– Idziemy grać.

Gabe dotyka runda niewidzialnego kapelusza, więc przynajmniej wiem, że ma jakąś osobowość.

– To aż bolało – mamrocze do mnie Lea, gdy podchodzimy do gru-

py.

– Cieszę się, że to zauważyłaś.

– Nie mam złudzeń, Maribel.

Szkoda mi jej, bo idąc tutaj, była podekscytowana i pełna wigoru, a teraz jest przede wszystkim zagubiona. Chłopak, który wpadł dziewczynie w oko, nigdy nie powinien sprawiać jej w takie zakłopotanie.

Lepiej śnieżkę i rzucam nią w Caseya. On zerka na mnie z udawanym zdziwieniem i celuje we mnie, po czym zastyga i patrzy gdzieś ponad moim ramieniem. Podążam za jego wzrokiem i widzę smutnego Gabe'a. Chyba rozmawia z wiewiórką.

Wiewiórka

Minęło sporo czasu, odkąd ludzie tu przychodzili, żeby pograć. Teraz wszyscy się bawią, a ja zastanawiam się, czy wiedzą, gdzie schowałam moje żołędzie.

Ostrożnie krążę dookoła nich, aby nikt na mnie przypadkiem nie nadepnął. Przytrafiło się to kiedyś mojemu przyjacielowi – jego ogon już nigdy nie był taki sam. Pobiegałam po drzewach w górę i w dół. Długo obserwowałam bawiących się ludzi, a teraz zauważyłam, że jeden chłopak siedzi samotnie.

On lubi tę dziewczynę – widzę to. Wcześniej siedziała obok niego, ale odeszła, a on wygląda na smutnego.

Biegnę zygzakiem w jego kierunku i wskakuję na ławkę. Na moment nieruchomieję. To moja ulubiona ławka. Cieszę się, że wszyscy ludzie są tutaj, ale smutno mi, że ten chłopak tak się martwi.

– Jestem do niczego – mamrocze.

Mówi do mnie? Przypatruję mu się, a on podnosi na mnie wzrok.

– Jak leci, wiewióreczko?

Szaleję ze szczęścia! Hura! Mam kolejnego przyjaciela. Może pomoże mi znaleźć żołędzie?

– Czy jesteś tą samą wiewiórką, z którą zawsze rozmawia Lea?

Stroszę ogon i mam nadzieję, że to odpowiedź, jakiej ode mnie oczekuje.

– Pewnie dobrze być wiewiórką. Założę się, że jesteś fajniejsza niż ja. Na przykład gdyby dziewczyna, która ci się podoba, siedziała z tobą

przez pół godziny na ławce, porozmawiałabyś z nią. Naprawdę nie sły-
szałem jej przez czapkę i kaptur i z powodu wiatru. Chciałem przesiąść
się na drugą stronę, bo tak byłoby mi łatwiej, ale siedziała tam jej przyja-
ciółka i nie mogłem tego zrobić tak, żeby nie musieć niczego wyjaśniać.
Kiedyś powiem jej o wszystkim, ale nie chcę, żeby mi współczuła. I bez
względu na wszystko nadal nie lubię o tym gadać.

Przechylałam głowę na bok, aby dobrze mu się przyjrzeć. Nie wiem,
o czym mówi, ale najwyraźniej jest z tego powodu bardzo smutny. Pró-
buję wymyślić jakiś sposób, żeby go rozweselić.

– Wracamy? – pyta jeden z jego przyjaciół. A może to jego brat –
obaj wyglądają praktycznie tak samo. Ale dla mnie wszyscy ludzie wy-
glądają podobnie.

– Tak.

– Chcesz się pożegnać ze swoim nowym najlepszym przyjacie-
lem – wiewiórką?

– Człowieku, ta wiewiórka jest świetnym słuchaczem.

– Też mógłbym być świetnym słuchaczem, gdybyś dał mi szansę.

Sam (brat Gabe'a)

Gabe przez kilka minut nic nie mówi, a ja czuję się dziwnie, jakby-
śmy występowali w serialu dla dzieci i młodzieży.

– Wiem, że mogę ci się zwierzyć.

– To już coś.

– Po prostu nie mam nic do powiedzenia.

Kiwam głową.

– Nie musisz mówić niczego ważnego. Wiem, że w zeszłym roku
wszystko poszło nie tak, i przykro mi, że tak się stało.

– Dzięki.

Wolnym krokiem wracamy do mojego domu. Powiedziałem
współlokatorom, żeby na nas nie czekali i zamówili pizzę. Gabe z pew-
nością o czymś rozmyśla, więc może zechce się wygadać, gdy będziemy
sami.

– Parę dni temu przespałem alarm pożarowy.

– Naprawdę?

– Tak.

– Jak to się stało?
– Zasnąłem ze słuchawką w zdrowym uchu.
– Chłopie...
– Wiem. To źle. Chyba nawet nie zdawałem sobie sprawy, że jest tak beznadziejnie.

– Mogłeś... umrzeć.
– Żyłbym nadzieją, że ktoś zauważy, że mnie nie ma, i wyśle po mnie strażaków.

– Gabe, gadanie nic tu nie pomoże.
– Wiem. Próbuję się pocieszyć.
Nie mam pojęcia, co odpowiedzieć.
– W końcu obudziło mnie migoczące światło i wyszedłem bocznym wyjściem przeciwpożarowym, gdy wszyscy już wracali.

– Chyba powinieneś pójść do lekarza.
– W końcu będę musiał się z tym pogodzić.
– Jesteś głodny?
– Bardzo.

Już mieliśmy skręcić w moją ulicę, ale zamiast tego idziemy w kierunku baru. Przynajmniej mogę kupić temu dzieciakowi kanapkę z klopsikiem.

Zanim weszliśmy do środka i złożyliśmy zamówienie, Gabe pociągnął mnie na bok.

– Muszę to sobie poukładać w głowie. Czasem jestem taki... przybity i dezorientowany. I tak się wtedy czuję. Emocje mnie przytłaczają. Nie cierpię tego.

Kiwam głową.
– Nadal chodzę do terapeutki i robię postępy.
– To dobrze.
– Ale ta dzisiejsza rozmowa z Leą to porażka. Wszystko poszło źle.
– Cały czas do ciebie mówiła.
– Nie słyszałem tego, co powiedziała.
– Nie musi tak być.
– Chciałbym, żebyś mi uwierzył, gdy mówię ci, że doszedłem do takiego wniosku.

– Okej. W przeciwnym razie musiałbym wykorzystać fakt, że je-

stem twoim starszym bratem, i jakoś na ciebie wpłynąć, żebyś to w końcu zrozumiał.

Odpycha mnie na bok i wchodzi do baru. Zamyka za sobą drzwi, kiedy ja jeszcze się zastanawiam, co mnie uderzyło.

– Nie masz przewagi jako starszy brat, odkąd cię przerosłem, gdy byliśmy w gimnazjum – mamrocze, gdy stoję za nim w kolejce.

Nie odzywam się.

– Traktuję twoje milczenie jako potwierdzenie – mówi poważnie.

Wybucham śmiechem. Mam sporo szczęścia, że jest moim młodszym bratem.

Danny (przyjaciel Lei)

– On pracuje w bibliotece! – mówię do Lei. Przyciągam ją do siebie i ściskam.

– Gabe? – pyta.

– Tak. – Pogodziłem się z tym, że Gabe nigdy nie będzie mój, więc stanę na rękach, żeby pomóc Lei go zdobyć. – Pochodźmy za nim.

Biorę ją pod ramię i idziemy w kierunku biblioteki.

– Nie wyglądasz na szczególnie podekscytowaną – mówię, gdy podchodzimy do drzwi wejściowych.

– Ostatnio z Gabe'em dzieje się coś dziwnego.

– Jak to?

– Przez jakiś czas było całkiem nieźle. Fajnie i normalnie. Za każdym razem, gdy go widziałam, rozmawialiśmy i spędzaliśmy ze sobą czas.

– Ale...

– Ale potem spotkałam go podczas śnieżycy. Siedziałam obok niego na ławce, ponieważ bolał go łokieć i nie mógł grać w piłkę – mówi.

– Bolał go łokieć, ojejciu! – mówię, kładąc rękę na sercu.

Lea się uśmiecha.

– Zadawałam mu sporo pytań, ale on na żadne z nich nie odpowiadał. Wzruszał tylko ramionami. Myślałam, że ten etap mamy już za sobą.

Robię pełną współczucia minę.

– Jak by nie było, nie chcę narzekać. Bo nie zrobił niczego złego.

Ale też nie mogę się pozbyć wrażenia, że spłacił swój dług wobec mnie wtedy w Starbucksie, a teraz znowu nie chce ze mną rozmawiać. – Lea się garbi.

Stoimy obok windy. Dotykam palcem podbródka dziewczyny, aby unieść jej twarz.

– Nie martw się tak.

Robi jeszcze smutniejszą minę i odsuwa moją dłoń. Chwytam ją za rękę i wprowadzam do windy.

– Znajdziemy tego chłopaka i skłonimy go do rozmowy z tobą.

– To brzmi bardzo groźnie – mówi Lea.

– Okej, usiądziemy więc przy stole na pięterku, aby mieć dobry widok, i będziesz mogła patrzeć na niego z daleka.

– Ten pomysł podoba mi się znacznie bardziej.

Znajdujemy stół na balkonie obiegającym wysoką salę. Przez chwilę się uczymy. Właściwie wygłupiamy się i rozmawiamy, zamiast odraabiać pracę domową. W którymś momencie Lea spogląda w dół, na parter, i zastyga.

– Patrz – mówi szeptem.

Widzę Gabe'a pchającego wózek pełen książek. Przyglądam się pracy mięśni jego barków.

– Chyba jeszcze boli go ten łokieć – mówi Lea.

– Mam wrażenie, że bardziej obciąża drugą rękę.

Lea opiera podbródek na dłoni i odprowadza Gabe'a wzrokiem.

– Bardzo ci się podoba – mówię.

– Tak – odpowiada. – Ale to głupie. On nie jest mną zainteresowany. Jeśli ktoś wpadł ci w oko, nie siedzisz obok niego przez pół godziny w przeraźliwym zimnie, praktycznie nic do niego nie mówiąc. Nie rozmawiasz z nim na zajęciach tylko po to, żeby potem ignorować go w każdym innym miejscu.

Kiwam głową. Ma rację.

– Chodźmy stąd – mówi Lea. – Śledząc go, czuję się żałośnie.

Gdy zbieramy nasze rzeczy, winda za nami dzwoni i – oczywiście! – wychodzi z niej Gabe.

Lea przygląda mu się przez chwilę, a on do niej macha. Ona robi krok w jego kierunku, po czym unosi dłoń w geście powitania.

Odwraca się do mnie i chwytając mnie za ramię, mówi:

– Chodźmy.

Nie odzywam się, gdy zbiegamy po schodach i wybiegamy z budynku.

– O co chodziło? – pytam, gdy już jesteśmy na zewnątrz.

– Nie wiem. Nie mogę torturować się myślami o nim.

– Chciał z tobą porozmawiać.

– Pewnie ja bym mówiła, a on znowu by mnie ignorował. Nie podobają mi się te jego gierki.

Spoglądam na nią, marszcząc brwi, po czym ciągnę ją w kierunku akademików.

– Chyba powinnaś zjeść mrożony jogurt.

Casey (przyjaciel Gabe'a)

– Wyglądasz jak ktoś, komu zabili psa – mówię do Gabe'a, gdy ten wychodzi z biblioteki po pracy. Razem idziemy na obiad. W swojej hojności pozwolił mi korzystać z należącej do niego karty stołówekowej.

– W pewnym sensie tak się czuję – odpowiada, marszcząc czoło.

– Chcesz o tym pogadać?

– Lea była w bibliotece z jakimś facetem – mówi po upływie jakiegoś miliona lat ciszy.

– I?

Wzrusza ramionami.

– I zobaczyła mnie, pomachała i poszła sobie.

– Aj! – mówię, natychmiast tego żałując. Nie chcę wpaść w spiralę uzalania się. – Może po prostu powinienesz zapytać ją o tego faceta, gdy następnym razem się spotkacie.

– Nie wiem. Wydawali się sobie bliscy. Nie przyjrzałem się mu, ale on chyba dotknął jej twarzy i ją przytulił.

– To nie znaczy, że ze sobą chodzą. Może są przyjaciółmi.

– Nie wiem. Wyglądało to na coś więcej niż przyjaźń.

Gabe podaje pracownicy stołówki swoją kartę i mówi, że weźmie posiłek dla gościa. Kasjerka dwukrotnie przesuwając kartę przez czytnik. Gabe prawie się nie odzywa, gdy odbieramy obiad, siadamy przy stoliku i zaczynamy jeść.

– Miałem naprawdę dobry dzień – mówi, wbijając nóż w kurczaka w cieście.

– Dlatego wyżywasz się na jedzeniu? – pytam. W odpowiedzi tylko się krzywi.

– Rano miałem dobry nastrój. Czułem, że mogę to zrobić. Życie nie jest doskonałe, czasem wszystko nie ma sensu, ale może być znacznie gorzej. Zarabiam, mam przyjaciół i lepiej mi idzie na zajęciach w tym semestrze. Naprawdę lubię pracować jako doradca. Udzielanie praktycznych wskazówek pierwszokom bardzo mi pomaga.

Gdy Gabe mi się zwierza, mam ochotę napisać esemes do Sama i poinformować go, że Gabe mówi, i to sensownie. Nie wiem, co mu odpowiedzieć. Nie potrafię udzielać rad w sprawach uczuciowych.

– Nie chcę obarczać cię moimi problemami. W końcu zacząłem wierzyć, że między Leą a mną może do czegoś dojść. A tu widzę ją w bibliotece przytulającą się z innym facetem.

– Kiepsko. Gdybym umiał coś poradzić, zrobiłbym to.

– Tak, wiem i doceniam to. Cały czas myślę o tym, że jeśli będziemy razem, będę musiał powiedzieć jej te wszystkie żalosne rzeczy o sobie.

– Nie są żalosne.

Wzdycha.

– Wiem. Chyba jestem przewrażliwiony na tym punkcie i nie chcę, aby ona myślała, że jestem żaloszny... Wszystko się skomplikowało. Nie wyobrażam sobie, że mówię jej, co się stało.

– Może powinieneś zacząć opowiadać o tym innym ludziom? Może dzięki temu przestałbyś się bać?

Patrzy na mnie pytająco.

– W tym semestrze chodzę na zajęcia z psychologii zaburzeń, żeby móc spotykać się z dziewczynami.

– Powiniennem posłuchać twojej rady.

– Mówię tylko, że odczulanie to sensowna metoda terapii.

Rzuca we mnie groszkiem.

MARZEC

Wiewiórka

– Hej – mówi chłopak. – Czy jesteś tą samą wiewiórką, z którą rozmawiałem parę dni temu? Ciekawe, czy mnie pamiętasz. Czy wiewiórki mają pamięć?

Rzuca mi kilka okruszków chleba. Od tygodni nie miałam w pyszczku żołądźcia, więc kawałeczki kanapki, które mi daje, smakuja naprawdę dobrze. Jadłam inne rzeczy, ale nie tak smaczne jak okruszki chleba.

– Zastanawiałem się, czy nie powiedziec swojej wykładowczyni czegoś o sobie. – Opiera łokcie o kolana, po czym znów siada prosto. – Ciągłe zapominam o swoim łokciu. Na ogół boli mnie tylko trochę, ale musieli mi wyjąć gwoździe, więc teraz nie mogę się na nim opierać.

Przyglądam się mu.

– To nie powinno być trudne. Nie podoba mi się to, że tak to wyolbrzymiam. Ludzie często miewają wypadki samochodowe.

Podbiegam do ławki i siadam obok niego.

– Ale myślę, że nie zawsze ponoszą tak poważne konsekwencje.

Obracam głowę, aby na niego popatrzeć, a on zostawia jeszcze parę okruszków na ławce.

– Albo tracą jeszcze więcej niż ja.

Wstaje.

– No dobrze, pora iść porozmawiać z Ingą. Chyba jestem gotów.

Odwraca się, żeby na mnie spojrzeć.

– Naprawdę potrafisz słuchać.

Pam (żona Ingi)

Gdy wieczorem wracam do domu, Inga od razu ciągnie mnie do salonu, sadza na kanapie i podaje mi lampkę wina.

– W sprawie Gabe’a nastąpił dziś przełom – mówi z ekscytacją w głosie.

– Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że nie jesteś jego terapeutką? –

pytam. Karci mnie wzrokiem. – Po prostu chcę się upewnić. – Znów karci mnie wzrokiem. – Chyba jeszcze nigdy nie widziałam, żebyś tak się kimś przejmowała.

– Oni są tacy mili – odpowiada.

Kiwam głową i wypijam łyk wina.

– Jak by nie było... Nie mogę się doczekać, żeby powiedzieć ci, co się stało. Już chciałam dzwonić do ciebie, kiedy byłaś w pracy.

Prostuję się. Jestem gotowa do słuchania.

– Dzisiaj Gabe przyszedł do mnie na dyżur – mówi Inga z entuzjazmem tak wielkim, że aż zaraźliwym. – Zapytał, czy uważam, że dobrze mu idzie na zajęciach.

– Oczywiście potwierdziłaś.

– Tak. Powiedział, że na razie nie wybrał swojego przedmiotu kierunkowego ze względu na to, co się stało w zeszłym roku.

– Co się wydarzyło? – W tym momencie dociera do mnie, że jestem przejęta niemal tak samo jak ona.

– Miał wypadek samochodowy. Stracił słuch w jednym uchu i po-gruchotał sobie łokieć.

Zasłaniam usta dłonią.

– Okropne!

– Tak. A najgorsze w tym jest to, że już nigdy nie będzie grał w bejsbol.

– Grał w bejsbol?

– Tak. Miał stypendium.

Potrząsam głową ze smutkiem. Czuję, że to niesprawiedliwe, choć nie potrafię dokładnie wyjaśnić dlaczego.

– Mówi, że korzysta z pomocy – chodzi do terapeutki, bo trudno mu pogodzić się z niektórymi skutkami wypadku, zwłaszcza z tym, że utrata słuchu jest trwała.

– Biedny dzieciak.

– Uczelnia powierzyła mu funkcję doradcy w jednym z akademików dla pierwszaków, aby nie musiał płacić za zakwaterowanie. Przy-najmniej tyle.

– To z pewnością dla niego trudne.

– Wiem, ale to też dużo wyjaśnia.

– Tak. Zapytał, czy sędzę, że powinien studiować angielski. Omówiliśmy kwestie perspektyw zawodowych i jego oczekiwań. Przed wypadkiem specjalizował się w wychowaniu fizycznym, ponieważ chciał zostać trenerem bejsbolu. Teraz to nie wchodzi w grę.

– To był poważny wypadek, skoro musiał zrezygnować ze sportu.

– Wiem. Bardzo mnie to martwi.

– Czy coś postanowił?

– Wiesz, to zabawne. Bo jak porozmawialiśmy trochę dłużej, zaczął rozważać zostanie doradcą w jakiejś dziedzinie. Opowiadał mi o studentach, z którymi pracuje w akademiku, i stwierdził, że bardzo podoba mu się ta praca. Miło było patrzeć, jak się ożywił, gdy o tym mówił.

– Wygląda na to, że miałaś dobry dzień.

– Tak, był naprawdę udany.

Casey (przyjaciel Gabe'a)

– Cześć – mówię, gdy zauważam Gabe'a wychodzącego z jakiegoś biurowca w poniedziałek po przerwie wiosennej. Podbiegam, aby go dogonić. – Cześć – powtarzam. Zdaję sobie sprawę, że mnie nie usłyszał, więc dotykam jego ramienia.

– O, cześć – odpowiada z uśmiechem.

– Co tutaj robisz?

– Hm, tam jest gabinet mojej terapeutki – odpowiada, wskazując gdzieś za siebie.

– Aha. – Nie wiem, co innego powiedzieć. – I jak ci idzie?

Zastanawia się przez minutę.

– Bardzo dobrze.

– Super.

– A co ty tu robisz? – pyta.

– Potrzebuję nowego pozwolenia na parkowanie. W pobliżu urzędu zajmującego się sprawami parkowania nie ma gdzie zostawić auta, więc musiałem podejść tam na piechotę, a teraz wracam.

Gabe kręci głową i przewraca oczami.

– Brak miejsc parkingowych przy urzędzie zajmującym się parkowaniem. Czasem oczywiście miejsce jest najgorsze.

– Co teraz robisz?

Macha złotą kartą Starbucksa.

– Znów ciocia Kate?

– Ta kobieta uwielbia przysyłać mi karty podarunkowe do Starbucksa. Ja nawet nie przepadam za serwowaną tam kawą. Nie jestem aż takim kawoszem, koniec kropka. Choć kawa zaczyna mi coraz bardziej smakować. Chyba uzależniłem się też od niektórych ciastek.

– Chodźmy – mówię.

Kawiarnia znajduje się w pobliżu i szybko do niej docieramy.

– Cześć – mówi Gabe do dziewczyny stojącej za ladą, gdy podchodzimy, aby zamówić napoje. Na plakietce ma imię „CHARLOTTE”. – Dawno się nie widzieliśmy.

Dziewczyna przewraca oczami, ale się uśmiecha.

– Złamałam nogę, gdy poślizgnęłam się na lodzie.

– W zeszłym roku miałem wypadek, pogruchotałem sobie łokieć i straciłem słuch w lewym uchu.

Patrzy na niego i mruga.

– To konkurs?

Gabe się śmieje, a ja stoję zszokowany. Chyba nigdy nie widziałem go takiego. Ciekawe, czy jego terapeutka podczas sesji daje mu jakieś leki. Albo może poddaje go hipnozie i zapomniiała go wybudzić. Bierzymy nasze napoje i idziemy do wolnego stolika.

– Rozmawiałem ze swoją terapeutką o pozbyciu się lęków – wyjaśnia, zanim udaje mi się zadać oczywiste pytanie.

– Tak myślałem.

Przygryza wargę i się zastanawia.

– Dobrze. Oto, jak wygląda sytuacja – mówi. – Dużo o tym ostatnio myślałem. O moim słuchu. Lekarz powiedział, że może się poprawi. Nie w jakiś cudowny sposób, ale wiesz: jestem młody, więc może być lepiej. Moje drugie ucho prawdopodobnie nadrobi różnicę. I pomyślałem, że wyspecjalizuję się w czytaniu z ust. Ale tego musiałbym się nauczyć. Często patrzę na wargi ludzi, ale nie potrafię z nich wyczytać, co mówią.

Kiwam głową.

– Byłoby super, gdyby wszystkie twoje pozostałe zmysły się wy-

ostrzyły. Tak jak Śmiałkowi. Jak z twoim węchem, Gabe?

– Śmiałek jest niewidomy, głupku.

– Ale mimo wszystko twoje zmysły mogłyby się rozwinąć.

– To właśnie sobie powtarzam. Tyle tylko, że minął już ponad rok i to, że nie wszystko słyszę, bardzo mi przeszkadza na co dzień. Utrudnia naukę i rozmowę z ludźmi. Wprawdzie nigdy nie byłem specjalnie wygadany, ale gdy nie dociera do ciebie to, co ktoś mówi, pogawędka jest niemożliwa.

– Co myślą o tym twoi rodzice?

Gabe wzdycha.

– Rozmawiałem z nimi na ten temat, gdy ostatnio byłem w domu. Chyba im ulżyło, kiedy w końcu przyznałem, że wcale nie jest super.

– I co teraz?

– Umówiłem się na wizytę do audiologa w czasie przerwy wiosennej. Nie wiem dokładnie, jak przebiega leczenie, ale to będzie początek.

Kiwam głową.

– To dobry pomysł.

– Tylko leczenie sporo kosztuje. Mam z tego powodu wyrzuty sumienia. Zwłaszcza że rodzice zaciągnęli już drugi kredyt hipoteczny, żeby opłacić moje rachunki ze szpitala.

– Nie mają ubezpieczenia? – pytam.

– Oczywiście, że mają, ale okazuje się, że to wszystko dużo kosztuje nawet z ubezpieczeniem.

Zainteresowałam mnie i staram się to okazywać, aby nadal mówił.

– To ile kosztuje aparat słuchowy? – pytam.

– Jakies tysiąc dolców, może więcej, w zależności od potrzeb pacjenta. Ale nie mam pewności, czy zwykły aparat słuchowy by mi pomógł. Są takie specjalne urządzenia, które przesyłają dźwięk ze strony niesłyszącej do słyszącej.

– Rozeznałeś się.

– Tak. Pracuję teraz w bibliotece. Czuję, że powinienem rozwijać swoje umiejętności.

– To podejrzanie dobre wieści.

– Tak. To wręcz świetne wiadomości. Wiesz, są też inne urządzenia – bezprzewodowe i miniaturowe, niemal ich nie widać. Ale trudno

mi się pogodzić z tą myślą – z tym, że muszę nosić aparat.

– To nie jest wielki problem.

– Teoretycznie nie, ale dla mnie jest. W końcu jestem głuchy. Coś ze mną nie tak – ludzie będą mogli to zobaczyć, nie będę mógł tego ukryć.

– I dlatego nie chciałeś o tym mówić? – pytam, gdy mój głupi mózg w końcu doznaje olśnienia.

– Tak. Chcę w końcu żyć jak inni ludzie. Ale im bardziej dążę do normalności, tym jest gorzej. I czuję się winny, bo przeżyłem i jakoś funkcjonuję. Nikt nie zginął. Nie jeżdżę na wózku inwalidzkim i nie straciłem wzroku. Jestem trochę głuchy i nie mogę już grać w bejsbol. Ale biorąc pod uwagę całokształt, to naprawdę niewiele.

– Ale i tak jest sporo spraw, z którymi musisz sobie poradzić – mówię.

– Dzięki, że to mówisz. Czasem myślę, że tak jest, a czasami czuję, że zachowuję się jak dziecko. Dobrze usłyszeć, że ktoś inny tak myśli.

– Spoko. – Zaczynam odliczać na palcach sprawy dręczące Gabe'a: – Mamy zaprzeczenie, pieniądze, winę. Coś jeszcze?

– Nie, to właściwie wszystko.

– Zdajesz sobie sprawę, że noszenie aparatu słuchowego gwarantuje ci sporo różnych korzyści? Na przykład taką, że ludzie wiedzieliby, dlaczego możesz nie reagować, i nie zakładaliby, że ciągle ich ignorujesz.

– Nie myślałem o tym w ten sposób.

– Zdecydowanie powinieneś to zmienić – mówię, odchylając się do tyłu na krześle. – A podczas następnej rozmowy z ciocią Kate musisz jej podziękować za to niesamowite macchiato z karmelem.

– Tak zrobię.

– Okej, w takim razie spotkanie Gabe'a i Caseya uznaję za zakończone.

Maribel (współlokatorka Lei)

Gdy wracam z laboratorium z chemii, na tablicy znajduję liścik od Bianki. Napisała, że „tęskni za moją okropną gębą”. Rzucam rzeczy na łóżko i idę na górę, żeby zobaczyć, co robi.

– Cześć – mówię, stając w otwartych drzwiach i pukając w futrynę. Uśmiecha się i wyciąga z uszu słuchawki, po czym siada i niemal podskakuje na łóżku.

– Mam dobre wieści.

– Jakie?

– Bailey przysłał mi esemes z pytaniem, co robię dziś wieczorem.

– Super! To postęp!

– A ja skłamałam i powiedziałam, że idę do kina z przyjaciółką.

– Dlaczego?

– Nie wiem! Spanikowałam! Bo nie miałam jeszcze planów, a nie chciałam powiedzieć czegoś głupiego w stylu: „Myję włosy”.

– W porządku – odpowiadam i siadam na łóżku jej współlokatorki.

– A on zapytał, czy też mógłby przyjść.

– Ale ty tak naprawdę nie idziesz do kina.

Uśmiecha się szeroko i wyczuwam, że zaraz mnie w coś wrobi.

– Potem powiedział, że przyłączy się do nas, jeśli nie mamy nic przeciwko. Więc ja idę, jeśli powiesz, że ty też.

– Namawiasz mnie na wyjście do kina z tobą i Baileyem w charakterze piątego koła u wozu?

– Powiedział, że przyprowadzi przyjaciela.

– Myślisz, że zabierze ze sobą Gabe’a? – pytam.

– Nie wiem. Nie powiedział kogo. Może powinniśmy wziąć Leę?

– Danny zabrał ją do domu na przerwę wiosenną jakieś dziesięć minut temu. Spotkałam ich na parkingu.

– Szkoda.

– Myślisz, że Gabe ją lubi? – pytam. Spędzamy tyle czasu we trójkę, że rzadko zdarza się okazja, żebym mogła pogadać z Biancą o zauroczeniu Lei.

– Myślę, że są zakochani, ale zbyt głupi, żeby coś z tym zrobić – stwierdza Bianca.

– Tak, muszę się z tobą zgodzić – mówię. – Jak dostaniemy się do kina?

– Bailey powiedział, że przyjdzie po mnie o ósmej.

– Dobrze. Co robimy do tego czasu?

– Zdrzemniemy się?

– To zawsze dobry pomysł.
Sam (brat Gabe'a)

W czasie przerwy wiosennej akademiki są zamknięte, więc powinienem być już z Gabe'em w drodze do domu – mama prosiła, żebym go zabrał. Ale on nalegał, abyśmy zatrzymaliśmy się przy sklepie spożywczym obok jego akademika, bo miał ochotę na baton Twix i piwo korzenne.

– Dlaczego łączysz ze sobą te produkty? – pytam.

– Nic nie mów, dopóki nie spróbujesz – oświadcza Gabe.

Mój kumpel Antonio pracuje przy kasie, więc zatrzymuję się, aby z nim porozmawiać o śródsesemestralnym egzaminie z rachunku różniczkowego i całkowego, który zdawaliśmy parę dni temu.

– Był straszny – mówię.

– To było wyzwanie – odpowiada. Ale nie skupia się na naszej rozmowie. W którymś momencie weszła Lea, czego nawet nie zauważyłem. Antonio patrzy na nią i mojego brata, gdy chodzą po sklepie.

– Popatrz na tych dwoje – mówi.

– Dlaczego?

– Bo przychodzą tu od czasu do czasu, ona idzie w jeden kąt, a on w drugi, a potem chodzą po sklepie, tworząc parabole, jakby się schodzili i od siebie oddalali. To najdziwniejsza para na świecie. Chciałbym ich opisać jakimś równaniem.

Patrzę na niego i staram się wyglądać na maksymalnie zmieszane-go.

– Chyba spędzasz za dużo czasu z podręcznikiem ze statystyki.

– Nie, naprawdę. Zobacz. Linie, jakie wykreślają, oddalając się i zbliżając, są jak wykresy równań.

Przynosi kartkę papieru i zaczyna rysować na niej wykresy i pisać długie ciągi liczb. Cały czas mówi. Wkrótce Gabe i Lea zatrzymują się i patrzą na niego.

Gdy Antonio zdaje sobie sprawę, że ma widzów, przestaje rysować.

– Wiecie, mamy promocję na duże opakowania twiksów – może chcielibyście się podzielić.

Lea i Gabe patrzą na niego w osłupieniu.

– Nie jesteście razem?

– Razem? – pyta Lea.

– Tak.

Lea zerka na swojego brata.

– Nie jesteśmy parą.

– Ale ze statystycznego punktu widzenia... wydaje się, że was do siebie ciągnie.

– To najdziwniejsza rozmowa, jaką słyszałem – mówię do Antonia.

– Często nam się to zdarza – wtrąca Gabe.

Powstrzymuję się przed świętowaniem tego, że odezwał się w obecności Lei.

Antonio wzrusza ramionami i kasuje zakupy dziewczyny.

– To prawda. Obliczenia to potwierdzają.

– Lea, kochana – odzywa się chłopak stojący przy drzwiach. – Tubylcy się niecierpliwią.

Lea chichocze.

– Zakładam, że mówiąc „tubylcy”, masz na myśli... siebie?

– Mam na myśli wszystkich rodziców przyjeżdżających po swoje dzieci, którzy chcą stanąć na miejscu, gdzie zaparkowałem.

– W porządku – odpowiada Lea.

Uśmiecha się do nas i wychodzi.

– Widziałeś to? – pyta mnie Gabe.

– Tak.

– I słyszałeś, co powiedział?

– Tak.

Antonio potrząsa głową.

– Dla mnie to bez sensu. Według moich obliczeń doskonale do siebie pasujecie.

Danny (przyjaciółka Lei)

– To było dziwne – mówi Lea, gdy wracamy do samochodu.

– Najpierw to, co najważniejsze – mówię. – Masz dla mnie twiksa?

Podaje mi torebkę.

– Dzięki, złotko. No, to co się tam działo?

– Chłopak, który pracuje w sklepie, powiedział mi i Gabe'owi, że

może obliczyć siłę, z jaką się przyciągamy, poprzez przedstawienie na wykresie trajektorii naszych kroków i dzięki temu, że stworzyliśmy w sklepie parabolę, gdy chodziliśmy za przekąskami.

Gapię się na nią.

– Wiem – mówi.

– Ciekawe – kwituję. – Zastanawiam się, czy tę teorię można zweryfikować. Czuję, że moglibyśmy zarobić miliony, gdybyśmy napisali jakiś poradnik dla zakochanych bazujący na matematyce.

– Tak, Danny. To zdecydowanie najlepsze podsumowanie tego, co się tam zdarzyło.

Ruszamy, a ona sprawdza telefon i wzdycha.

– Świetnie. Maribel i Bianca wychodzą dziś wieczorem z przyjaciółmi Gabe’a. Już sobie wyobrażam, o czym będą rozmawiać.

Wydaję odgłos, który – mam nadzieję – niczego nie wyraża.

Lea przewraca oczami.

– A co, jeśli Gabe tam będzie? Muszą mi przysiąc, że nie będą o mnie rozmawiać.

Jak szalona pisze esemes.

– Może to by pomogło...

– Nie wiem. Jestem tym zmęczona. Mam dość bycia zakłopotaną, prób porozmawiania i braku jakiegokolwiek odzewu.

– Przynajmniej próbujesz – odpowiadam. Nie znoszę sytuacji, gdy nie mogę jej niczego doradzić. Uwielbiam udzielać porad, ale teraz czuję się w pewnym sensie bezużyteczny.

– Uhm – jęczy i chowa twarz w dłoniach. – Kiedy stałam się tak egocentryczna?

– Zapewniam cię, że nie jesteś taka. Jesteś cudowna. Każdy cię uwielbia, twoi przyjaciele także. A nawet jeśli dziewczyny będą rozmawiały o tobie z przyjaciółmi Gabe’a, nie powiedzą niczego złego.

– Wiem, wiem. Masz rację. – Odkłada telefon na miejsce przeznaczone na kubek.

– Dobra dziewczynka.

Casey (przyjaciół Gabe’a)

– Gabe otwarcie powiedział, że nie idzie? – pyta Bailey, gdy je-

dziemy przez kampus.

– Tak. Wysłałem mu esemes, choć wiedziałam, że Sam już po niego pojechał, aby zabrać go do domu na przerwę wiosenną. Sądziłem, że może perspektywa spędzenia czasu z Leą wystarczy, żeby został.

– A powiedziałaś mu, że wychodzimy z Biancą i jej przyjaciółką?

– Tak.

– I że tą przyjaciółką może być Lea?

– Hm, powiedział, że nie ma możliwości, żeby to była Lea, ponieważ ona prowadzi się po kampusie ze swoim chłopakiem.

– Mamy pewność, że Lea ma chłopaka?

– On wydawał się przekonany – odpowiadam. – Ma jutro wizytę u audiologa...

– W sprawie ucha?

– Tak.

– O, to dobrze.

– Gabe nie chce podrywać Lei, dopóki nie rozwiąże sprawy swojego słuchu. Ale był bardzo przybity, że znów spotkał ją z tym gościem.

Zatrzymujemy się przed akademikiem. Bianca i Maribel już na nas czekają. Zanim wsiądą, mówię jeszcze do Bailey:

– Musimy bardzo się postarać, aby nie rozmawiać o Gabie i Lei.

– Dobrze. Spróbuję.

Dziewczyny zajmują miejsca z tyłu.

– Witamy panie – zagajam.

Po wymianie grzeczności zapada cisza. Wydaje się, że trwa już godzinę, ale w rzeczywistości minęły maksymalnie trzy minuty.

– Okej – wyrzuca z siebie Bailey i obraca się do tyłu, gdy zatrzymujemy się na czerwonym świetle. – Chcę zapytać o coś oczywistego.

– Bailey – mówię i mam nadzieję, że w moim głosie słyhać taki sam ton ostrzeżenia jak w głosie mojej mamy, gdy powiedziałem cioci, że jej włosy mają kolor jaskraworóżowy.

– Lea i Gabe. O co z nimi chodzi?

– Nie wiem, czy powinniśmy o tym rozmawiać... – hamuję go.

Ale Maribel i tak zaczyna mówić:

– Nie wiem, ile możemy powiedzieć, ale tych dwoje naprawdę powinno być razem. Jak to możliwe, że jest to tak oczywiste dla wszystkich

dookoła, tylko nie dla nich?

– Znasz tę kelnerkę z restauracji? – pyta Bianca.

– Maxine? – pytam.

– Tak. Uwielbia ich. Byliśmy tam któregoś dnia, a ona zapytała, co słysząc u Lei i jej chłopaka.

– Podobnie zagaduje Gabe'a – mówi Bailey. – Tyle że nazywa Leę jego ukochaną.

– Czy słyszeliście o dostawcy chińskiego jedzenia? – pyta Maribel.

– No pewnie. Znamy dokładną relację.

– Czy Lea ma chłopaka? – pyta Bailey.

– Hm, nie.

– Gabe mówi, że widuje ją z jakimś facetem.

Dziewczyny patrzą na siebie.

– Chyba że myślisz o Dannym – mówi Maribel.

Bailey i ja wzruszamy ramionami.

– Nie wiemy, jak ma na imię – odpowiadam, zerkając w lusterko wsteczne.

– Danny to jej przyjaciel ze szkoły średniej – mówi Maribel.

– Jest jej przyjacielem, ale *na pewno* nie chłopakiem – dodaje

Bianca.

– To może być ten gość – mówi Bailey.

– To co robimy? – pyta Bianca, przechodząc do rzeczy.

– Gabe ma... – przerywam, a Bailey i ja patrzymy na siebie znacząco – problemy. Naprawdę powinien porozmawiać z Leą o sobie.

– Lea nie ma problemów, ale ma sporo kompleksów i uwag do samej siebie jak każdy człowiek – mówi Maribel. – Poza tym mówi, że z nim kończy, bo czuje, że ona zawsze się stara, a on nie ułatwia jej sprawy. Zwłaszcza ostatnio.

– Zdaje się, że nie możemy zrobić zbyt wiele – podsumowuje Bailey.

– Chyba żeby przyciągnąć ich twarze do siebie i zmusić ich, żeby się pocałowali – proponuje Bianca.

Potrząsam głową, patrząc na nią poważnie, a Maribel robi to samo.

– Moim zdaniem to dobry pomysł – oświadcza Bailey, nie zważając na sprzeciw Maribel i mój.

– Jest jednak mały problem – mówi Maribel. – Lea wyraźnie prosiła nas, abyśmy o tym z wami nie rozmawiali.

– Dobrze, zachowamy dyskrecję. Nie powiemy nawet Samowi. – Bailey oczywiście nie słucha, więc klepię go po ramieniu. – Nie wspomnimy o tej rozmowie Samowi, prawda?

– Słucham? Nie. Sam przez cały tydzień i tak jest w domu.

Maribel kiwa głową.

– Myślę, że powinniśmy odpowiednio nimi pokierować. Zdopingować ich – mówi.

– Utrzymać ich kurs – dodaję.

Bailey i Bianca robią do siebie miny w lusterku wstecznym i mam wrażenie, że przestali nas słuchać.

– Traktuję minę Bianki jako zgodę – mówię.

Maribel wzrusza ramionami.

– Ja zawsze tak robię.

Sam (brat Gabe'a)

W drodze powrotnej do szkoły po przerwie wiosennej Gabe wydaje się odprężony, a nawet szczęśliwy.

– Jesteś w dobrym nastroju – mówię.

– Tak. Naprawdę odetchnąłem z ulgą, kiedy zdecydowałem się na aparat słuchowy, choć właściwie nic jeszcze się nie wydarzyło.

– To jak wygląda sytuacja?

Wzrusza ramionami.

– Najpierw muszę zdecydować, jaki model jest dla mnie odpowiedni. A potem pójde go dopasować.

– Co zamierzasz w związku z Leą? – pytam. – Teraz, gdy porządkujesz swoje sprawy, chyba nadszedł czas, żeby opracować plan.

– Nie mam żadnego planu.

– Poważnie?

– Na razie chcę się po prostu skupić na moim słuchu – odpowiada i nie patrzy na mnie. Udaje nonszalanckiego i nuci melodię lejącą w radiu. – Poza tym na pewno i tak mnie nie lubi.

– Albo myśli, że ty za nią nie przepadasz, bo nie odzywasz się w jej obecności.

- Albo ma chłopaka i to wszystko nie ma sensu.
- Albo wykazujesz absolutny brak zainteresowania, zawsze gdy jesteś w jej towarzystwie, i dlatego nie można jej winić za to, że znalazła sobie faceta, który chętnie z nią rozmawia.
- Odwraca się i patrzy na moje stopy.
- Nie wiem, co powiedzieć, więc jaki byłby sens planowania?
- Sens byłby taki, że... Lubisz ją – odpowiadam. – Mówisz o niej cały czas i starasz się być blisko niej. Więc zdecyduj, czego chcesz, i porozmawiaj z nią.
- Taaak, bo to takie łatwe.
- Dobrze, a może... spróbowałbyś poćwiczyć i porozmawiałbyś z jakąś inną dziewczyną? Taką, która niespecjalnie ci się podoba, ale którą często widzisz?
- No nie wiem. Dlaczego miałbym zawracać sobie tym głowę?
- Dla praktyki, wariacie. Czy ty w ogóle mnie słuchasz?
- Patrzy na mnie znacząco.
- Dobrze. Wiem, czasem nie słyszysz i tak dalej, i tak dalej. Ale mówię poważnie, Gabe: spróbuj porozmawiać z jakąś inną dziewczyną. Może zyskasz trochę pewności siebie.
- Nie mam wielu do wyboru – mówi z taką miną, jakby w głowie przeglądał stos wizytówek należących do kobiet chcących się z nim spotkać.
- Następnym razem, gdy pójdziemy na imprezę, porozmawiaj z kimś.
- Taaak, to naprawdę nie...
- Albo pogadaj z tą drugą dziewczyną z kreatywnego pisania. Tą, która jest dziwaczna i wkurzająca.
- Hillary?
- Tak.
- Hm, wiesz, to mogłoby się udać – mówi i kiwa głową. – Biorąc pod uwagę twoją przyzwoitą pomoc i rady Caseya na temat pozbycia się lęku przed opowiadaniem o sobie, myślę, że wy, głupki, w końcu zaczynacie się na coś przydawać.
- Nadal tak mów, a zaraz cię wyrzucę i będziesz szedł na piechotę.
- Poskarżę się na ciebie mamie.

KWIECIEŃ

Hillary (studentka z kursu kreatywnego pisania)

Gabe i Lea ostatnio niewiele ze sobą rozmawiają. Taka sytuacja utrzymuje się od przerwy wiosennej. Na początku semestru byli nierozłączni, ale odkąd widziałam ich chichoczących, żartujących w tylko dla nich zrozumiały sposób i cytujących kwestie z głupawych seriali, minęły co najmniej dwa lub trzy tygodnie. Już nawet nie siedzą obok siebie. Założę się, że ostro się pokłócili.

Wiem, że to szansa dla mnie. Poprawiam włosy i makijaż, nakładam na usta dodatkową warstwę błyszczyka i czekam, aż Inga przestanie mówić, aby wykonać swój ruch. Zacznę łagodnie. Nie chcę go wystraszyć. Jest nieco płochliwy.

- Cześć, Gabe – mówię, okręcając na palcu kosmyk włosów.
- Cześć – odpowiada.

Patrzy, jak Lea wychodzi. Nawet mu nie macha. „Uważaj, żeby drzwi nie trzasnęły cię w tyłek przy wyjściu” – myślę i obserwuję, jak dziewczyna się oddala.

- Jakie masz plany?
- Jeszcze nie wiem – odpowiada, zamykając zeszyt.
- Miałam iść na stołówkę po coś do jedzenia. – Podoba mi się sposób, w jaki na mnie patrzy – jak uważnie przygląda się moim poruszającym się ustom. Pewnie dlatego, że to błyszczyk o odcieniu Berry Bloom. Jest tak uwodzicielski, że nawet Gabe nie może oprzeć się jego urokowi.
- Okej. Właściwie i tak miałem tam iść – odpowiada.
- Super. – Jest megauroczy.

Wchodzimy po schodach. Próbuję z nim rozmawiać, ale on nie odpowiada. Gdy wychodzimy, pytam, o czym napisze projekt końcowy. Jego odpowiedź mnie nudzi, więc zmieniam temat.

- Co robiłeś w czasie przerwy wiosennej?
- Nic. Pracowałem, a jednego wieczora pojechałem z bratem i przyjaciółmi do Atlantic City.
- Brzmi okropnie – mówię.

– Właściwie było fajnie – odpowiada Gabe.
– No to super. Ja byłam w Negril. Zdecydowanie powinieneś pojechać kiedyś na Jamajkę.
– To raczej nie są moje klimaty – odpowiada.
Nie naciskam, bo nudno byłoby rozmawiać o tym z kimś, kto nie kuma, jak tam jest fajnie.
– Kończysz studia w przyszłym roku? – pytam.
Już mamy wejść do stołówki, a on nadal jest pochłonięty moimi ustami. Chciałabym mieć chwilę, żeby nałożyć więcej błyszczyka. Gabe chyba blednie, bo tak dużo mówię. Będę musiała pójść do toalety.
– Nie. Biorąc pod uwagę zaliczone przedmioty, nadal jestem studentem drugiego roku. Straciłem większość drugiego roku, ponieważ...
Wyłączam się. Gabe nie jest szczególnie porywającym rozmówcą. Ponownie skupiam się na tym, co mówi, gdy wspomina o utracie stypendium dla bejsbolistów. Niestety, nawet nie proponuje, że zapłaci za moją sałatkę. To przykre. Ale i tak jest uroczy, więc na razie to zignoruję.
Maribel (współlokatorka Lei)

– Lea – syczę do telefonu.
– Maribel?
– Gabe jest teraz na stołówce i je lunch z tą lafiryndą Hillary!
– NIE!
– TAK!
– Cholera!
– No właśnie.
– Dlaczego to robi? Na pewno jej nie lubi. Ona jest taka bezbarwna.
– „Bezbarwna” to świetne słowo.
– A co, nie jest?
– Zdecydowanie jest.
– Okej, co robią?
– Poczekaj, zobaczę, czy mogę podejść trochę bliżej, tak żeby mnie nie zauważyli.
– Tylko spokojnie, Maribel. Żeby cię nie zobaczył.
Ukradkiem przemykam przez pomieszczenie, patrzę między stoły

i w kąty, starając się nie wzbudzać podejrzeń. Znalazłszy dobry punkt obserwacyjny, z pewnym zdziwieniem zdają sobie sprawę, że brakuje mi tchu. Powinnam zacząć ćwiczyć.

– Dobra. Stoję za rogiem i stąd mogę ich obserwować. Wygląda na to, że ona mówi, a on w ogóle się nie odzywa.

– Tak, to podobne do Gabe’a – stwierdza Lea z czułością w głosie.

– Właśnie dotknął jej ręki!

– Co? Nie! – wykrzykuje Lea. – Niemożliwe. Nie wierzę.

– Tak zrobił.

– To okropne, Maribel – odpowiada Lea. – Co dzieje się teraz?

– Ona się śmieje, a on uśmiecha. Chyba oboje jedzą. O mój Boże, ona dotyka jego nogi swoją stopą.

– Jesteś pewna, że patrzysz na właściwą parę?

– Tak, nie jestem idiotką.

– Dlaczego tak to przeżywam? Próbowałam dać sobie z nim spokój.

– Nie wiem – odpowiadam jej szczerze.

– To okropne, Maribel. Całkowicie to schrząniłam. Nie wierzę, że pozwoliłam, aby mi się wymknął.

Ciężko wzdycham w odpowiedzi.

– Może on mnie nie lubi. To musi być powód. Jestem pewna, że niewłaściwie odczytywałam sygnały, jakie mi wysyłał. Jedyńm powodem, dla którego ze mną rozmawia, jest chęć odpisywania zadań domowych czy coś w tym rodzaju.

– Jak miałyby przepisywać twoje prace z kreatywnego pisania?

– Nie wiem. Zdenerwowanie bierze górę. Nigdy nie obiecywałam, że będę myśleć logicznie w takim momencie jak ten!

– Może powinnam do nich podejść, przerwać im i zobaczyć, jak on zareaguje?

– Tak. I nie rozłączaj się, żebyś mogła podsłuchiwać.

– Oto prawdziwy cel przyjaźni – mówię do niej.

– Dziękuję, Maribel. Na wieki będę pamiętała twoją dobroć i przebiegłość.

Trzymam telefon tak, aby mikrofon był zwrócony w ich kierunku, gdy dojdę do stołu. Nie chcę, aby wyglądało na to, że celowo kieruję te-

lefon w ich stronę.

– Cześć, Gabe – witam się, gdy podchodzę bliżej.

– Cześć, Maribel – odpowiada Gabe.

– Jak leci?

– Całkiem nieźle – mówi, uśmiechając się do mnie tak niewinnie, jak tylko się da. – Znasz Hillary?

Patrzę na nią, a ona uśmiecha się najbardziej sztucznym uśmiechem, jaki widziałam.

– Co robicie?

– Dziś po zajęciach zaprosiłam Gabe’a na lunch, a on się zgodził – papla Hillary, PONOWNIE dotykając jego ręki.

Gabe nie wygląda na zachwyconego.

– Zgadza się. I tak miałem tu przyjść – odpowiada.

– Myślę, że zdecydowanie powinniśmy to kiedyś powtórzyć – mówi Hillary.

Zaczynam się czuć megadziwnie, a Gabe wygląda na nieco wystraszonego.

– Wiesz, już skończyłem – oświadcza Gabe, wstając gwałtownie. – Dokąd idziesz, Maribel?

– Hm – zaczynam, unosząc brwi. Zastanawiam się, czy pomóc Gabe’owi wybrnąć z tej sytuacji. Wiem też, że muszę jakoś pozbyć się Lei. Naciskam przycisk zakończenia rozmowy w telefonie i modlę się, aby zrozumiała. – Szłam do akademika.

Gabe uśmiecha się do mnie i zabiera swoje rzeczy.

– Super, pójdę z tobą. Do zobaczenia – zwraca się do Hillary.

– Eee... – To wszystko, co jest w stanie wydusić z siebie Hillary.

Kręci głową z niedowierzaniem.

– Przepraszam za to – mówi do mnie Gabe, gdy wychodzimy ze stołówki. – Nie wytrzymałbym z nią choćby dziesięciu sekund dłużej.

– Okej. Nie mam nic przeciwko temu, że zostałam wykorzystana.

Uśmiecha się.

– Czy Lea jest z tobą?

– Została w akademiku.

Kiwa głową.

– Idę teraz do pracy. Dziękuję, że pomogłaś mi się stamtąd wydo-

stać.

– Nie ma sprawy – odpowiadam. – Zawsze do usług.

Patrzę, jak się oddala, a potem zauważam, że mam cztery nieodebrane połączenia od Lei. Dobrze, że wyłączyłam dźwięk w telefonie – w przeciwnym razie mogłoby to wyglądać bardzo podejrzanie. Oddzwaniam do niej.

– Wiesz, że zadzwoniłaś do mnie cztery razy w ciągu ostatnich trzech minut?

– Co się dzieje? Nie mogę wytrzymać.

– Wszystko dobrze, kochana – odpowiadam. – Wykorzystał mnie, aby uciec od tej lafiryndy. A teraz poszedł do pracy.

– Wciąż mi się to nie podoba – odpowiada.

– Przysięgam, że wszystko w porządku.

– Okej, super. Dzięki.

– Znów o ciebie pytał – dodaję.

– Ciekawe – odpowiada.

– Pewnie.

– Zawsze pyta o mnie za moimi plecami, a potem ze mną nie rozmawia. A poza tym chodzi na randki z Hillary.

– To do ciebie niepodobne, żeby tak się złościć.

Lea wzdycha.

– Wiem, wiem. Stresuję się tym, że jestem zdenerwowana. Mam dość tego kręcenia się w kółko. I jestem taka zażenowana.

– Czym zażenowana? Nie zrobiłaś niczego, czym mogłabyś być zawstydzona. Podoba ci się chłopak, to się zdarza – mówię.

– Chyba powinnam skupić się na tym, żeby wybić go sobie z głowy. Nie wytrzymuję takiej huśtawki emocjonalnej.

– Rozumiem. Zrobię wszystko, co mogę, żeby ci pomóc. Stworzymy program: wybijanie sobie Gabe'a z głowy w dwunastu prostych krokach.

– Dzięki, Maribel. Jesteś niesamowita.

– Wiem. Niedługo będę w akademiku.

– Zacznę myśleć nad planem odwyku.

Charlotte (baristka)

– Lea jest tutaj – mówię szeptem do Keitha, gdy ten wchodzi.

– O, super! – odpowiada. – Dawno jej nie widziałem.

Gdy przychodzi jej kolej, zamawia mrożoną mokkę, po czym zajmuje swoje stałe miejsce w kącie przy oknie. A po kilku minutach zjawia się Gabe. Ma świetne wyczucie czasu.

– Wygląda to tak, jakby ją śledził – mamroczę do Keitha.

– Masz rację. Jego wyczucie czasu jest niesamowite.

Gabe wchodzi i najwyraźniej rozgląda się za Leą. Dostrzega ją, ale ona go nie zauważa. Ma w uszach słuchawki, co pozwala sądzić, że zupełnie się wyłączyła.

Gabe odstaje swoje w kolejce i zamawia – jak zwykle – dużą kawę z miejscem na mleko.

– Pike Place – dodaje z uśmiechem, zanim zdążyłam wymienić oferowane rodzaje kawy.

– Wyglądasz dziś na szczęśliwego – zauważam. Nie chcę tego mówić, naprawdę nie chcę. Ale nie mogę się powstrzymać.

Gabe uśmiecha się nieśmiało.

– Wszystko lepiej się układa – odpowiada, wzruszając ramionami.

Gabe i Lea to mili ludzie, choć są pogubieni i najwyraźniej mają problem z rozpoczęciem normalnego związku. Ale w odróżnieniu od wielu innych przychodzących tu osób są uprzejmi i sympatyczni.

O wiele miłsi niż ci, którzy traktują zamawianie kawy śmiertelnie poważnie, albo ci z głęboko zakorzenionymi problemami natury emocjonalnej wynikającymi z tego, ile porcji mokki dostaną.

Pamiętam też, jak miło Gabe zachował się wobec mnie, gdy powiedziałam mu o mojej złamanej nodze. A dzięki temu, że wspomniał o wypadku samochodowym, polubiłam go jeszcze bardziej. Bo nie musiał o tym mówić, ale *chciał*.

Podaję mu kawę, a on dolewa sobie mleka i dosypuje cukru. Przez cały czas obserwuje Leę. Bierze parę sporych łyków, po czym dotyka ucha. Chyba czuje, że na niego patrzę, ponieważ odwraca się i posyła mi uśmiech. Podnoszę kciuk, życząc mu powodzenia.

– Keith – mówię. – Myślę, że coś się zaraz wydarzy.

Keith zerka w kierunku kąta sali z miejsca, w którym przygotowuje chai latte. Mam nieodpartą potrzebę ściszenia grającej w tle muzyki, ale

muszę obsługiwać klientów. Mało brakowało, żebym powiedziała tej starej babie, by zamknęła jadaczkę, bo nic nie słyszę.

Gabe podchodzi do stolika Lei. Ona go nie słyszy, ponieważ nadal ma w uszach słuchawki. On dotyka jej ramienia, a ona podnosi wzrok.

– Proszę pani? – odzywa się gość na przodzie kolejki.

Uciszam go. Potrzebuję tylko dwóch sekund, aby usłyszeć, co się tam dzieje. Keith przestaje podgrzewać mleko i przysięgam, że nawet system nagłośnieniowy w Starbucksie wstrzymuje oddech.

Chyba mówi do niej „cześć”, a ona odpowiada „cześć”. On wskazuje na stojące naprzeciwko niej krzesło, a ona wykonuje gest, który odczytuję jako wyraz poddania się, a nie powitania. To nie wróży niczego dobrego. Słyszę, jak mówi:

– Jest cały twój.

Jej głos jest mocny i pobrzmiewa w nim zbyt wiele emocji jak na zwyczajną odpowiedź na tak spokojne pytanie. Następnie Lea zamyka książki, wpycha je do torby i wychodzi. Gabe oczywiście wygląda na oszołomionego.

Patrzę na Keitha. Jest prawie tak smutny jak ja.

– Dobrze, czego pan sobie życzy? – pytam klienta w starszym wieku.

– Jakiejś obsługi! – odpowiada z oburzeniem.

Podaję mu kawę, po czym daję znać Keithowi, że pójdę porozmawiać z Gabe’em. W tej chwili nie ma kolejki i miejmy nadzieję, że się nie zrobi, gdy mnie nie będzie. Naprawdę nie mogę uwierzyć, że się w to angażuję, ale Gabe wygląda na bardzo smutnego. Czuję, że muszę przynajmniej zapytać, czy wszystko u niego w porządku. Podchodzę do niego. Biorę ze sobą ściereczkę, aby udawać, że wycieram stoliki stojące dookoła.

– Wszystko okej? – pytam, gdy Gabe zauważa, że na niego patrzę.

– Nie wiem, co zrobiłem nie tak.

– Może za długo czekałeś?

Obgryza paznokiec i kiwa głową w odpowiedzi.

– Przykro mi – mówię szczerze.

– Dziękuję. Posiedzę tutaj i pozbieram kawałki mojego zdruzgotanego ego.

- Czy kawałek sernika by pomógł?
- Gratisowe ciastko pomogłoby prawdopodobnie na wszystko.
- Wracam migiem.

Nie cierpię sama siebie za angażowanie się. I za użycie słowa „migiem”.

Sam (brat Gabe’a)

Gabe i Bailey przychodzą kilka godzin przed rozpoczęciem imprezy.

- Jedzenie i dużo alkoholu – mówi Gabe na przywitanie.
- Też się cieszę, że cię widzę – odpowiadam.
- Gabe jest w złym nastroju – wyjaśnia Bailey. – Nie przejmuj się nim.
- Co się dzieje? – pytam, obracając się w kierunku brata.
- Nie jestem zły, tylko zdezorientowany i smutny – odpowiada Baileyowi, ale całkowicie ignoruje moje pytanie.
- Co się dzieje z Gabe’em? – pytam Bailey’a.
- Chodź – mówi. – Opowiem ci w drodze po jedzenie i coś mocniejszego.

– Pójdę poszukać Casey’a. On chyba jest kierowcą.

W czwórkę pakujemy się do mojego samochodu. Gdy przejeżdżamy przez stanowisko dla klientów zmotoryzowanych w McDonald’s, Gabe z nadąsaną miną siedzi na tylnym siedzeniu. Bailey opowiada nam o tym, co się stało, Casey parkuje, a ja zaczynam rozdawać jedzenie.

– Gabe postanowił powiedzieć Lei o dzisiejszej imprezie. Ale wahał się za każdym razem, gdy ją widział w tym tygodniu. Totalnie stchórzył.

– Nieprawda – burczy. – Nie chciałem o tym wspominać na zajęciach w obecności Hillary, a za drugim razem gdy ją zobaczyłem, to... no tak, stchórzyłem. Ale ona znów była z tym gościem.

– Okej. Stchórzył raz. Potem, wczoraj, zobaczył ją w Starbucksie i zdobył się na odwagę, a wszyscy bariści go dopingowali...

– To nie było tak – mówi Gabe.

– W porządku. – Bailey ustępuje. – To ty opowiadaj.

Gabe odgryza kawał Big Maca, po czym zsuwa się na krawędź sie-

dzenia.

– Tych baristów znam już z widzenia. Zwykle są dość mili, z wyjątkiem dziewczyny, która czasami potrafi być jędzowata. Ale wczoraj nawet ona była sympatyczna. Powiedziała, że wyglądam na szczęśliwego. I byłem. Na zewnątrz świeciło słońce, a ja dostałem najwyższą ocenę z pracy o polityce zagranicznej. Poszedłem do Starbucksa w nadziei, że zobaczę Leę – i ona tam była.

– Okej – mówię.

Casey kiwa głową.

– Podszedłem do niej. Miała w uszach słuchawki, więc dotknąłem jej ramienia. Podniosła na mnie wzrok i zdjęła słuchawki. Ja powiedziałem „cześć”, a ona odpowiedziała „cześć”.

– Jak dotąd idzie dobrze.

– Tak. A potem zapytałem, czy mogę usiąść przy jej stoliku, na co odpowiedziała, że jest „cały mój”, wstała i wyszła.

– Tak po prostu?

– Tak – odpowiada.

– To nie w stylu Lei.

– Wiem. Ale Charlotte – ta baristka, która czasem jest jędzowata – współczuła mi tak bardzo, że przyniosła mi kawałek sernika gratis.

– To miło.

– To jedyny pozytywny akcent – mówi Gabe, wzruszając ramionami.

– Co zamierzasz zrobić? – pytam.

– Nie wiem – odpowiada.

– Wydajesz się dość radosny jak na kogoś, komu wczoraj dała kosa dziewczyna, która mu się podoba. Oczywiście, jeśli nie liczyć wcześniejszego zrządzenia.

– A! Dostałem aparat słuchowy. – Odwraca się w moją stronę, aby pokazać mi ucho.

– Tak, mama mi mówiła – odpowiadam.

Potem Gabe obraca się, żeby zademonstrować aparat pozostałym chłopakom.

– Jest praktycznie niewidoczny – ocenia Bailey.

– Nic nie widzę – mówi Casey, mrużąc oczy.

Gabe wyjmując z ucha małe kawałki plastiku, a my wszyscy jesteśmy nad nim z zachwytem.

– Wysłali mi go w zeszłym tygodniu. Przyszedł dzisiaj. – Wsuwa go z powrotem do ucha. – Wciąż nie lubię mówić o mojej głuchocie, ale to, że lepiej słyszę, naprawdę poprawiło mi humor.

– No, to akurat mnie nie dziwi – odpowiadam.

– Ej, człowieku, jeśli będę chciał siedzieć i opowiadać o swoim słuchu przez półtora roku, mam do tego prawo – upomina mnie z uśmiechem.

Idziemy do sklepu z alkoholem, wciąż starając się znaleźć rozwiązanie problemu Gabe'a.

– Przynajmniej dziś będziesz wszystko słyszał – mówię, podchodząc do niego w dziale z wódką.

– Myślę, że to pomoże.

Bailey do nas dołącza.

– Mógłbym pogadać z Biancą i poprosić ją, żeby porozmawiała z Leą – proponuję.

– Wiem i to doceniam, ale myślę, że sam powinienem się o siebie zatroszczyć.

Bailey kiwa głową.

– Daj mi znać, jeśli zmienisz zdanie.

Potem wracamy do domu i siedzimy w naszym pokoju. Impreza się jeszcze nie zaczęła, a wszyscy jesteśmy już dość pijani. A gdy przychodzi Lea z przyjaciółkami, pokój zdaje się wirować. Dziewczyny schodzą na dół, do sutereny, a my idziemy za nimi. Bailey i Bianca prawie natychmiast znikają w jakimś kącie, kryjąc się przed wzrokiem innych.

– Jestem wściekły, gdy na nią patrzę – mówi Gabe do mnie i Casey, gapiąc się na Leę stojącą po drugiej stronie pomieszczenia. – Chce mi się wrzeszczeć.

– Nie jesteś dobry w krzyczeniu – zauważa Casey.

– Uspokój się, wielkoludzie. Nie musisz się na nią drzeć – mówię. Gabe pociąga łyk piwa.

– Dlaczego przez cały rok odstawiamy to głupie przedstawienie?

– Zharmonizuj przepływ swojej energii życiowej, powstrzymaj wściekłość – mówi Casey. – Czy naprawdę się upiłeś, że jesteś taki agre-

sywny? To do ciebie niepodobne.

– Po prostu chcę to zrozumieć.

Przez cały czas na nią patrzy. Ona w końcu na niego spogląda i unosi brwi. Może to sygnał dla Gabe'a, aby powiedział, co myśli.

Maribel (współlokatorka Lei)

Nagle słyszę za plecami głos:

– Cześć, Lea.

Lei opada szczeka, więc odwracam się i nie jestem specjalnie zaskoczona, gdy widzę Gabe'a. Było pewne, że to całe napięcie prędzej czy później osiągnie punkt krytyczny. Przypuszczałam, że może to nastąpić dziś wieczorem. Właściwie miałam nadzieję, że dzisiaj się to stanie.

– Gdzie jest teraz twój chłopak? – pyta Gabe.

– Nie mam faceta – odpowiada Lea, krzywiąc się lekko. Sporo wypiliśmy przed imprezą. Musiałyśmy użyć podstępów, aby przyprowadzić tu Leę. Powiedziała, że skończyła z Gabe'em i jest zmęczona jego gierkami. Ale Bianca bardzo chciała przyjść i spotkać się z Baileyem. Zatem upiliśmy Leę, a ona postanowiła, że musi zobaczyć Gabe'a po to, aby udowodnić sobie, że już nic do niego nie czuje.

Patrząc teraz na jej twarz, mam pewność, że nie wybiła sobie Gabe'a z głowy.

– Naprawdę? A kim jest ten facet, z którym cię widuję? Wysoki, szczupły, w okularach? – pyta Gabe. Jest pijany, ale widać, że po alkoholu nie jest groźny. Przypomina wyrośniętego, chudego szczeniaka, który stracił kontrolę nad własnymi kończynami.

– Mój przyjaciel Danny? – pyta Lea, wciąż zdezorientowana. A zaraz potem wpada w złość i wbija palec w klatkę piersiową Gabe'a, przypierając go do ściany. – To ty masz się tłumaczyć! – Gabe szeroko otwiera oczy ze zdziwienia. – Z twojego flirciarskiego lunchu z tą lafi-ryndą, Hillary.

Gabe wygląda na przerażonego. Czuję, że powinnam stanąć w jego obronie, ale wiem, że w tej sytuacji muszę być po stronie Lei. Widzę, że Casey i Sam podchodzą i zatrzymują się obok mnie.

– Hej – mówię konspiracyjnie. – Powinniśmy się w to mieszać?

- Myślę, że załatwią to sami – odpowiada Casey.
- Tak, Gabe wydawał się dość stanowczy – potwierdza Sam.
- W końcu – dodaję.

Gabe patrzy na nas.

- Słyszę całą waszą trójkę.
- Ach tak, teraz słyszysz wszystko – syczy Lea.
- Tak. Mam aparat słuchowy – zwraca się do niej, władczo podnosząc podbródek.

– Wielka mi rzecz! – odpowiada Lea, gestykulując. – Już dawno mogłeś mi o tym powiedzieć. Nie zastanawiałabym się przez cały ten czas, o co chodzi, i może coś by nam wyszło.

- To nie było tylko jedno „coś” – dopowiada cicho Casey.
- Też cię słyszę – mówi Lea, nagle się odwracając i rzucając mu mordercze spojrzenie.

Casey podnosi ręce w geście poddania się.

– Wiesz – zaczyna Gabe – wczoraj starałem się być dla ciebie miły. Chciałem cię zaprosić na dzisiejszą imprezę, a ty zupełnie mnie zignorowałaś.

- Nie chciałam z tobą rozmawiać – mówi Lea trochę niepewnie.
- Ale dlaczego? Co zrobiłem?
- Nie wiem. Cały czas pytasz o mnie moich przyjaciół, ale nigdy ze mną nie rozmawiasz. Spotykamy się w różnych miejscach, a ty mówisz jedynie „cześć”. A potem, ni z tego, ni z owego, chcesz się ze mną przyjaźnić. I tylko wtedy, gdy ci to pasuje.

Gabe patrzy na nią i mruga.

- Co, brzmi znajomo? – drwi Lea.
- Nie tylko, gdy mi pasuje...
- Wysyłaś mnóstwo niejednoznacznych sygnałów, Gabe. W jednym momencie jesteś uroczy i miły, i ekscentryczny – tak pozytywnie dziwny, a chwilę później robisz się mrukliwy, nieprzystępny i dziwny w negatywnym znaczeniu tego słowa.

– Nigdy nie staram się być dziwny w negatywnym znaczeniu – mówi cicho Gabe. – To znaczy zawsze chcę być miły i uroczy. Coś innego to nie dla mnie. Nie staram się tak zachowywać. Ale może robiłem coś nie tak, bo nawet nie zdawałem sobie z tego sprawy.

– Znów sporo „coś” – mówi Sam. – Może powinniśmy to wykorzystać i zorganizować konkurs picia w związku z „cosiem”.

Robię niewielki krok do tyłu.

– Chyba nie powinniśmy tego słuchać – mówię do niego.

– Ciiii... – uspokaja Casey, przyciągając mnie z powrotem. – Oboje są tak pijani, że będą nas potrzebować, żebyśmy opowiedzieli im potem o tym wyjątkowym momencie.

– Nie jestem wcale taka nawalona – oświadcza Lea, odwracając się.

– A ja jestem – mówi Gabe. – Ściśle mówiąc.

– To co masz na swoje usprawiedliwienie? – pyta Lea, znów wbijając mu palec w klatkę piersiową.

– Proszę, przestań wbijać we mnie palec – mówi Gabe.

Lea opuszcza ręce wzdłuż ciała i zaciska dłonie w pięści.

– Okej.

Gabe patrzy na nią z dziwnym wyrazem twarzy – nie bardzo wiem, co on oznacza. Przez sekundę myślę, że może się pochyli i ją pocałuje. To mnie martwi, bo jestem pewna, że gdyby to teraz zrobił, kopnęłaby go w krocze.

– To wszystko prawda. Gdybym był normalny, a nie dziwny w negatywnym tego słowa znaczeniu, powiedziałbym ci to coś i moglibyśmy do czegoś dojść – mówi.

– Podoba mi się niejasność tej wypowiedzi – mamrocze Casey. – To, jak nadużywają „cosia”, jest imponujące.

– Zgadza się. Zacząłem pić za każdym razem, gdy mówią „coś” – mówi Sam.

– Co się dzieje? – pyta Bianca, podchodząc i stając obok mnie.

– Myślę, że Gabe i Lea albo zaraz rozpoczną walkę na pięści, albo zaczną się obściskować – wyjaśniam, patrząc na nią i Baileyę.

– Ściskaj, ściskaj – zaczyna cicho skandować Bailey.

Gabe wskazuje na niego, nawet nie patrząc, i mówi:

– Zamknij się.

Bailey milknie.

– Okej – zaczyna Lea. – To wszystko? To wszystko, co masz na swoje usprawiedliwienie?

Gabe spogląda na nią, a następnie na każde z nas po kolei i marszczy brwi. Potem znów wpatruje się w Leę.

– Myślę, że nie powinienem robić tego tutaj przy wszystkich. Możemy przynajmniej wyjść na zewnątrz?

Czekam, aż Lea znów zacznie krzyczeć, ale cała złość najwyraźniej z niej uszła.

– Tak, jasne – odpowiada, splatając ramiona.

Czuję, że powinnam coś powiedzieć, ale nie chcę przypadkowo odwieść jej od zamiaru porozmawiania z Gabe’em. Naprawdę muszą to zrobić.

– Jesteś pewna, Lea? – pyta Bianca, chyba czytając mi w myślach.

– Tak. Wszystko w porządku. Wyślę wam esemes, jeśli będę was potrzebować.

Zerkamy za siebie i widzimy, że ludzie przestali się bawić, a zaczęli obserwować, co się dzieje. Lea i Gabe bez słowa kierują się ku schodom.

Muzyka znów robi się głośniejsza i wszyscy wracają do rozmów. Casey idzie przynieść piwo ze swojego schowka.

– No to czekamy – mówi, wręczając każdemu z nas po butelce.

Gdy Lea i Gabe znikają mi z zasięgu wzroku, odwracam się do Casey i mówię:

– Nie chcę czekać. Jak możemy ich pospieszyć?

– Naprawdę chcesz to zrobić? – pyta, krzywiąc się.

– Chłopie – wtrąca się Bailey – Nie udawaj, że sam byś nie chciał.

Nie zgrywaj szlachetnego. Musimy tylko znaleźć dobre miejsce do podsłuchiwania.

Wchodzimy po schodach do salonu i uchylamy okno od frontu, ale Lea i Gabe chyba stoją bliżej drugiej ściany akademika.

– Może powinniśmy iść do łazienki – mówi Casey.

Wszyscy podążamy za nim. Bailey zamyka za nami drzwi na klucz.

– Nie chcemy, żeby ktoś nam przeszkadzał podczas tak ważnej akcji obserwacyjnej – wyjaśnia.

Casey uchyla okno i do pomieszczenia wpada powiew świeżego powietrza. Nie zapalamy światła i wszyscy oddychamy najciszej, jak się

da. Słyszymy głos Gabe'a:

– Powinnaś włożyć kurtkę.

– To w jego stylu – zauważa Sam.

– Nie potrzebuję kurtki – odpowiada Lea. – O czym chciałeś rozmawiać?

– Nie wiem. Po prostu już nie mogłem tam zebrać myśli. Wszyscy gapili się na nas i przysłuchiwali się. A chciałbym ci powiedzieć za dużo, żeby to mówić w takim tłumie.

Lea splata ramiona.

– To mów.

– Przede wszystkim: przepraszam. To coś naprawdę nie jest moją mocną stroną.

– Jakie „coś”? Oboje ciągle mówimy dziś „coś”. Jakbyśmy tak bali się powiedzieć coś konkretnego, że nie mówimy niczego.

– Bailey, powiedz temu, kto wali do drzwi, żeby przestał. Musimy słuchać – szepczę.

Bailey uchyla drzwi łazienki.

– Jeśli mnie nie wpuścicie, wysikam się do zlewu w kuchni – mówi Antonio.

– Antonio musi się wysikać – przekazuje nam Bailey.

Wymykamy się gęsiego z łazienki i biegamy po domu, żeby znaleźć równie dobre miejsce do podsłuchiwania, jak to, które opuściliśmy. W końcu trafiamy do sypialni na piętrze, ale okazuje się, że głosy naszej pary w dużej mierze zagłusza wiatr. Słyszymy tylko, jak Lea od czasu do czasu coś wykrzykuje.

– Chyba będziemy musieli poczekać na ich relację do jutrzejszego poranka – mówię.

Victor (student z kursu kreatywnego pisania)

Unikam Gabe'a i Lei, jakby od tego zależało moje życie. Przez jakieś trzy ostatnie miesiące za każdym razem, gdy widzę któreś z nich, dosłownie uciekam w przeciwnym kierunku. Bo tam, gdzie jest jedno z nich, zwykle zaraz pojawi się to drugie. A jestem już cholernie zmęczony byciem świadkiem ich spotkań.

Gdy szedłem dziś ze swoimi współlokatorami na imprezę, nawet

nie pomyślałem o Gabie i Lei. To był błąd. Bo oczywiście tu są. A na dodatek zrobili jakąś dziwną scenę w suterenie. Gdy tylko zorientowałem się, kto odpowiada za takie zamieszanie, wyszedłem i postanowiłem posiedzieć w przydomowym ogródku i popalić papierosa. Jasne! Ledwo dwa razy zaciągnąłem się pierwszą fajką, a już słyszę ich głosy przed domem. Nie mogę przed nimi uciec. Zastanawiam się, czy zgasić papierosa, ale szkoda mi go wyrzucać, więc wpatruję się w niebo i próbuję ich ignorować.

Udaję, że ich głosy to delikatne fale uderzające o brzeg. Skupiam się na gwiazdach i wędrownie strzępiastych chmur na tle księżyca. Zaczyna mi się przez to kręcić w głowie. Jasny gwint, upiłem się!

Słyszę głos Gabe'a, ale nie rozróżniam słów.

Moja nadmierna ciekawość nie pozwala mi nie sprawdzić, co się dzieje, więc wstaję i idę wzdłuż ściany budynku. Staram się pozostawać w cieniu, aż dostrzegam ich przez krzewy. Nie wiem, jak to się stało, że tu dotarłem. Właściwie śledzę tych dwoje, choć ich nie znoszę najbardziej na świecie. To вина alkoholu.

Lea opiera dłonie na biodrach, a Gabe znajduje się setki metrów od niej. Trzyma ręce głęboko w kieszeniach i stoi lekko od niej odwrócony, jakby był przygotowany do natychmiastowej ucieczki.

- No, Gabe! Przynajmniej coś powiedz.
 - Nie chciałem chodzić z Hillary.
 - Więc chciałeś się z nią przyjaźnić?
 - Nie.
 - Dobrze, bo jest beznadziejna.
 - To głupie i pewnie pomyślisz, że ja sam jestem głupi. Chyba nawet tego nie powiem. – Zamiast patrzeć na nią, wpatruje się na niebo.
 - Czego?
 - Wykorzystywałem Hillary, żeby poćwiczyć.
 - Poćwiczyć co? – pyta, robiąc krok w jego kierunku.
- On przewraca oczami.
- Wykorzystywałem ją, żeby poćwiczyć rozmawianie z dziewczynami.

Muszę wstrzymywać śmiech. Lea nic nie mówi.

- Myślałem, że rozumiesz, że jestem nieśmiały. To dlatego na zaję-

ciach przeczytałem tamten esej. Pomyślałem, że może zechcesz wykazać nieco więcej cierpliwości w stosunku do mnie, ponieważ rozumiesz...

– Rozumiałam. I wciąż rozumiem. Akceptuję to – odpowiada. – Ale to było pół roku temu!

– Wolno mi idzie.

– Bardzo, bardzo wolno, Gabe.

– Denerwuję się i potem za długo się zastanawiam.

– Teraz nie wyglądasz na zestresowanego.

– Bo jestem pijany – odpowiada.

– A więc jesteś nieśmiały i nie wychodzi ci rozmawianie z dziewczynami. I dlatego poszedłeś na lunch z Hillary?

– To był zwykły obiad w stołówce, a nie zaręczyny. Dlaczego tak się tego czepiasz?

– Bo... dotykałeś jej ręki i stóp pod stołem.

– Dotknąłem jej ręki?

– Tak, Maribel obserwowała was przez cały czas i opowiadała mi przez telefon o wszystkim ze szczegółami.

O nie! Teraz się z tego nie wywinie.

– Nie sądzisz, że to nieco szalone? – pyta. – Angażować przyjaciółkę, aby mnie obserwowała?

– Może. Ale jednak gdybyś mnie lubił, nie robiłbyś tego.

– Lea, sprawa z Hillary naprawdę nie ma nic wspólnego z tobą.

Poza tym ty też otwarcie nie mówiłaś o swoich uczuciach. Chyba potrzebuję dekodera, żeby cię rozszyfrować. Jednego dnia siedzisz ze mną w restauracji, a parę dni później widzę, jak flirtujesz z jakimś chłopakiem w bibliotece, odwracasz się ode mnie i uciekasz.

Lea kręci głową.

– Po prostu byłem zmęczona. I zakłopotana. To była reakcja samozachowawcza.

– Tak, znam to uczucie – odpowiada. Chyba zauważył mojego papierosa. – Kto tam jest?

Lea odwraca się.

Wychodzę zza rogu budynku. Próbuję się uśmiechnąć, choć sądząc po wyrazie ich twarzy, zaraz spuszczą mi lanie.

– Hej! Co u was słychać?

– Victor – mówi Lea.
– Dawno się nie widzieliśmy – mówię, udając życzliwość.
– Co tu robisz? – pyta Gabe.
– Byłem na imprezie z przyjaciółmi.
– Śledzisz nas? – pyta Lea.
– Tak. Tak jak ty szpiegowałaś Gabe’a – odpowiadam, chichocząc.
Lea nonszalancko drapie się po nosie i mówi:
– No, no! Niezły wyczyn.
Gabe uśmiecha się drwiąco i odwraca się ode mnie.
– Idę już – oświadcza.
– Co? Chcesz sobie pójść? – pyta Lea.
– Tak. Wypiłem za dużo, żeby teraz o tym rozmawiać. I obawiam się, że wszystko, co powiem, wyrażę nie tak, jak bym chciał. Chcę to przemyśleć, ale najpierw muszę się przespać. Teraz nam nie wychodzi.
– Bo mnie nie słuchasz.
– Myślę, że oboje nie słuchacie – wtrącam. Patrzą na mnie przez moment, po czym Gabe odwraca się i spogląda na Leę z rezygnacją.
– Przepraszam – mówi.
Oboje patrzymy, jak się oddala.
– Może powinnaś za nim iść – sugeruję.
– Mam słuchać twoich rad? – odpowiada ze złością. Odpycha mnie na bok i wraca do środka. Zatrząskują się za nią drzwi.
Żadnemu z nas nie wyszło.
Dwie sekundy później Lea wychodzi, trzaska drzwiami i krzyczy przez ramię:
– Naprawdę wszystko w porządku. Przysięgam.
Jej przyjaciółki wychodzą za nią.
– Nie możesz iść sama.
– Nie idę sama – odpowiada Lea. – Victor mnie odprowadzi.
– Victor z kreatywnego pisania?
– Tak.
– Nie znosisz go.
Z domu wychodzi kilku chłopaków.
– Gdzie jest Gabe?
– Wszedł – odpowiada Lea.

– Dokąd poszedł?

Lea wzrusza ramionami i ciągnie mnie za sobą, zostawiając zdeorientowane, podpite towarzystwo. Macham do nich.

Spacer chyba dobrze mi zrobi.

Bob (kierowca autobusu)

Mam przerwę i robię sobie postój przed centrum studenckim, gdy mój stary przyjaciel Gabe wchodzi chwiejnym krokiem do autobusu. Wita mnie skinieniem głowy. Nie da się nie zauważyć, że jest przybity. Zerkam na niego w lusterku wstecznym – wygląda, jakby miał zwymiotować.

– Puścisz pawia? – pytam, gdy nasze spojrzenia spotykają się w lusterku.

– Nie. To tylko beznadziejna noc.

– Chcesz o tym porozmawiać?

Otwiera usta, ale wówczas tuż przy autobusie słyszę dziewczęcy głos.

– Świetnie – mamrocze Gabe.

– Okej, dziękuję, że mnie odprowadziłeś – mówi dziewczyna.

Dość szybko zdaję sobie sprawę, że to Lea i że to chyba przez nią Gabe jest taki smutny tej nocy.

– Co? – pyta ktoś na zewnątrz.

– Dzięki za odprowadzenie mnie. Musiałam uwolnić się jakoś od znajomych, a ty wyświadczyłeś mi przysługę. Ale teraz chcę być sama. Nie potrzebuję towarzystwa.

– Gdzie jesteśmy? – pyta chłopak.

– Przy centrum studenckim. Przejdź jedną przecznicę w tym kierunku, a wrócisz na imprezę.

– Wszystko w porządku? – krzyczę przez drzwi.

– Tak – odpowiada ona, obracając się do mnie i uśmiechając się uroczo. – Wszystko okej.

– Mam już iść? – pyta chłopak.

– Tak. I nie waż się komukolwiek powiedzieć, co ci gadałam po drodze.

– Ja nawet... nie – mamrocze chłopak. – Powiedziałaś... to coś?

– Tak. Nie mów.

Chłopak wraca tam, skąd przyszedł, a Lea wchodzi do autobusu.

– Jesteś pewna, że da sobie radę? – pytam.

Ma minę, jakby czuła się winna, ale potakuje.

– Tak. Jego przyjaciele nadal tam są. Poza tym to niedaleko.

Gdy zauważa Gabe'a, bierze głęboki wdech i powoli wypuszcza powietrze.

– No jasne – mamrocze pod nosem.

– Mam jeszcze dziesięć minut przerwy – mówię do nich.

Oboje kiwają głowami. Ona zajmuje miejsce za nim.

Przez parę minut siedzą w całkowitej ciszy, a potem on odwraca się do niej.

– Przepraszam, że zachowałem się tak agresywnie – mówi.

– Przepraszam, że byłem taka wredna wczoraj w Starbucksie – odpowiada ona.

Przekręcam kluczyk i wyjeżdżam na trasę. Chyba żadne z nich nie zauważyło, że wsiadło do innego autobusu niż zwykle – jadę w przeciwnym kierunku, więc dotarcie na ich stronę kampusu zajmie więcej czasu.

– Wiem, że powiedziałem, że nie chcę teraz rozmawiać, ale są rzeczy, o których powinnaś wiedzieć.

Ona kiwa głową. Wydaje się mniej spięta.

– No więc, wygląda to tak... – zaczyna on.

Zerkam na ich odbicia w lusterku wstecznym, gdy stoimy na czerwonym świetle. Ona opiera się o oparcie jego siedzenia, a on nadal siedzi bokiem. Nie patrzy już na nią, ale na własne kolana. Sposób, w jaki ona złożyła ręce pod podbródkiem, sprawia, że myślę, że chce go dotknąć, ale się powstrzymuje.

– Przede wszystkim... to dla mnie krępujące, ale nigdy nie miałem dziewczyny i obawiałem się, że zrobię coś nie tak.

Lea wzrusza ramionami.

– Ja miałam tylko jednego chłopaka. Długo się spotykaliśmy. Ale to nie oznacza, że mam doświadczenie Elizabeth Taylor szykującej się do czterdziestego ślubu czy coś w tym rodzaju.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

– Aż się lepiej poczułem.
– Widzisz, jakie to proste? – mówi z uśmiechem.
– Druga sprawa... Z tym jest gorzej. Chociaż już nie tak trudno jak wcześniej... Ważne, żebyś o tym wiedziała, bo myślę, że rozumiałabyś mnie trochę lepiej.

Ona kiwa głową, pokazując, że będzie cierpliwa.

– W styczniu zeszłego roku miałem wypadek samochodowy – zaczyna Gabe. – Tuż po Nowym Roku.

Lea bierze niewielki wdech. Silnik hałasuje, więc nie wiem, jak to się dzieje, że jestem w stanie ich usłyszeć.

– Zawiozłem moją młodszą siostrę Beccę na przyjęcie, miała tam nocować, i wracałem do domu. Wpadłem w poślizg, mój samochód obrócił się i uderzył w drzewo od strony kierowcy. Pogruchotałem sobie łokieć i mocno uderzyłem głową o drzwi. – Bezwiednie dotyka ucha i boku głowy.

Spogląda na nią, a ja zdaję sobie sprawę, że czerwone światło zmieniło się już dwukrotnie. Dobrze, że w pobliżu nikogo nie ma. Ruszam, ale skupiam się na tych dwojgu. Zawsze powtarzałem, że nie należy jeździć, gdy drogi są oblodzone.

– Przykro mi – cicho mówi Lea.

– W porządku. Byłem nieprzytomny przez kilka dni, a potem przez parę tygodni leżałem w szpitalu. Wszystko mnie bolało. Potrzebowałem pomocy praktycznie przy wszystkim. Mama kupiła mi sporo butów do wsuwania, bo długo miałem nogi w gipsie i nie potrafiłem wiązać sznurówek. – Uśmiecha się do niej, ale ona wygląda na zbyt przejętą, aby odwzajemnić uśmiech.

– Aha.

– Okazało się, że gdy uderzyłem się w głowę, to... uszkodziłem sobie coś w uchu. I dlatego nie słyszę. Upraszczam trochę, bo tak naprawdę to sprawa jest trochę bardziej skomplikowana, ale to nudne kwestie medyczne. Lekarz powiedział, że może mi się poprawić, ale nie musi. Mam nadzieję, że będzie lepiej. Stan mojego łokcia i głowy się poprawił, ale ucha nie.

Lea kiwa głową.

– A potem, po długiej nieobecności, wróciłem na uczelnię. Straci-

łem stypendium dla bejsbolistów. Nic się nie układało – dodaje Gabe.

Historia tego chłopaka mnie przygnębia.

– Chciałem, żebyś mnie polubiła, ale nie mogłem dopuścić do tego, żeby było ci mnie żal. Nie zniósłbym tego, gdyby ktokolwiek mi współczuł. W rezultacie wszystko spapałem.

Właśnie zatrzymaliśmy się na ich przystanku i nie wiem, czy mam im o tym powiedzieć, czy nie. Lea jednak to zauważa i wstaje.

– Dziękuję, że mi powiedziałaś – zwraca się do Gabe'a.

– Więc między nami w porządku?

– Tak. Ja tylko... – Przerzywa i wzdycha. – Dla mnie to wszystko było takie dziwne. Może gdybyś powiedział mi o tym wcześniej, zrozumiałabym. Ale nie dałeś mi szansy.

On przytakuje, ale wygląda, jakby przygotowywał się na cios w twarz.

– Możesz dać mi trochę czasu? Na przemyślenie tego wszystkiego? – pyta Lea.

– Dobrze.

– Przepraszam. To dużo nowych informacji.

Lea splata ramiona i robi wrażenie, jakby nagle przypomniała sobie, że tu jestem. Podnosi palec, prosząc, abym minutę zaczekał.

– Ach!

– Nie chodzi mi o nic złego. Ale wcześniej kłamałam, mówiąc, że nie jestem pijana. Ty też sporo wypiełeś. Nie wiem, czy damy radę wyjaśnić sobie głupoty z tych wszystkich miesięcy w jedną noc. – Trze pięściami oczy. – Czy odprowadzisz mnie do domu? – pyta Lea. – Proszę.

On kiwa głową. Wychodząc, oboje mi dziękują. Zawsze zachowują się nienagannie, nawet w tak pełną emocji noc.

Obserwuję, jak idą, aż znikają w swoim akademiku.

Casey (przyjaciel Gabe'a)

Grzeję się na ganku i udaję, że czytam tekst na zajęcia z psychologii zaburzeń. Jest cudowne niedzielne popołudnie. Słońce świeci, ptaki paskudzą na mój samochód, a krzesło, na którym siedzę, skrzypi, gdy tylko się poruszę. Chyba nie powinienem przechylać się na nim do tyłu, mając nogi oparte na balustradzie, ale odrobina ryzyka sprawia, że serce

każdego inżyniera zaczyna bić szybciej. Sprawdzam wytrzymałość materiału. A przynajmniej tak powiem, gdy trafię na pogotowie, jeśli krzesło się pode mną rozpadnie.

– Dlaczego czytasz Życie to nie bajka 17?

17 Oparta na własnych przeżyciach książka Joanne Greenberg opowiadająca o życiu młodej schizofreniczki walczącej o zdrowie w szpitalu psychiatrycznym (przyp. red.).

Nawet nie zauważyłem, że Gabe do mnie podszedł. Krzesło niemal się rozpada, gdy balansuję na nim, żeby znów stanęło prosto. Okropnie piszczy, kiedy przednie nogi uderzają o podłogę.

– Psychologia zaburzeń – odpowiadam, podczas gdy on się śmieje, widząc, że ledwo uniknąłem upadku. – Przestań się ze mnie nabijać.

Prycha, a następnie robi poważną minę i siada na drugim krześle.

– Co tam słyszeć? – pytam. Jest co najmniej czterysta innych pytań, które chciałbym mu zadać, ale sądzę, że powinienem zacząć od czegoś niewinnego.

– Nic.

– Coś się dzieje.

– No... tak. Ale nie wiem, jak mam ci o tym powiedzieć.

– Możemy zagrać w dwadzieścia pytań. Zaczynając od: dokąd poszedłeś wczorajszej nocy?

– Do siebie.

– Dlaczego nie wysłałeś komuś z nas esemesa, żebyśmy nie myśleli, że ktoś cię zabił?

Patrzy na mnie poirytowany.

– Okej, wiedzieliśmy, że nikt cię nie zabił. Ale powinieneś był wrócić do środka.

– W żadnym wypadku. To by było zbyt upokarzające. Nie zniósłbym tego.

– Ona też wyszła.

– Tak, wiem. Nadzialiśmy się na siebie w autobusie.

– Tak?

– Zwierzyłem się jej, na co ona zareagowała: „Okej, porozmawiajmy o tym innym razem”.

– Naprawdę?

– Chyba wysyłałem jej zbyt wiele niejednoznacznych sygnałów i... nie ułatwiałem sprawy. Powiedziała, że oboje jesteśmy zbyt pijani, aby dojść do jakichś rozsądnych wniosków zeszłej nocy. A gdy szliśmy do akademika, stwierdziła, że da mi znać, kiedy będzie gotowa na rozmowę.

– Co zamierzasz zrobić?

– Zrobić?

– Tak. Jaki będzie twój kolejny krok?

– Jeszcze nie wiem.

– Jestem dumny, że przyznajesz, że powinieneś coś zrobić.

– Tak, powinienem, ale myślę też, że muszę dostosować się do jej wskazówek. I zrobić kolejny krok na przykład wtedy, gdy da mi znak, że chce pogadać.

– Powinieneś zdobyć się na jakiś romantyczny gest.

– O tak, bo to w moim stylu.

– To zrób z tego romantyczny gest w swoim stylu.

– Nawet sobie nie wyobrażam, co to mogłoby być.

– Czekaj, zanim zupełnie odbiegniemy od tematu: czy jest powód, dla którego tu przyszedłeś?

– Tak, szukałem jakiejś niewymagającej myślenia rozrywki w postaci gier wideo.

– Myślę, że sobie z tym poradzimy.

MAJ

Hillary (studentka z kursu kreatywnego pisania)

– Przepraszam za spóźnienie. Alergia – mówi Inga, wpadając do sali w ostatniej sekundzie. Wygląda jak Rudolf, czerwono nosy renifer.

Nie mogę doczekać się końca tego semestru. Zwłaszcza teraz, gdy już wiem, że Gabe uważa, że jest dla mnie zbyt dobry. Mam dość spędzania czasu w jego obecności.

– W ostatniej chwili wprowadzam zmianę dotyczącą pracy, którą musicie oddać w czwartek. – Nosowy głos Ingi wyrywa mnie z zamyślenia.

Po sali rozchodzi się pomruk.

– Ma być krótsza niż wcześniej – obiecuje.

Patrzę na nią nieufnie. Podejrzewam, że to jakiś podstęp. Na tych zajęciach nic nigdy nie jest ani krótkie, ani łatwe.

– Macie za zadanie opisać jakąś osobę za pomocą stu słów i bez użycia przymiotników.

– Co takiego? – pytam. Chyba źle zrozumiałam.

– Sto słów, żadnych przymiotników, opis kogoś.

– Ale przymiotniki to wyrazy opisowe. – Próbuję zrozumieć, dlaczego Inga myśli, że jest to wypracowanie, które potrafią stworzyć zwykli ludzie. Trzeba być jakimś pisarskim geniuszem, aby dobrze napisać taką pracę.

– Dziękuję, Hillary, wiem, czym są przymiotniki.

– To niewykonalne – odpowiadam. Muszę się bardzo postarać, aby nie powiedzieć pod nosem „wiedźma”. Może to przez leki antyalergiczne Inga robi się taka głupia.

Chyba mam rację, bo wykładowczyni dosłownie przewraca oczami. Nauczyciele nie mogą tego robić. Powinnam donieść komu trzeba, że jest wiedźmą. Patrzę na Gabe’a bazgrzącego w notatniku, a potem na Leę, która obgryza paznokcie kciuka. Rozglądam się po sali i widzę, że inni studenci także nie wykazują entuzjazmu. Zsuwam się na krześle i splatam ramiona.

– Okej, oto przykład: „Moja mama ma w swoim salonie krzesło. Gdy na nim siada, relaksuje się. Kiedy na nim czyta, jest ono niczym jej świat. Gdy sadowi się w nim wieczorem, wszystko wraca na swoje miejsce”. Czy możesz wyobrazić sobie moją mamę? To, jaką jest osobą?

– Chyba tak – odpowiadam, starając się nie spuszczać z tonu. Skoro Inga jest wiedźmowata, ja też potrafię.

– Możecie też powiedzieć, że ktoś ma twarz jak łasica i włosy jak słoma, a pod względem zachowania przypomina wam pudła, który za dużo o sobie myśli.

Lepiej, żeby nie mówiła o mnie. Zaraz zerwę się z krzesła i pokażę Indze, kto tu jest szefem. Tymczasem cichy głos mówi:

– Zapowiada się dość fajnie.

Widok słodkiej miny Gabe’a pomaga mi opanować złość. Do momentu, gdy przypomina mi się, że jest kompletnym głupkiem i że go nie znoszę. Dlaczego moje życie jest takie skomplikowane?

– Dobrze – mówi Inga. – Każdy przeczyta swoją pracę na zajęciach. Stopień za nią będzie stanowił dwadzieścia procent waszej końcowej oceny. Na pozostałe osiemdziesiąt procent składają się stopnie z dotychczas napisanych opowiadań, tak jak uzgadnialiśmy wcześniej.

Gabe głośno przetyka ślinę. Co ja kiedykolwiek w nim widziałam?

– Obiecuję, że będzie dobrze – mówi Inga, patrząc prosto na niego. O co, do licha, chodzi? Dlaczego on jest takim dziwakiem?

Tak się cieszę, że ten rok już się kończy.

Charlotte (baristka)

Jest taki ruch, że zauważam ją, dopiero gdy staje przede mną, żeby odebrać swój napój.

– Cześć – mówię.

– O, cześć.

Wygląda na przybitą. Chcę ją przynajmniej zapytać, czy wszystko w porządku, ale kolejka nieustająco rośnie, a dysza pary wydaje dziwne dźwięki. To nie jest najlepszy moment na pogaduszki.

Lea bierze swoje duże mrożone macchiato z karmelem, siada przy najbliższym stoliku i patrzy przez okno. Zastanawiam się, czy chce skłonić Gabe’a do przyjscia, używając wyłącznie siły swego umysłu. Zerkam

na nią aż do końca mojej zmiany. Wyjmuje niewielki różowy notatnik i coś pisze.

Oczywiście, że ma notatnik w takim kolorze.

Jestem zaskoczona, że nie jest pokryty sztucznym futerkiem lub czymś podobnym.

Podchodzę do niej pod pretekstem wytarcia stołu. Patrzy na mnie i uśmiecha się, ale tylko samymi ustami – w jej oczach nie ma radosnych iskierek.

Wtedy wchodzi jeden z jej przyjaciół, dosłownie kołysząc biodrami.

– Lea, kochanie – mówi, a ona podnosi na niego wzrok znad notatnika. – Jak leci?

– Cześć, Danny. Bywało lepiej – odpowiada Lea.

– Powiedz, czym się martwisz – prosi on.

Przysłuchuję się im, czyszcząc stół dokładniej niż kiedykolwiek w historii Starbucksa. Ale gdy Lea dochodzi do momentu, w którym powiedziała Gabe’owi, że potrzebuje więcej czasu, nie mogę już wytrzymać.

– Co zrobiłaś? – pytam i podchodzę do jej stolika.

– Byliśmy pijani – odpowiada Lea, patrząc na mnie i kręcąc głową. – To był zły moment. Wszystko wydawało się beznadziejne.

– On jest w tobie naprawdę zakochany – mówię.

– Słucham?

– Nigdy nie przestaje na ciebie patrzeć, gdy jesteście tu razem. Słyszałam, jak pytał ludzi o ciebie, gdy cię nie widział, i jak o tobie rozmawiał.

– Ona ma całkowitą rację – potwierdza Danny.

– Spaprałam to – jęczy Lea.

– Słuchaj – mówię. Wzdycham i siadam naprzeciwko niej. Mam nadzieję, że kierownik nie zauważy. – Myślałam, że on jest kompletnym idiotą i nieudacznikiem niewartym czyjegokolwiek czasu. Ale w ciągu kilku ostatnich miesięcy sprawił, że zmieniłam zdanie. Uwielbiamy na was patrzeć.

– Uwielbiamy?

– Hm, w zasadzie każdy, kto tu pracuje, a zwłaszcza Tabitha i Ke-

ith.

Słyszając to, uśmiecha się szczerze.

– Sugerowałabym, żebyście spróbowali jeszcze raz. To nie boli.

– Racja – mówi Danny.

– Okej – odpowiada Lea. – Chyba mam plan.

Victor (student z kursu kreatywnego pisania)

Najpierw słyszę Gabe'a, a dopiero potem go zauważam. Nie potrafię przewidzieć, kiedy rozpoznam jego głos, bo gdybym wiedział, że to on, oddaliłbym się dyskretnie w przeciwnym kierunku. Układa podręczniki w bibliotece, a ja potrzebuję książki z działu, w którym on pracuje. Nie ma możliwości, żeby uniknąć konfrontacji.

Gdy mnie zauważa, odnoszę nieodparte wrażenie, że obawia się mnie bardziej niż ja jego.

– Hej – mówię.

Odchrząkuje w odpowiedzi i ledwo na mnie zerka.

– Czy ty i twoja dziewczyna wyjaśniliście sobie wszystko wtedy w nocy?

Prycha.

– Chyba nie.

– Dlaczego miałyby cię to obchodzić? – pyta cichym i opanowanym głosem.

– Źle się czuję z powodu tego, co zrobiłem. Powinienem był odejść. A zamiast tak zrobić, wtrąciłem się i wszystko zepsułem. Przepraszam.

Przewraca oczami i przechodzi do kolejnego regału.

– Mówię poważnie.

– Okej – odpowiada nieco zdenerwowanym głosem. Nie czuje się komfortowo.

– I przepraszam za to, co powiedziałem ostatniego dnia zajęć z kreatywnego pisania w zeszłym semestrze. Chyba liczyłem, że to was zachęci do zrobienia pierwszego kroku. To oczywiste, że ona cię lubi, koleś.

– Ha!

– Serio.

– Tak, jasne. Dlaczego miałbym ci uwierzyć?

– Ponieważ z jakiegoś powodu uczestniczę w waszych... spotkaniach. Byłem na śniadaniu o północy i na tej imprezie w styczniu, i na ostatniej nocnej balandze. Nie wspominając o wszystkich zajęciach z kreatywnego pisania w zeszłym semestrze.

Odwraca się, żeby na mnie spojrzeć. Teraz najwyraźniej mnie słucha.

– I wy, głupty, jesteście najbardziej wkurzająco uroczą parą, jaką widziałem. Wściekam się sam na siebie za używanie słowa „uroczy”. Przez nie robi mi się niedobrze.

W odpowiedzi Gabe chichocze.

– Nie mam pojęcia, dlaczego się wtrącam. Masz pełne prawo uderzyć mnie teraz w twarz, ale zanim to zrobisz, powinieneś wiedzieć, że może ja was nie cierpię, ale wy do siebie nie czujecie niechęci.

– Gdy odszedłeś tamtej nocy, ona wsiadła do autobusu, którym jechałem. Poprosiła mnie o trochę czasu. Zatem jej go daję.

– Może przede wszystkim nie powinieneś odchodzić.

– Czy coś mówiła? Wtedy, gdy szliście?

– Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z tego, jak bardzo nienawidzę samego siebie za to, że w ogóle się w to wtrącam, ale gdy się oddaliłeś, odprowadziłem ją do autobusu. A ona gadała o tobie cały czas. Nie zawsze były to miłe rzeczy, bo była wkurzona, ale wyglądało to tak, jakby nie mogła przestać. Kazała mi obiecać, że nie powiem nikomu, co mówiła, a ja i tak nie pamiętam szczegółów, ale niemal na pewno nie powiedziała, żebym nie wspominał ci o tym, że mi o tobie opowiadała. Tylko to, abym nie powtarzał nikomu, co powiedziała.

Mruży oczy, patrząc na mnie, i widzę, jak powtarza bezgłośnie moje ostatnie słowa.

– Chyba rozumiem, o czym mówisz.

– Nie chcę dostać z tego powodu kopa w tyłek. A ona byłaby w stanie to zrobić.

Uśmiecha się szczerze.

– Nie wierzę, że to mówię, ale dzięki, Victor.

– Skłamałbym, gdybym powiedział: „Zawsze do usług”. Więc pójdę sobie, zanim nasza rozmowa zacznie przypominać scenę z kiepskiego

filmu.

Pam (żona Ingi)

– Oj, skarbie, wyglądasz okropnie – mówię do Ingi, gdy we wtorkowy wieczór wracam z pracy.

– Dzięki – odpowiada, pociągając nosem i wydmuchując go.

– Ale naprawdę nie wyglądasz najlepiej. A twój głos brzmi jeszcze gorzej. Myślę, że uczciwość jest w naszym związku kluczowa. Stanowi jego podstawę.

– Proszę, przestań paplać i ugotuj mi zupę – mówi Inga głosem smutniejszym niż jej mina.

– Jasne.

Gdy danie jest już gotowe, a Inga siedzi wygodnie na kanapie wśród koców i poduszek, zajmuję miejsce w stojącym naprzeciwko niej fotelu. Koce służą jej za ogrodzenie, więc nie ma sensu próbować wcisnąć się na kanapę obok niej.

– Ech. Myślałam, że mam alergię, ale to zdecydowanie nie to.

– Chyba powinnaś odwołać jutrzejsze zajęcia.

– Nie!

– Okej...

– Muszę iść. Zadałam pracę do wykonania.

– Co to za zadanie?

– Opisanie kogoś bez użycia przymiotników.

– A, to ważne.

– Przyszedł na to czas. Musiałam dać im ostatnią możliwość. – Przerzywa, aby wydmuchać nos. – „Możliwość” to słowo trudne do wypowiedzenia, gdy jest się przeziębionym.

– Wiem, kochanie – mówię ze współczuciem, choć nie mam doświadczeń w tej dziedzinie.

– W każdym razie, jeśli to nie zadziała, przynajmniej będę wiedzieć, że próbowałam wszystkiego.

– Tak. Zrobiłaś wszystko, co każdy rozsądny człowiek by zrobił albo powinien zrobić dla dwojga przypadkowych studentów na prowadzonych przez siebie zajęciach z kreatywnego pisania.

– Przestań mnie zawstydzać z powodu mojej wiary w potęgę miło-

ści.

– Nie kpię z ciebie. Chcę tylko, żebyś zdała sobie sprawę, że dałaś z siebie wszystko.

– Mogłam zorganizować konkurs w grupie – oczy jej błyszczą, gdy puszcza wodze fantazji – i kazać im pracować w parach. Nagrodą byłaby kolacja w restauracji.

Patrzę na nią z niedowierzaniem.

– Czy to aby nie pomysł z odcinka *Glee* 18?

18 Amerykański serial komediowy, którego bohaterami są członkowie chóru. Akcja rozgrywa się w szkole średniej (przyp. red.).

– Nie. Może. Nie pamiętam. Wzięłam za dużą dawkę leku na przeziębienie.

– Zaparzę ci herbatę. Powinna pomóc na utratę pamięci.

– Dzięki – krzyczy z kanapy.

Gdy wracam po zaledwie trzech minutach, Inga śpi, śliniąc się na kanapę.

Maribel (współlokatorka Lei)

Z drugiego końca pokoju dobiega mnie głos Lei:

– Maribel?

Nie odpowiadam.

– Maribel – powtarza tym razem głośniej.

Mocniej zaciskam powieki i prawie nie oddycham.

– Maribel, może powinnam napisać o moim tacie albo o babci, albo o którymś z baristów ze Starbucksa.

Myślę, że zemdleję z braku tlenu, gdy Lea rzuca we mnie poduszką.

– Wiem, że nie śpisz.

– Okej – odpowiadam, odrzucając jej poduszkę i przewracając się na bok. – Ale dlaczego znów o tym rozmawiamy? Wiesz, jakie jest moje zdanie na ten temat.

– A co, jeśli to okropne? Co, jeśli tego nie doceni? Co, jeśli jest zbyt wkurzony, aby mu zależało? Co, jeśli zdecydował się odpuścić? Co, jeśli zwymiotuję, zanim w ogóle będę miała okazję to przeczytać?

– Lea. Jesteś wspaniałą osobą. Byłby szczęściarzem, gdyby się

z tobą spotykał. Ale nikt nie zmusza cię do napisania tego wypracowania o nim. Nie musisz robić niczego, czego nie chcesz – tłumaczę.

Próbuje otworzyć usta, ale jej przerywam, ponieważ wiem, o czym chce mówić.

– Musisz skończyć z tą obsesją.

– Gdyby to było takie proste, wierz mi, że bym to zrobiła.

– Chcę ci wierzyć, ale jest czwarta rano, a my wałkowałyśmy ten temat co najmniej kilkanaście razy w ciągu ostatnich dwóch dni. Teraz idź spać, żebyś jutro wyglądała doskonale i cudownie, gdy będziesz czytała to Gabe'owi.

– Dobrze. Dobranoc.

– Dobranoc.

Na parę minut zapada cisza.

– Ale w co ja się ubiorę? – zawodzi w ciemności.

Sam (brat Gabe'a)

Gabe siedzi na ławce. Wygląda na zdezorientowanego i zagubionego. W jego wypadku to nic dziwnego. Zawsze taki był.

– Cześć. Dlaczego chciałeś się spotkać? – pytam.

– Potrzebuję twojej rady.

– Oczywiście, że nie możesz beze mnie żyć – odpowiadam, siadając na ławce. – Czasami po prostu nie możesz się obejść bez swojego starszego brata. Całkowicie to rozumiem.

– Przeczytasz to? – pyta, podając mi kartkę i całkowicie ignorując mój komentarz.

– Hm, jasne. – Rzucam wzrokiem na tekst. Wypracowanie jest bardzo krótkie. Gabe patrzy na mnie wyczekująco.

– To o Lei?

Kiwa głową.

– Jest dobre.

– Tylko dobre?

– No tak. Do czego ma służyć? Masz zamiar jej to wręczyć?

– Nie, chcę przeczytać to dziś na zajęciach.

– No, no! – odpowiadam. I rzeczywiście jestem pełen podziwu.

Jeszcze raz czytam opis.

– Czy to nie będzie zbyt niezręczne?
– Mogłoby być, ale jeśli lubi cię choć trochę, to ją tym całkowicie zjednasz. – Kręcę głową i czytam ponownie. – Moim zdaniem to, że przeczytasz jej to wypracowanie, jest... w pewnym sensie zadziwiające.
– Jestem przerażony.
– To poważne zadanie. Odważne. Bardzo bym się dziwił, gdybyś się nie denerwował.
– Jeśli umrę z zażenowania lub z przerażenia, powiedz mamie, że ją kocham.
Wstaje, żeby odejść.
– Powodzenia – mówię z powagą.
– Dzięki.
Inga (wykładowczyni kreatywnego pisania)

Jestem zdenerwowana prawie tak samo jak Gabe. To, że wygląda na zestresowanego, daje mi nadzieję, że połknął przynętę. Pewność zyskuję w momencie, gdy proszę grupę o ciszę, a on od razu podnosi rękę.

– Gabe?
– Mogę czytać jako pierwszy?
– Pewnie! Doceniam twój entuzjazm.
Lekko się uśmiecha i bierze głęboki wdech. Przechodzi na przód sali, a ja siadam przy biurku z boku. W tym semestrze czytanie prac idzie mu znacznie lepiej. Nie jest tym samym chłopakiem, jakim był, gdy stał w tym miejscu pod koniec jesieni.
– Dobrze – odchrząkuje i patrzy na mnie, choć nie wiem, czy jego spojrzenie mówi: „Pomóż mi” czy raczej: „To zły pomysł”. – Napisałem dokładnie sto słów.

– Świetnie. Zaczynaj, gdy będziesz gotowy – mówię.
Gabe na sekundę opuszcza powieki i przygryza wargę, po czym otwiera szeroko oczy i skupia wzrok na Lei.

Za każdym razem, gdy ją widzę, jestem zdziwiony. Ona zawsze pojawia się obok. Uśmiecha się, gdy tego potrzebuję, choć przecież nigdy nie wie, że brakuje mi jej uśmiechu. Podoba mi się to, jak wygląda, gdy się zamyśla. I lubię sposób, w jaki na mnie patrzy, gdy się nad czymś zastanawiam.

Rozmawia z wiewiórkami, jakby były jej najlepszymi przyjaciółmi. Sądzę, że to dużo mówi o człowieku. To i sposób, w jaki traktuje zwierzęta. Świadczy o tym, jaki będzie miała do ciebie stosunek, gdy nie powiesz ani jednego słowa. Że będzie z tobą rozmawiać, nawet wtedy, gdy nie będziesz udzielać zbyt rozbudowanych odpowiedzi.

Gabe kończy tak szybko, że prawie nie mam czasu, aby zauważyć, czy używa przymiotników, ale tak naprawdę nie ma to znaczenia. Pisząc o swoich uczuciach, jest tak szczery, że nie mogę mu nie postawić najwyższej oceny. I dobrze opisał Leę.

Obracam się, aby na nią spojrzeć, a ona oczywiście siedzi zarumieniona i uśmiechnięta. Wierci się nieco na krześle. On na nią nie patrzy, jedynie zostawia mi pracę na biurku i wraca na swoje miejsce.

– Dziękuję, Gabe – mówię. Kiwa głową i wygląda, jakby usiłował opanować panikę. – Doskonały przykład. Kto chciałby być następny?

– Czy „zdziwiony” nie jest przymiotnikiem? – pyta Hillary.

– Zamknij się, Hillary – mamrocze Lea, która wyjęła mi te słowa z ust. – Ja chcę przeczytać.

Gdy Lea wstaje, Hillary wciąż siedzi zszokowana. Milczy. I ma otwarte usta.

– Aby nie być gorszą od Gabe’a – mówi Lea, przyciągając jego uwagę – przygotowałam swój opis także na dokładnie sto słów.

– Doskonale. – Wykonuję gest zachęcający ją do rozpoczęcia czytania. Wciąż wyczuwam irytację Hillary, ale całą uwagę skupiam na Lei.

Stoi tak, jakby nie chciał, aby ktokolwiek na niego patrzył. Mimo to na niego zerkam, ponieważ tego chcę, a jego obecność zmusza mnie do tego. Gdyby nie chciał, abym na niego patrzyła, musiałby w ogóle przestać istnieć. Ponieważ nigdy nie wiem, kiedy on może spojrzeć na mnie, bardzo się staram, aby złapać jego wzrok, kiedy będzie to możliwe.

Jeśli tego nie zrobię lub przeoczę tę chwilę, mogę nie mieć już na to okazji. A jeśli nie wykorzystam tej szansy, on nigdy nie dowie się, że w ogóle patrzyłam. Bo on jest właśnie osobą, która sprawia, że chcesz się jej przyglądać.

Nie mogę się doczekać, aż powiem Pam, że oboje połknęli haczyk. Jestem pod ogromnym wrażeniem obojga. Gdy Lea oddaje mi pracę, podnoszę kciuk na znak, że dobrze jej poszło. A potem ona wraca na

swoje miejsce.

Po sekundzie obracam się, żeby spojrzeć na Gabe'a. Siedzi pochylony nad ławką, obejmuje się ramionami, ale wyraz jego twarzy jest bezcenny. Uśmiech Gabe'a wygląda tak, jakby miał zaraz przeciąć mu twarz na pół, a on sam mruga i kręci głową.

– Jak na razie idzie dobrze. Kontynuujmy! – mówię.

Ławka (na dziedzińcu)

Dlaczego, gdy tylko robi się cieplej, muszę być świadkiem każdej osobistej rozmowy na świecie? Czy ta młodzież nigdy nie rozmawia bez świadków?

Kiedy tylko ten tyłek usiadł, wiedziałam, że coś się szykuje. Choć jest to mój ulubiony tyłeczek, najlepszy spośród wszystkich dotychczas poznanych, po sposobie, w jaki siedzi, mogę stwierdzić, że na kogoś czeka.

– Cześć – mówi kobiecy głos.

– Cześć – odpowiada właściciel tyłka.

Przez chwilę nic nie mówią.

– Czy mogę się przysiąść? – pyta dziewczyna.

– Oczywiście.

Nikt nigdy nie pyta mnie, czy może usiąść.

– Więc...

– Podobała mi się twoja praca.

– Mnie twoja też.

Znów cisza.

– Bardzo przepraszam za tamtą noc – mówi dziewczyna. – To wszystko, co przychodzi mi do głowy, a starałam się wymyślić jakiś lepszy sposób, aby to wyrazić. I jeśli nie uważałabym tego za totalnie upokarzające, stanęłabym przed grupą na zajęciach i to powiedziałam. Ale potem pomyślałam o Hillary, która by słuchała i oceniała. Ja po prostu...

– Ej, wszystko w porządku – odpowiada chłopak. – Ja też przepraszam.

– Przepraszam, byłam głupia.

– No co ty! Byłem głupszy.

– Może oboje powinniśmy postarać się być mniej głupi. Niniej-

szym obiecuję, że będę wpływać na ciebie tak, żebyś zachowywał się mniej idiotycznie – mówi ona, trzymając rękę tak, jakby składała przysięgę.

– Pewnie i tak czasami będę się zachowywać jak palant. Nie obiecuję, że będziesz miała na mnie tak pozytywny wpływ, jak zakładasz.

– Wiesz, że tak naprawdę nie uważam cię za głupka.

– Słuchaj, a co ty na to? – mówi i przerywa na dłuższą chwilę. – Pójdźmy na kompromis. Czasem zachowuję się głupio.

– Oczywiście. Ale każdy czasem tak postępuje. Nie sądzisz, że zachowałam się głupio, gdy zaatakowałam cię za to, że rozmawiałeś z Hilary?

– Nie wiem. Pomyślałem, że to nawet urocze.

– Teraz tak mówisz, a ja jestem pewna, że to było głupie.

– Ta rozmowa jest jakaś głupia.

– Tak, trochę.

– Myślę, że nadużywamy słowa „głupi”. Będziemy musieli umieścić je na liście tych, których powinniśmy unikać, razem z „coś”.

Ona się śmieje.

– Tak, używamy go zbyt często, ale nie szkodzi. Nie ma niczego złego w bezcelowej rozmowie od czasu do czasu. To jak... ćwiczenia.

– Dlaczego? Mamy jakiś egzamin z konwersacji?

Ona przesuwa się, żeby móc się wyprostować, a on naśladuje jej ruch. Pewnie patrzą na siebie przez długi czas. Przynajmniej mam parę minut ciszy i spokoju.

– Przestań się gapić na moje ucho – mówi on.

– Nawet na nie nie patrzę.

– Patrzysz.

– No, teraz tak – odpowiada, spoglądając na jego aparat spod przymrużonych powiek. – Jest zupełnie niewidoczny.

– Nie stanowi problemu, jest naprawdę maleńki – odpowiada on.

– A pomaga? – pyta ona.

Przysuwa się do niego, jakby tylko czekała na pretekst, aby znaleźć się bliżej niego. On też pomalutku się do niej przysuwa, aż dotykają się stopami.

– Lekarz nie był pewny, czy ten model mi pomoże, ale chyba mia-

łem szczęście.

– Wygląda na to, że tak. – Jej głos jest teraz tak cichy, że nie jestem pewna, czy mogłabym ją usłyszeć, gdyby tu nie siedzieli.

– Lubię cię. Wiesz o tym, prawda?

– Tak. Twoje wypracowanie pomogło mi zdać sobie z tego sprawę.

– Miałem taką nadzieję.

– Ja też. To znaczy: też cię lubię.

– Musisz teraz gdziekolwiek iść?

– Nie, nigdzie.

Przysuwają się do siebie jeszcze bardziej. Chyba przez jakiś czas będę na nich skazana.

Sądzę, że mogła mi się trafić gorsza para do wysłuchiwania.

Maxine (kelnerka)

Gdy wchodzi, od razu wyczuwam, że coś się zmieniło. We wszystkim, co ich dotyczy, jest mniej napięcia, tak jakby wyparował z nich cały niepokój. Nie wspominając już o tym, że przychodzą razem, w tym samym czasie i on przytrzymuje przed nią drzwi. Jak dobry przyjaciel, którym – jak myślę – mógłby być.

– Wybierzcie miejsce – mówię do nich.

Jest cicho, semestr prawie się skończył, a jedna z młodych pracownic zadzwoniła wieczorem, aby powiedzieć, że jest chora, więc dziś pracuję jako hostessa i kelnerka. Nie mam nic przeciwko temu, szczególnie gdy to oznacza, że zobaczę moją ulubioną parę.

– Co słyhać? – pyta ona, odwracając się do mnie.

– Wszystko jest w najlepszym porządku – odpowiadam. – A co u was?

– Nie wiem, jak Gabe, ale ja umieram z głodu – odpowiada Lea.

– Ja też – dodaje Gabe.

– Co dziś robiliście? – pytam. Czuję, że jestem wścibska.

– Pojechaliśmy pociągiem do miasta i spacerowaliśmy – odpowiada on.

– Było świetnie – mówi ona.

– Najwyraźniej dobrze się bawiliście – mówię.

Kiwają głowami i uśmiechają się.

– Dać wam jeszcze minutę czy dwie na decyzję?

– Tak, poprosimy – odpowiada Lea.

– Zawołajcie, kiedy będziecie gotowi.

Wracam za ladę i zaczynam napełniać solniczki. Staram się pozostać w zasięgu ich głosu, bo coś mnie przyciąga do tych dwojga.

– Hej, Lea – mówi chłopak.

– Mmm? Nie mogę zdecydować, czy zamówić grillowany ser, czy omlet.

– Popatrz na mnie przez chwilę – mówi on.

Lea podnosi wzrok.

– Przez cały dzień chciałem to zrobić. – Gabe nachyla się nad stołem i całuje ją w usta. Po kilku sekundach się odchyła.

– To był dobry pomysł – mówi Lea.

Ach, te dwa słodziaki mnie wykończą.

Wiewiórka

Ten chłopak i ta dziewczyna wrócili i są parą. Biegnę do nich. Jestem gotowa, by rzucić się im do stóp po jakikolwiek przysmak, który przynieśli mi tym razem.

Siedzą na mojej ulubionej ławce, on obejmuje ją ramieniem. Trzymają głowy blisko siebie i rozmawiają.

– Czyli chcesz się czegoś o mnie dowiedzieć – mówi ona, wplatając swoje palce w jego.

– Tak. Wydaje mi się, że nie wiem o tobie zbyt dużo. Znam wiele ciekawych szczegółów, ale bardzo mało wiem o ważnych sprawach: o rodzicach, rodzeństwie, urodzinach, ulubionym smaku lodów.

– To niezbyt ciekawe. Moi rodzice się rozwiedli. Częściej widuję się z tatą, bo mama ponownie wyszła za mąż i ma dwoje dzieci, o które troszczy się bardziej niż o mnie. – Przerzywa na chwilę. – Ale nie mam o to pretensji.

– To niewesoło – odpowiada on.

Podoba mi się, jak okręca pasmo jej włosów wokół swojego palca. Chciałabym, aby ktoś bawił się tak moim ogonem.

Ona wzrusza ramionami.

– Pogodziłam się z tym.

- Jak można zaakceptować coś takiego?
- Ta rozmowa lepiej pasowałaby do jakiejś czwartej randki – mówi Lea.
- Przechodzę do pozostałych pytań. Urodziny: czwartego czerwca.
- Czyli wkrótce – odpowiada on. – Zapiszę to w kalendarzu.
- Ulubiony smak lodów: czekoladowo-miętowy z kawałkami czekolady.
- Kupię ci wannę tego przysmaku na urodziny...
- Ona chichocze i przysuwa się do niego.
- Postanawiam im nie przeszkadzać. Mam dużo jedzenia.
- Frank (dostawca chińszczyzny)

Do końca roku akademickiego pozostało już tylko kilka dni. Znowu dostarczam zamówienia do akademika. Powinienem siedzieć w domu i uczyć się do egzaminu z fizyki, ale potrzebuję pieniędzy. Może powinienem poprosić kogoś, aby czytał mi notatki, podczas gdy sam prowadzę? Kiedy podchodzę pod drzwi, dziewczyna i chłopak, o których zawsze myślałem, że są parą, siedzą na ganku.

- To dla nas – mówi dziewczyna.
- Hej! W końcu posłuchaliście mojej rady i złożyliście wspólne zamówienie!
- Śmieją się.
- Miałem nadzieję, że to się stanie.
- Nie tylko ty – odpowiada chłopak.
- Dają mi fantastyczny napiwek.
- Danny (przyjaciół Lei)

Wpadam do pokoju Lei w akademiku, aby zapytać, co dzieje się z nią i Gabe'em. Nie rozmawialiśmy ze sobą od czasu spotkania w Starbucksie w zeszłym tygodniu i muszę wiedzieć, co nowego się wydarzyło. Z trudnością koncentruję się na nauce do egzaminów.

Idę przez hol i widzę, że drzwi do jej pokoju są uchylone. Świetnie. To oznacza, że pewnie jest w środku i że mogę ją przycisnąć i zdobyć informacje, jakich potrzebuję.

- Popycham drzwi, aby otworzyć je szeroko.
- Azaleo Fong – mówię najpoważniej, jak potrafię.

Dopiero po chwili na toaletce zauważam opakowania po chińskim jedzeniu. I że w telewizji leci serial – to chyba *Buffy. Postrach wampirów*.

O matko! Na podłodze, w gniazdku z poduszek, widzę dwa splecione ze sobą ciała.

Zakrywam oczy, wydaję krótki okrzyk, po czym się odwracam, żeby wyjść.

– Danny? – pyta Lea.

Gabe siada.

Na szczęście oboje są ubrani.

– Przepraszam – mówię.

– W porządku – odpowiada Lea, podnosząc się.

Gabe także wstaje, choć trzyma się nieco z tyłu i nie patrzy mi w oczy. Ona chwyta go za ramię i przyciąga przed siebie.

– Gabe, to jest Danny.

Nachylam się, żeby uścisnąć jego rękę.

– Miło cię poznać – mówi Gabe.

– Właściwie spotkaliśmy się raz czy dwa razy. Mieszkałeś na tym samym piętrze co moja koleżanka Maureen.

– Miałeś jasne włosy? – pyta Gabe, przyglądając się mojej twarzy.

– Miałem taki etap.

– Ach, faktycznie! Kiedyś pytałem o twoje džinsy, bo moja mama zawsze zawraca mi głowę i pyta mnie, jakiej marki chcę spodnie. Raczej nie przywiązuję do tego wagi, ale ona najwyraźniej tak.

Wszystko układa się teraz w sensowną całość.

– Okej, wracajcie do swojej randki.

– Dzięki, Danny – mówi Lea, wychylając się, aby mnie uścisnąć. – Wkrótce porozmawiamy, obiecuję.

– Przyrzekasz?

Ona przewraca oczami, ale daje znak, że naprawdę to zrobimy.

Wychodząc, zamykam za sobą drzwi, żeby nikt im nie przeszkadzał.

To było krępujące.

Ale, mój Boże, oni są tacy uroczy.

Spotkanie przy kawie z pisarką Sandy Hall i jej redaktorką Holly West

O autorce

Holly West (HW): Czy masz swoją ulubioną fikcyjną parę? Kto twoim zdaniem tworzy związek doskonały?

Sandy Hall (SH): Moim zdaniem idealna para to Kurt i Blaine z serialu *Glee*. Zdecydowanie oni.

HW: Co najbardziej lubisz robić w deszczowe dni?

SW: To trochę głupie. Pewnie powinnam powiedzieć coś w rodzaju „czytać z kolanami pod brodą”, ale tak naprawdę uwielbiam robić porządki. Nie cierpię sprzątać w innych okolicznościach, ale gdy pada deszcz, a ja jestem w domu, zwykle sprzątam.

HW: Czy masz jakieś hobby, coś, co cię fascynuje?

SH: Tylko czytanie.

HW: Czytanie zabiera bardzo dużo czasu.

SH: Tak! Lektura książek pochłania wiele godzin – podobnie jak oglądanie telewizji, uczestniczenie w życiu społeczności fanów i inne tego typu zajęcia. To czasochłonne sposoby na relaks.

HW: Tak, to prawda. Ale nie możesz dobrze pisać, jeśli nie wiesz, co się dzieje dookoła.

SH: Zgadza się, musisz być na bieżąco. Popkultura, serwisy informacyjne – nigdy nie wiesz, gdzie znajdziesz kolejną inspirację.

Doświadczenie ze Swoon Reads

HW: Jak dowiedziałaś się o platformie Swoon Reads?

SH: Widziałam artykuł na jej temat opublikowany w „The Huffington Post” i podlinkowany w serwisie Tumblr. Przeczytałam go i pomyślałam: „To ciekawe. Powinnam powiedzieć o tym dzieciom w pracy”. Natura bibliotekarki zawsze się we mnie odzywa. A potem pomyślałam: „Nie, sama napiszę książkę dla moich wychowanków. I nic nikomu nie powiem, bo nie chcę, aby dzieci czytały moją powieść. Jeszcze nie teraz”.

HW: Cieszę się, że pierwszą wydaną książkę napisałaś z myślą, żeby umieścić ją na naszej stronie internetowej.

SH: To było naturalne. Rozmawiam z wieloma nastolatkami i postanowiłam dowiedzieć się, co lubią czytać. Napisałam mail do jednej z moich internetowych znajomych, która mieszka w Izraelu i ma osiemnaście lat. Zapytałam: „Adi, jaki romans chciałabyś przeczytać?”. A ona w odpowiedzi napisała zarys historii: „Mieszkają blisko siebie, chodzą do tej samej restauracji...”. Początkowo reagowałam w stylu „dobrze, dobrze”, ale później pomyślałam: „Chwila! Przedstawię to z punktu widzenia różnych bohaterów”. I powstał nieskomplikowany romans opowiedziany przez kilka postaci.

HW: Jak to jest być częścią społeczności Swoon Reads?

SH: Wiele przyjemności sprawiło mi czytanie komentarzy i uwag różnych osób. Nie tylko na temat mojej powieści, ale także innych książek. Listopad i grudzień to dla mnie bardzo pracowite miesiące. Nie miałam czasu na czytanie różnych tekstów, ale wydaje mi się, że dobrze zorientowałam się w ich problematyce dzięki komentarzom innych ludzi. Na stronie Swoon Reads znalazłam wiele pomocnych rad dotyczących pisania, takich jak: „Wiesz, gdy to czytam, myślę...”. To naprawdę miła społeczność składająca się z wielu prawdziwych pisarzy.

HW: Zostałaś wybrana. A potem odbyła się ta świetna rozmowa z twoją mamą, o której nam opowiedziałaś.

SH: Ach, moja mama! Padał śnieg, byłam w domu. Powiedziałam mamie, że zostałam wybrana, a ona odpowiedziała: „Sandra, jeśli proszą cię o piętnaście tysięcy dolarów, nie powinnaś im ich dawać”. Musiałam jej wszystko wyjaśnić: „Nie, mammo. Wszystko jest w porządku – to Macmillan¹⁹, a to jest zaliczka”. Odpowiedziała: „To może być jakieś kręctwo, bądź ostrożna!”. A ja na to: „Mamo, to Macmillan”. W końcu spojrzała na papiery i powiedziała: „No dobrze, słyszałam o nich”. Ona zawsze była przeczulona na punkcie oszustw. Martwi się takimi rzeczami.

19 Międzynarodowa grupa wydawnicza (przyp. red.).

HW: To jej zadanie. Jest twoją matką.

O książce

HW: Wersja, która została opublikowana, bardzo się różni od tej zamieszczonej na stronie internetowej. Jaka twoim zdaniem była największa i najtrudniejsza zmiana?

SH: Myślę, że największa zmiana była zarazem najtrudniejsza: odmłodzenie Lei sprawiło mi duży kłopot. Chyba dlatego, że w pierwotnej wersji książki Lea i Gabe byli studentami przedostatniego roku – a ja UWIELBIAŁAM ten okres. Przeniesienie Lei na pierwszy rok było trudne, ponieważ musiałam zmienić jej charakter i sprawić, żeby była bardziej naiwna i mniej pewna siebie. Myślałam: „Wiem, kim będziesz za dwa lata. Masz taki potencjał, Lea! Kocham cię. Wszystko będzie dobrze; musimy cię tylko odmłodzić”.

HW: Ponieważ zawsze mnie to zadziwia, powiedz, jak długo pisałaś tę książkę.

SH: Sześć dni.

HW: To najkrótszy czas powstania książki, o jakim kiedykolwiek słyszałam.

SH: Ale do napisania powieści przygotowywałam się tygodniami. Zaczęłam wszystko planować na początku października – z pomocą małych karteczek, arkuszy kalkulacyjnych i tak dalej. Poza tym miałam pomysły na dialogi i wiele scen, na podstawie których mogłam zacząć pracę. Podczas długiego weekendu – miałam wolne od czwartku do wtorku – stworzyłam całą powieść. W niektóre dni pisałam około dwunastu tysięcy słów dziennie – zdania po prostu ze mnie wypływały. Uważam, że zadanie ułatwiła mi konstrukcja tej powieści – opisywanie zdarzeń z różnych perspektyw. Nie musiałam się borykać z żadnymi problemami. Akcja po prostu się toczyła, a ja w każdej chwili mogłam zdecydować: „Następny!”.

HW: A teraz masz szansę powiedzieć mi, jaka jestem okropna. Co czułaś, gdy dostałaś całą listę uwag redaktorskich?

SH: O Boże, była świetna! Najpierw byłam przerażona, ale gdy przeczytałam wszystkie komentarze, pomyślałam: „Czego się bałam?”. Ty przepraszałaś, a ja się zastanawiałam: „Za co?”. Napisałam tę książkę w ciągu sześciu dni, a następnie umieściłam ją na stronie internetowej, żeby ludzie przeczytali moją powieść. To oczywiste, że niektóre rzeczy będą wymagać zmiany!

HW: Nie wiedziałam. Czasami poprawki były dość duże – na przykład zmniejszenie liczby wypowiadających się postaci – z dwudziestu trzech do zaledwie czternastu, przez co musiałam przepisać prawie połowę książki. Nie chciałam niechcący cię podłamać.

SH: Zapewniam, że tak nie było. Samoprzylepne karteczki mnie uratowały. Na początku każdy epizod zapisałam na osobnej fiszce. Karteczki miały różne kolory: sceny z Gabe’em i Leą umieszczałam na białych, fragmenty o Gabie – na żółtych, dialogi na temat Lei – na różowych, a partie bez ich udziału – na pomarańczowych. Na zielonych karteczkach zanotowałam nazwy miesięcy. Wprowadzając poprawki, spojrzałam na notatki opisujące sceny z bohaterami, z których zrezygnowaliśmy. Zastanowiłam się, jakie inne postaci mogłyby przejąć ich role, a potem przygotowałam notatki. Zapisałam stos nowych karteczek, które bardzo się przydały podczas prac nad książką.

HW: W ten sposób szczegółowo przygotowałaś się do pracy – myślę, że twój styl pisania i mój styl redagowania są bardzo podobne.

SH: Tak, to ułatwiło mi zadanie. Tak jak powiedziałam, decyzja o odmłodzeniu Lei była najtrudniejsza, ale ją podjęłam. I jeszcze dodałam Sama.

HW: Sam jest świetny!

SH: Tak! I sprawia, że Gabe wydaje się młodszy. Musiałam wymyślić kogoś, kto opisałby całą historię z punktu widzenia Gabe’a. Przyjaciele Sama lubią jego brata. Wszyscy stanowią paczkę, chociaż Gabe jest samotnikiem. Sam wprowadza go we wszystko. Uwielbiam Sama – jego postać stworzyłam w chwili natchnienia. Siedziałam w pracy, jak zwykle, i nagle postanowiłam, że Gabe będzie miał brata.

HW: Kapitalnie. Uwielbiam narrację Sama. Jest świetnym starszym bratem. Wyobrażam sobie, jak kładzie rękę na plecach Gabe’a, popycha go do przodu i mówi: „Porozmawiaj z nią!”.

SH: Czyli robi to, co powinien zrobić starszy brat. To zabawne. Myślę, że Sam zawsze chciał udzielić Gabe’owi takiej rady, ale nie sądzę, aby kiedykolwiek jakaś dziewczyna podobała mu się tak bardzo jak Lea. Myślę, że zanim poznał Leę, nawet nie zdobył się na tę odrobinę otwartości, aby powiedzieć, że kogoś lubi.

Życie pisarki

HW: Kiedy zdałaś sobie sprawę, że chcesz być pisarką?

SH: Latem ubiegłego roku. Czasem, gdy o tym mówię, czuję się głupio, ale myślę, że zawsze chciałam pisać. Jako dziecko prowadziłam dziennik, jednak moje wpisy zwykle ograniczały się do: „Dziś rozmawiałam z tym chłopakiem” albo „Mama jest małostkowa”. Nigdy nie stworzyłam niczego kreatywnego. Potem dołączyłam do fandomu²⁰ i napisałam kilka utworów *fan fiction*²¹, po czym uświadomiłam sobie, że uwielbiam pisać. Nie miałam pojęcia, że Kocham to zajęcie; nie zdałam egzaminu z pisania w college’u. Nie mogłam uwierzyć, że tak uwielbiam to robić! Teraz mam dużo pomysłów na powieści. To niesamowite.

20 Społeczność fanów, na przykład fantastyki, mangi lub anime (przyp. red.).

21 Opowiadania tworzone przez fanów filmu, książki czy komiksu, które nawiązują do tego utworu, na przykład przedstawiają nowe historie występujących w nim bohaterów (przyp. red.).

HW: Czy masz jakieś rytuały związane z pisaniem?

SH: Ostatnio wymyśliłam świetny rytuał, o którym muszę ci opowiedzieć. Czasami, gdy nie mogę pozbierać myśli i zabrać się do pracy, po prostu siadam za biurkiem i zaczynam pisać. Przygotowuję dziesięć cukierków Life Savers²² z golterią – tych pojedynczo pakowanych – fasolek z żelazem w środku, skittlesów albo innych smakołyków. Mogę zjeść jeden przysmak dopiero po napisaniu określonej liczby słów. To działa. Ani się obejrzę, a już użyłam dwóch tysięcy słów, bo miałam ogromną ochotę na coś słodkiego.

22 Amerykańska marka twardych cukierków w kształcie pierścienia (przyp. red.).

HW: Świetny pomysł – i na dodatek taki prosty. Porozmawiamy o tym, w jaki sposób powstają twoje powieści. Niektórzy wymyślają fabułę już w trakcie pisania, inni najpierw tworzą jej zarys. A ty?

SH: Robię i jedno, i drugie. Czasami najpierw planuję, a czasami od razu piszę. Uwielbiam swoje karteczki i arkusze, stosuję też metodę

płatka śniegu.

HW: Na czym polega metoda płatka śniegu?

SH: Zaczyna się od zdania, które następnie rozbudowuje się do pięciu. Później pięć zdań rozszerza się w akapity. A potem dookreśla się postaci i zaczyna włączać je do tekstu, aż w końcu rozwija się akcja i opowieść zaczyna mieć coraz więcej szczegółów – jak płatek śniegu.

Wszystkie pomysły umieszczam w arkuszu kalkulacyjnym – jedna linijka dotyczy jednej sceny. Często słyszę, że praca w Exelu nie pasuje do pisania. Przeciwnikom tej metody odpowiadam, że nie rozumieją, jak bardzo mi to pomaga. Lubię określać liczbę słów w danym epizodzie i dążę do jej osiągnięcia. Po prostu kocham arkusze kalkulacyjne. I samoprzylepne karteczki.

HW: Uwielbiałam patrzeć na twoje karteczki.

SH: Dają mi poczucie bezpieczeństwa. Przypominają, że na ich podstawie stworzyłam książkę!

HW: Ostatnie pytanie: jaka jest najlepsza rada dotycząca pisania, którą usłyszałaś?

SH: Uwielbiam blog Chucka Wendiga *Terrible Minds*. Przeczytałam tam post pisarki Delilah Dawson, która napisała coś bardzo zabawnego i prostego: „Przenieś słowa z głowy na papier i do ludzi”. Po prostu to napisz. Przestań się zamartwiać i myśleć, jaka powinna być lub jak powinna wyglądać twoja książka. Wystarczy, że przeniesiesz swój pomysł na papier. W tamtej chwili poczułam, że wiem, jak pisać. Po prostu muszę przestać poprawiać sama siebie, ciągle rozmyślać i wziąć się do pracy. Sądzę, że to właśnie dlatego historię Gabe’a i Lei napisałam tak szybko. Nie miałam wyboru, ponieważ wiem, że gdy zacznę się zastanawiać, zmienię pierwotne pomysły. Jeśli się zatrzymam i będę myślała zbyt długo, nic nie napiszę.

Pytania do dyskusji

1. Czy podobało ci się opowiadanie historii przez wiele postaci? Czy książka zrobiłaby na tobie takie samo wrażenie, gdyby miała tradycyjną narrację?

2. Co myślisz o Gabe i Lei? Czy postrzegałbyś tych bohaterów inaczej, gdybyś znał ich myśli?

3. Które sceny mogłyby zostać opowiedziane z punktu widzenia Gabe'a, a które z perspektywy Lei?

4. Który bohater twoim zdaniem najlepiej opowiadał tę historię, a który najgorzej?

5. Jak sądzisz, dlaczego wprowadzono bardzo nietypowe postaci: opowiadano historię z perspektywy ławki i wiewiórki?

6. Czy uważasz, że wszyscy narratorzy byli bezstronni? A może ich punkt widzenia sprawił, że zniekształcali rzeczywistość w swoich opowieściach?

7. W pewnym momencie Gabe tworzy listę rzeczy, które chciał powiedzieć Lei, ale tego nie zrobił. Jeden z punktów brzmiał: „Jest dużo rzeczy, o których powinienem ci powiedzieć, ponieważ gdybyś o nich wiedziała, mogłabyś aż tak mnie nie lubić, ale może mimo wszystko byś mnie lubiła”. Jak myślisz: dlaczego tak uważa? Czy Lea dawała mu do zrozumienia, że mogłaby go nie lubić, gdyby naprawdę go poznała?

8. Co sądzisz o pracach zadawanych przez Ingę na zajęciach z kreatywnego pisania? Umiałbyś opisać jakąś osobę bez użycia przymiotników?

9. Czy kiedykolwiek miałeś okazję obserwować dwoje ludzi, którzy powoli się w sobie zakochują? Gdybyś przyjaźnił się z Gabe'em i Leą, jakiej rady byś im udzielił?

10. Gdybyś mógł wybrać jednego z bohaterów książki, aby opisał własną historię, kogo byś wybrał?

Spis treści

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Dedykacja

Podziękowania

WRZESIEŃ

PAŹDZIERNIK

LISTOPAD

GRUDZIEŃ

STYCZEŃ

LUTY

MARZEC

KWIECIEŃ

MAJ

Spotkanie przy kawie

Pytania do dyskusji

